



FRYDERYK SCHILLER

Don Carlos



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

FRYDERYK SCHILLER

Don Carlos

TLUM. KONSTANTY GONIEWSKI

Spis treści

AKT PIERWSZY	5
SCENA PIERWSZA	5
SCENA DRUGA	9
SCENA TRZECIA	15
SCENA CZWARTA	19
SCENA PIĄTA	24
SCENA SZÓSTA	31
SCENA SIÓDMA	34
SCENA ÓSMA	34
SCENA DZIEWIĄTA	35
AKT DRUGI	38
SCENA PIERWSZA	38
SCENA DRUGA	39
SCENA TRZECIA	44
SCENA CZWARTA	45
SCENA PIĄTA	48
SCENA SZÓSTA	53
SCENA SIÓDMA	53
SCENA ÓSMA	56
SCENA DZIEWIĄTA	67
SCENA DZIESIĄTA	69
SCENA JEDENASTA	72
SCENA DWUNASTA	75
SCENA TRZYNASTA	77
SCENA CZTERNASTA	78
SCENA PIĘTNASTA	79
AKT TRZECI	87
SCENA PIERWSZA	87
SCENA DRUGA	87
SCENA TRZECIA	89
SCENA CZWARTA	94
SCENA PIĄTA	98
SCENA SZÓSTA	99
SCENA SIÓDMA	100
SCENA ÓSMA	103
SCENA DZIEWIĄTA	103
SCENA DZIESIĄTA	104
AKT CZWARTY	116
SCENA PIERWSZA	116
SCENA DRUGA	117
SCENA TRZECIA	117
SCENA CZWARTA	123
SCENA PIĄTA	126
SCENA SZÓSTA	129
SCENA SIÓDMA	130

SCENA ÓSMA	130
SCENA DZIEWIĄTA	131
SCENA DZIESIĄTA	136
SCENA JEDENASTA	137
SCENA DWUNASTA	137
SCENA TRZYNASTA	141
SCENA CZTERNASTA	144
SCENA PIĘTNASTA	147
SCENA SZESNASTA	149
SCENA SIEDEMNASTA	150
SCENA OSIEMNASTA	151
SCENA DZIEWIĘTNASTA	151
SCENA DWUDZIESTA	154
SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA	154
SCENA DWUDZIESTA DRUGA	161
SCENA DWUDZIESTA TRZECIA	164
SCENA DWUDZIESTA CZWARTA	166
AKT PIĄTY	168
SCENA PIERWSZA	168
SCENA DRUGA	171
SCENA TRZECIA	172
SCENA CZWARTA	177
SCENA PIĄTA	181
SCENA SZÓSTA	182
SCENA SIÓDMA	183
SCENA ÓSMA	185
SCENA DZIEWIĄTA	187
SCENA DZIESIĄTA	192
SCENA OSTATNIA	197

OSOBY

FILIP II¹ — król hiszpański

ELŻBIETA Z WALEZYCH — jego żona

DON CARLOS — następca tronu

ALEKSANDER FARNESE — księżę Parmy, siostrzeniec KRÓLA

INFANTKA KLARA EUGENIA — dziecko trzyletnie

KSIĘŻNA OLIVAREZ — ochmistrzyni

MARKIZA MONDEKAR — dama dworu KRÓLOWEJ

KSIĘŻNICZKA EBOLI — dama dworu KRÓLOWEJ

HRABINA FUENTES — dama dworu KRÓLOWEJ

MARKIZ POZA — kawaler maltański, grand² hiszpański

KSIĄŻĘ ALBA³ — grand hiszpański

HRABIA LERMA — naczelnik gwardii przybocznej, grand hiszpański

KSIĄŻĘ FERIA — kawaler złotego runa⁴, grand hiszpański

KSIĄŻĘ MEDINA SIDONIA — admirał, grand hiszpański

DON RAJMOND TAKSIS — naczelnik poczt, grand hiszpański

DOMINGO — spowiednik KRÓLA

WIELKI INKWIZYTOR państwa

PRZEBOR klasztoru kartuzów

PAŹ KRÓLOWEJ

DON LUDWIK MERCADO — nadworny lekarz KRÓLOWEJ

Grandowie, damy dworskie, paziowie, oficerowie.

Straż przyboczna i inni.

¹*Filip II* (1527–1598) — król Hiszpanii z dynastii Habsburgów. [przypis edytorski]

²*grand* — hiszpański arystokrata. [przypis edytorski]

³*książę Alba* — właśc. Ferdynand Álvarez, trzeci książę Alba (1507–1582), namiestnik Hiszpanii w Niderlandach, słynny z okrucieństwa, w ost. latach życia wicekról Portugalii. [przypis edytorski]

⁴*Order Złotego Runa* — najwyższe odznaczenie hiszpańskie. [przypis edytorski]

AKT PIERWSZY

Królewski ogród w Aranjuez.

SCENA PIERWSZA

CARLOS, DOMINGO.

DOMINGO

Piękne dni w Aranjuez już się zakończyły.
Wasza miłość książęca ten zakącik miły
Nie weselszy porzuca. — Próżność tu byli,
Zagadkowe milczenie gdybyście raczyli
Raz przerwać i ta, książę, serca tajemnica
Niechby się raz odkryła przed sercem rodzica
Dla syna jedyne, by okupić błogą
Spokojność — nigdy ojcu nie będzie za drogo.
Nawet nie ma życzenia, choćby się je kryło,
By z dzieci najmilszemu niebo odmówiło.

Syn, Ojciec, Tajemnica

CARLOS *milczący stoi ze spuszczoneym wzrokiem.*
Niegdyś, w murach Toledo, pamiętam, jak dumnie
Karol hołdy odbierał, a książęta tłumnie
Cisnęli się do ręki twej ucałowania.
Wtem na raz — na raz jeden, kornie czoło skłania
Sześć królestw do stóp twoich. Ja przy tobie stałem
I na dumną krew młodą z rozkoszą patrzałem,
Jak ci lice krasila⁵ i jak falowała
Twą piersią, która żądzą czynu rozgorzała.
Patrzałem na twe oczy, jak tłum obiegały,
Iskrzyły się weselem, mówić się zdawały,
Żeś, książę, syt jest szczęścia!

CARLOS *odwraca oblicze.*

A dziś ta milcząca
Poważna troska twoja, wyraźnie świadcząca
O boleści tłumionej od ośmiu miesięcy,
Jest zagadką dla dworu, kraj trwoży — co więcej,
Że samemu monarsze niejedną noc truje
I matka wasza gorzką ją łzę okupuje.

Smutek, Miłość
niespełniona

CARLOS

zwracając się na te słowa nagle do niego
Matka?... O! Dajcie, nieba, bym kiedy przebaczył
Temu, który ją dla mnie za matkę przeznaczył.

DOMINGO

Mości książę?

CARLOS

po niejakiem namyśle, pocierając czoło ręką
Zaprawdę, ojciec świątobliwy,
Jestem z matkami mymi bardzo nieszczęśliwy.
Wszak świt mego żywota płami już czyn krwawy
W zabójstwie własnej matki.

⁵krasić — czerwienić a. ozdabiać. [przypis edytorski]

DOMINGO

Ach, księżę łaskawy.
Czyliż to jest podobna⁶? Czy wina takowa
Może dręczyć sumienie?

CARLOS

Moja matka nowa
Czyliż mnie serca ojca mego nie zbawiła?
I tak mało mnie kochał. Zasługą mi była
Ta jedna okoliczność, że był jedynakiem.
Ona córkę mu dała.

Któż wie jeszcze, jakim
Zrządzeniem moją przyszłość ślepy los rozwiąże?

DOMINGO

Chyba ze mnie żartujesz, miłościwy księżę.
Kiedy cała Hiszpania wielbi swą królowę,
Ty jeden miałbyś dla niej swe oko surowe
Zaprawiać nienawiścią? I tylko mądrości
Słuchać patrząc się na nią? Na takiej piękności
Kobietę, jak jest ona? Królowę⁷ do tego?
Twą niegdyś narzeczoną?

Nie — to coś dziwnego!
Nie! Księżę! Niepodobna⁸! — Co każdy miłuje,
Ku temu jedno twoje serce zawiść czuje?
Takie się przeciwieństwo nie mieści w Karolu.
I jeśli chcesz oszczędzić matce twojej bólu,
Strzeż się, księżę, by do niej wieść nie doleciała,
Że taką nienawiścią syn do matki pała.

CARLOS

Tak sądzicie?

DOMINGO

Czy księżę przypomina sobie
W Saragossie ostatni turniej? Gdy osobie
Naszego króla lanca lekki cios zadała?
Królowa w gronie dam swych w środkowej siedziała
Trybunie — skąd był widny⁹ plac, gdzie bój się toczył.
Wtem nagle zawołano, że król we krwi broczył!
Szmer doszedł do królowej: „Księżę?” — zapytuje
I chce na dół zeskoczyć. Wnet się dowiaduje,
Że to w króla cios godził: „Przywołać lekarzy!”
Rzekła — i wyraz trwogi znikł z poblądłej twarzy.
Stoicie w zamyśleniu?...

CARLOS

Podziwiam pustotę¹⁰
Monarchy spowiednika, który miał ochotę
Wnikać w tak błahe wieści.

⁶czyliż to jest podobna (daw.) — czy to możliwe. [przypis edytorski]

⁷królowę — dziś popr. forma B.lp: królową. [przypis edytorski]

⁸niepodobna (daw.) — nieprawdopodobne, niemożliwe. [przypis edytorski]

⁹widny — tu: widoczny. [przypis edytorski]

¹⁰pustota (daw.) — lekkomyślność. [przypis edytorski]

ponuro i poważnie

Przecież — razy wiele —
Słyszałem — że częstokroć tacy łowiciele
Cudzych słówek i gestów więcej czynią złego
Niż trucizna lub sztylet. — Szkoda jest waszego
Trudu, ojcze wielebny — gdy chcecie podziękować,
To udajcie się po nią do monarszej ręki.

DOMINGO

Słusznie czynisz, mój książę, że się na baczeniu
Trzymasz¹¹ w stosunkach z ludźmi: wszakże wyróżnieniu
Niektórzy ulec winni. Może być — z obawy
Obłudnika — odtrącon i przyjaciel prawy.
Ja tu szedłem z przyjaźnią.

CARLOS

Niechże z dworzan który
Nie powie o tym ojcu, bo wtedy purpury¹²
Pozbawieni będziecie.

DOMINGO

ze zdumieniem

Jak to?

CARLOS

Rzeczywiście,
Bo czy sami od niego słowa nie mieliście,
Że w Hiszpanii wy macie pierwsze prawo do niej?

DOMINGO

Książę ze mnie żartuje.

CARLOS

Niech mnie Pan Bóg broni.
Żebym z tak straszliwego człowieka był śmiały
Żartować — który ojca do niebieskiej chwały
Wzniesić może — albo strącić w wieczne potępienie.

DOMINGO

Dalekim jest ode mnie to zarożumienie¹³,
Abym wciskał się, książę, w trosk waszych skrytości!
Wszelako śmiem upraszać waszej wysokości,
Abyś pomniał¹⁴, że trwogą przejęte sumienia
Tylko w kościele jednym są pewne schronienia,
Do jakiego i króle klucza dać nie mogą.
W kościele sama zbrodnia znajduje tę błogą
Przystań — pod sakramentu pieczęci powagą.
Książę myśl mą odgadniesz swą własną rozważą.
Ja dosyć powiedziałem.

Spowiedź

¹¹*trzymać się na baczeniu* (daw.) — być ostrożnym. [przypis edytorski]

¹²*purpura* — tu: godność kardynalska. [przypis edytorski]

¹³*zarożumienie* — zamysł. [przypis edytorski]

¹⁴*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

CARLOS

Nie mam wcale chęci
Kuszenia was, strażniku tak świętej pieczęci.

DOMINGO

Zapoznajesz wiernego sługę, mój łaskawy
Księżę, tą nieufnością.

CARLOS

biorąc go za rękę

Więc raczej tej sprawy
Zaniechajcie. Wy człowiek wielce świątobliwy,
To świat wie — mielibyście zachód¹⁵ uciążliwy
Ze mną — jeśli wam prawdę szczerą wyznać mogę.
Wy, ojcie przewielebny, macie długą drogę
Przed sobą, zanim krzesło Piotra¹⁶ zasiądziecie.
Zbytnią wiedzą obarczyć nadto się możecie.
Oznajmcie to królowi, co was tu słać raczy.

DOMINGO

Mnie przysłał?

CARLOS

Tak wyrzekłem. — Oko moje baczy
I widzi nadto dobrze, jak jestem zdradzany
Przez wszystkich na tym dworze i jak szpiegowany
Przez tysiące ócz¹⁷ śledczych. Wiem, jak zaprzęduje
Król syna jedyne — jak służalcą zgraję
Opłaca za me każde słówko podsłuchane.
Takie służby o wiele więcej nagradzane
Niżli czyny szlachetne. Wiem dobrze, lecz więcej
Nie mówmy o tym. Serce bije mi goręcej,
A i tak już za wiele z ust moich słyszycie.

DOMINGO

Król zamierzył dziś wieczór stanąć już w Madrycie.
Dwór się zbiega — a zatem mam zaszczyt was, księżę...

CARLOS

Dobrze, dobrze, z innymi i ja wnet podążę.

DOMINGO *oddala się. Po chwili.*

Filipie! Jakże los twój godzien jest litości
Niemniej jak syna twego! — Jad podejrzliwości,
Widzę, jak żądłem węża duszę twą rozrania.
Czemuż się twa ciekawość tak chciwie ugania
Za odkryciem najsroźszych tajemnic z obsłony?
A jeśli je odkryjesz — co poczniesz, szalony?

¹⁵*zachód* — staranie, wysiłek. [przypis edytorski]

¹⁶*krzesło Piotra* — tron papieski. [przypis edytorski]

¹⁷*ócz* — dziś popr. forma D.lm: oczu. [przypis edytorski]

SCENA DRUGA

CARLOS, MARKIZ POZA.

CARLOS
Któż nadchodzi?... co widzę?... a duchy życzliwe!
To mój Rodryg!

Przyjaźń

MARKIZ
Mój Karol!

CARLOS
Jestże to prawdziwe
Zjawisko? Jest prawdziwe? Tyżes tu w istocie?
Ciebież ja tu przyciskam do serca w tęsknocie?
I bicie twego serca na mym łonie czuję?
O! Teraz wszystko dobrze — teraz mi wstępuje
Spokój w zbolałą duszę, gdy z ufnością całą
Tulę się w twe objęcia.

MARKIZ
W twą duszę zbolałą?
Cóż tu złego być mogło, aby polepszenia
Wymagało? Powiedz mi, wywiedz¹⁸ ze zdumienia.

CARLOS
Ty mi raczej wyjaśnij — twój powrót do domu
Z Brukseli co zbliżyło? Komuż ja to — komu
Zawdzięczam także wielkie szczęście niespodziane?
I ty się pytasz, serce radością wezbrane?
Wybacz mi to bluźnierstwo, wszechmogący Boże!
Któż inny, jeśli nie Ty, szczęście zsyłać może?
Tyś wiedział, że anioła Karol potrzebuje,
Tyś go zesłał — czyliż się pytać potrzebuje?

MARKIZ
Daruj mi, drogi książę, gdy na zachwycenie
Tak bezmierne odpowie ci tylko zdumienie.
Syna króla Filipa zupełnie inaczej
Znaleźć się spodziewałem. — Cóż mi wytłumaczy
Ten rumieniec niezwykle na twym zbladłym licu?
Gorączkowe ust drżenie, drogi królewiczu?
Nie jest to już ów młodzian lwim męstwem sławiony,
Do którego mnie naród śle uciemieżony.
Bo dzisiaj nie Rodryga widzisz tu przed sobą,
Nie tego, który dzieckiem niegdyś igrał¹⁹ z tobą,
Lecz tu całej ludzkości poseł we mnie staje,
We mnie tulisz do łona tej Flamandii²⁰ kraje,
Która łzami krwawymi twej pomocy wzywa.
Twoja droga kraina zginie nieszczęśliwa,
Gdy Alba, fanatyzmu siepacz²¹ zagorzały,
Prawami hiszpańskimi zmiażdży naród cały.

¹⁸wywieść — wyprowadzić. [przypis edytorski]

¹⁹igrać (daw.) — bawić się. [przypis edytorski]

²⁰Flamandia a. Flandria — kraina historyczna, obecnie część Belgii. [przypis edytorski]

²¹siepacz (daw.) — morderca na zlecenie. [przypis edytorski]

Więc u chwały dziedzica, u cesarzów wnuka
Lud ten zacny z otuchą ocalenia szuka.
Padnie on w gruzach, jeśli twym sercem nie włada
Już miłość dla ludzkości!

CARLOS

Niech w gruzy upada!

MARKIZ

O! Biada mi! Cóż slysze?

CARLOS

Ty mówisz o czasie,
Który dawno już minął. — I jam w cudnej krasie
Widział niegdyś Karola w snach moich — a łono
Jego ogniem pałało, kiedy mu mówiono
O wolności. — Te czasy dawno legły w grobie!
Ten Karol nie jest owym, o którym ty sobie
Przypominasz w Alkali, gdy się żegnał z tobą.
Gdy w słodkim upojeniu żył tylko tą dobą,
W której twórcą się stanie ery całkiem innej,
Wzniesie złote ołtarze w swej ziemi rodzinnej.
Pomysły bosko piękne! Sny w głowie dziecięcej
Zrodzone — już rozwiane!...

Młodość

MARKIZ

Sny tylko?... nie więcej?
Książę! Więc to sny były?

CARLOS

Pozwól je moimi
Oblać łzami — piersi zrosić daj łzami gorzkimi,
Jedyny przyjacielu! — Nikogo — nikogo
Nie mam w całym przestworze. Jak daleko mogą
Dopłynąć nasze flagi — jak daleko sięga
Berła ojca mojego niezłomna potęga,
Nigdzie, nigdzie nie widzę życzliwego brzegu,
Gdzie bym — mógł łzom dozwolić swobodnego biegu,
Jak tutaj. — O Rodrygu! Na wszystko, co w niebie
Jest nam święte — zaklinam! Nie chciej mnie od siebie
Odpychać.

MARKIZ *poddaje się jego uściskom z niewysłowionym rozrzewnieniem.*

Pomyśl, żem ja sierotą rzuconą
U stóp tronu — przez ciebie z litości dźwignioną.
Nie wiem, co to jest ojciec: bom jest króla synem.
O! jeśli to jest prawdą, co szczęściem jedynem
Mieniłoby²² me serce, żeś jest wyszukany
Spośród miliona ludzi, abyś mi oddany
Rozumiał myśli moje — gdyby prawdą było,
Że twórcze przyrodzenie²³ we mnie powtórzyło
Rodryga — i dusz naszych zawiązane struny
Jeszcze w ranku żywota brzmią jednymi tony —

Ojciec, Król

²²*mienić* (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

²³*przyrodzenie* — natura. [przypis edytorski]

Jeśli łza, co mi ulgę przynosi w rozpacz,
Droższą ci jest niż łaska, jaką cię uraczy
Mój ojciec...

MARKIZ

O! Jest droższą niżli ten świat cały!

CARLOS

Tak upadłem i jestem dziś tak zubożały,
Że cię muszę wspomnieniem cofnąć w wiek dziecinny
I upomnieć się muszę o dług dawno winny
Przez ciebie — kiedyś jeszcze w majtka był mundurze,
A ty i ja, dwaj chłopcy mający w naturze
Pewną dzikość — wzrastali z braterską równością.
Mnie tylko ból ten dręczył, żeś ducha świetnością
Przewyższał mnie o wiele. Gdy mi brakowało
Otuchy do walczenia o podział twą chwałą,
Postanowiłem wreszcie sercem cię zniewolić.
Dręczyłem cię czułością, pragnąc cię zespolic
Z sobą bratnim ogniwem. Te zabiegi moje
Tyś, dumny, płacił chłodem. — Bywało — że stoję,
Tyś na mnie ani spojrział — a ja gorącymi
Zalewałem się łzami, patrząc, jak z innymi
Dziećmi pieścisz się czule. „Czemuż? — zawolałem —
Pieścisz inne, gdy ja cię kocham sercem całym?”
Ty mi na to, kłękając, poważnie i chłodno
Odrzekłeś: „Krew królewska takiej czci jest godną”.

MARKIZ

Ach, książę, zamilcz o tym, bo na to wspomnienie
Z lat dziecięcych dziś jeszcze wstydem się rumienię.

CARLOS

Jam na to nie zasłużył. Mogłeś cenić mało
Me serce, rozedrzyć je: lecz to nie zdołało
Odepchnąć mnie od ciebie. Trzy razy ów książę
Powracał z tą nadzieją, że cię zobowiąże
Żebractwem — że swą miłość wpoi w ciebie siłą.
Trzy razy odpychałeś.

Nareszcie sprawiło
Wypadkowe zdarzenie to, o czym ja prawie
Już zwątpiłem. Pamiętasz, jak w jednej zabawie
Twój wolant²⁴ mojej ciotce, a czeskiej królowej,
Zranił oko? — Ta sądząc, że nie z wypadkowej,
Lecz rozmyślnej pustoty²⁵ pocisk otrzymała,
Ze łzami skargę na nas do króla podała.
Całą młodzież zebrano, żądając wydania
Winnego. Król się zaklął, że to ukarania
Surowego nie ujdzie, chociażby synowi.
Stałeś z dala struchlały — widząc to — królowi
Do nóg padłem wołając: „Jam winę popelnił!”
A ojciec swoją zemstę na swym dziecku spełnił.

Ofiara, Przyjaźń

²⁴wolant — piłka z przyczepionym do niej pękiem piór. [przypis edytorski]

²⁵pustota (daw.) — lekkomyślność. [przypis edytorski]

MARKIZ

Czemu, książę, ten obraz budzisz w mym wspomnieniu?

CARLOS

Zemstę, niecącą litość w dworzan otoczeniu,
A którą, wobec wszystkich na twoim Karolu
Tyrąńsko dokonano. — Zęby ściałem z bólu,
Lecz oczy miałem suche, w ciebie zapatrzone,
Łzy jednej nie zroniły. Ciało me zbroczone
Krwią królewską, chłostane siepaczy razami —
A jam patrzył na ciebie suchymi oczami!
Aż mi do nóg przypadłeś, sam łzami oblany.
„Tak jest! Tak! — zawołałeś — jestem pokonany
W mej dumie! Ja ci kiedyś dług dziś zaciągnięty
Spłacę, jak będziesz królem!”

Przysięga

MARKIZ

podając rękę

Spłacę ten dług święty!

Tak, Karolu! Ponawiam ślub niegdyś dziecinny
Dziś, jak człowiek dojrzały — spłacę ci dług winny!
Może kiedyś i dla mnie uderzy godzina.

CARLOS

Teraz, teraz wybiła! To pora jedyna
Do spłaty! Nie zwlekaj jej! Ja tak potrzebuję
Miłości. — Tajemnica okropna nurtuje
Pierś moją. — Odkryć, odkryć muszę ją przed tobą.
Niech z ust twoich pobladłych usłyszę nad sobą
Wyrok śmierci! — Posłuchaj milczący wyznania:
Ja kocham moją matkę!

MARKIZ

Boże!

CARLOS

Pobłażania

Nie żądam — nie, nie! Powiedz, że się nie spotyka
W całym ziemskim przestworze równego nędznika!
Powiedz: lecz ja wiem naprzód słów twoich osnowę:
Kocha się w swej macosze! Toć względy światowe —
Natury — Rzymu prawa wyrok potępienia
Rzucą na tę namiętność! Że moje roszczenia
Do praw ojcu służących są napaścią srogą:
Czuję to — przecież kocham! Wiem ja, że tą drogą
Dojść mogę do szaleństwa lub na rusztowanie²⁶.
Ja kocham bez nadziei. Mam w sobie uznanie
Groźby śmierci, szaleństwa i całej zdrożności²⁷,
Lecz kocham!

MARKIZ

Wież²⁸ królowa o twojej skłonności?

²⁶rusztowanie — tu: podest, na którym kat ścina ludziom głowy. [przypis edytorski]

²⁷zdrożność — coś, co wykracza poza nakazy obyczajowe. [przypis edytorski]

²⁸wież — wie z partykulą pytajną -ż. [przypis edytorski]

CARLOS

Przed królową i ojca żoną śmiałem z memi
Wystąpić wyznaniem? A zwłaszcza na ziemi
Hiszpańskiej? Czyliż się zbliżyć mogłem do strzeżonej
Zazdrością ojca — ciągle dworem otoczonej?
Osiem mija miesięcy, jak tu, powołany
Przez ojca z Akademii, zostałem skazany
Na codzienny jej widok i grobu milczenie.
Osiem mija miesięcy, jak zgubne płomienie
Przypalają pierś moją i tysiące razy
Na mych ustach konały wyznania wyrazy
Kryjąc się w głębie serca, omdlałem na sile.
O! Gdybym mógł, Rodrygu, choć na krótką chwilę
Sam na sam z nią pomówić!

MARKIZ

Księżę miłościwy!

A wasz ojciec?

CARLOS

O! Cóżś wspomniał, nieszczęśliwy!

Mów mi raczej o strasznych katuszach sumienia,
Tego tylko jednego oszczędź mi imienia!

MARKIZ

Ojca więc nienawidzisz?

CARLOS

Nie, nie, ja nie czuję
Nienawiści do ojca, lecz mnie dreszcz przejmuję,
Niepokój, jak po zbrodni, wpija się w mą duszę,
Kiedy imię usłyszę to okropne muszę.
Com winien, że mi w sercu już z wiosny zaraniem
Miłość tę niewolniczym struli wychowaniem.
Zaledwie że rok szósty żyłem na tej ziemi,
Gdy stanął po raz pierwszy przed oczami memi
Ten straszny, co go ojcem moim mianowano.
Pamiętny mi ten ranek: bo na śmierć skazano
Na raz cztery ofiary za jego skinieniem!
Potem go widywałem tylko, gdy karceniem
Za winy mnie udrećzał.

Boże! Ja w tym szale
Czuję, że zbyt goryczą zaprawiam me żale.
Precz, precz stąd!

MARKIZ

O! Mów właśnie! Nie krępuj się w słowie.
Część bólu spadnie z serca, gdy skargę wypowie.

CARLOS

Jakże często bój z sobą staczałem! — bywało:
W północ — warty uspione — a ja z skruchą całą
Przed Maryi obrazem klęcząc, łzy rzewnymi
Błagałem, by me serce dla ojca czulszymi
Sklonnościami natchnęła: lecz niewysłuchany

Wstawałem od modlitwy. Rodrygu kochany!
 Rozwiąż tę Opatrzności zagadkę zawiłą:
 Czemu z tysiąca ojców zrządzenie sprawiło,
 Że ten właśnie mym ojcem — również powiedz — czemu
 Z tysiąca lepszych synów mnie narzuca jemu?
 Dwóch sprzeczniejszych żywiołów, tak wstrętnych dla siebie
 Nie sposób, zda się, spotkać na ziemi i niebie.
 Jak mogła dwa bieguny z rodzaju ludzkiego
 Natura tak zespolić jako mnie i jego,
 I tak świętym ogniwem? To losu igrzysko!
 Czemuż stać się musiało, by stali tak blisko
 Dwaj ludzie, których przepaść trzyma w rozdzieleniu.
 Nieszczęścia trzeba, żeby ci w jednym życzeniu
 Napotkali się właśnie. Rodrygu, chciej sobie
 Wyobrazić, że widzisz na niebieskim globie
 Dwie gwiazdy nieprzyjazne, które na bieg całej
 Wieczności są skazane — które się spotkały
 W swych drogach po to, aby spotkaniem zmiążdżone
 Rozbiegły się na wieki, każda w inną stronę.

MARKIZ

Ja przeczuwam okropną godzinę przed nami.

CARLOS

Ja również. Mnie sny straszne ścigają nocami
 Jakby furie²⁹ piekielne! Zdrowsza częśćka duszy
 Z napaścią strasznych pokus w walce kopię kruszy.
 I sam rozum nieszczęsny czołga się ścieżkami
 W labiryncie sofizmów³⁰ — aż się nad brzegami
 Przepaści ujrzy w końcu w trwodze zawieszony!
 Rodrygu! Gdybym kiedy ten stosunek święty
 Ojca z synem — przepomniał³¹! Rodrygu! ta zbladła
 Żrenica twoja, widzę, że myśl mą odgadła.
 Gdybym ojca w nim nie znał — czym dla mnie zostanie
 Sama osoba króla?

MARKIZ

po chwili

Wolnoż mi żądanie

Wnieść do mego Karola? Proszę, przyrzecz święcie,
 Że jakie bądź poweźmiesz nadal przedsięwzięcie,
 Pierwej³² rad przyjaciela zasięgniesz w tej mierze!
 Przyrzekasz?

CARLOS

Wszystko — wszystko! W niezachwianej wierze

Polegam na twym sercu. Cały się oddaję
 W twe ramiona.

MARKIZ

Monarcha, jak nam wieść podaje,

Dziś wraca do stolicy. Czas krótki. — Królowę

²⁹furie (mit. rz.) — boginie zemsty. [przypis edytorski]

³⁰sofizm — właśc. sofizmat, fałszywy dowód, błędne rozumowanie. [przypis edytorski]

³¹przepomnieć — dziś: zapomnieć. [przypis edytorski]

³²pierwej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

Tu spotkać tylko możesz, gdy chcesz mieć rozmowę;
I sama cichość miejsca, i wiejska swoboda
Łatwiejszą ci sposobność niżli miasto poda.

CARLOS

Taką nadzieją serce poilem strapione —
Lecz niestety! Na próżno.

MARKIZ

Nie wszystko stracone.
Spieszę i w tejsze chwili hołd królowej złożę.
Jeśli jest, jaką niegdyś na Henryka dworze
Ją poznałem, to znajdę szczerłość nieomylną.
A gdy w oczach wyczytam oznakę przychylną
Dla nadziei Karola, jeśli do rozmowy
Znajdę skłonną — i da się orszak honorowy
Oddalić...

CARLOS

Część z nich większa jest dla mnie oddana
Życzliwymi chęciami. — Najwięcej zjednana
Jest szczególnie Mondekar jej chłopczyny służbą,
Który paziem jest moim.

MARKIZ

To nam dobrą wróżbą.
Bądź więc, książę, w bliskości i uważaj pilnie,
By stanąć na znak dany.

CARLOS

Będę nieomylnie —
Spiesz się tylko!

MARKIZ

A zatem nie mam do stracenia
Ni chwili. — Mości książę, tam więc do widzenia!

Obaj rozchodzą się w przeciwne strony.

SCENA TRZECIA

Dwór KRÓLOWEJ w Aranjuez. Skromna wiejska okolica, którą przerzyna aleja dochodząca do wiejskiego domku KRÓLOWEJ.

KRÓLOWA, KSIĘŻNA OLIWAREZ, KSIĘŻNICZKA EBOLI, MARKIZA MONDEKAR — *wszystkie przychodzą aleją.*

KRÓLOWA

do MARKIZY

Ciebie pragnę, Mondekar, mieć przy moim boku.
Cały ranek mnie dręczy ta wesołość w oku
Księżniczki. — Sama widzisz — zaledwie jest w stanie
Ukryć w sobie radosne ze wsią pożegnanie.

EBOLI

Ja też wielkiej radości nie taję, królowo,
Z jaką mury Madrytu zobaczę na nowo.

MONDEKAR

Miłość wasza, przeciwnie, miałaby z niechęcią
Żegnać się z Aranjuez?

KRÓLOWA

Przynajmniej z pamięcią
Uroczej miejscowości. Tu się czuję cała
W moim świecie. Ten kącik jam dawno wybrała
Za najmiłszy. Tu wita mnie oddech radosny
Wioski — tej przyjaciółki pierwszej życia wiosny.
Tu z mojej Francji tchnienie wiatr do piersi niesie,
Nie bierzcie tego za złe. Każde serce rwie się
Tęsknotą za ojczyzną.

EBOLI

Lecz jakże tu dziwnie
Pusto, głucho, umarło jak w La Trappe³³.

KRÓLOWA

Przeciwnie —
Ja tę martwość znajduję jedynie w Madrycie.
A wy nam, mościa księżno, cóż na to powiecie? —

OLIWAREZ

Ja jestem tego zdania, miłościwa pani,
Że tu zwyczaj rozrządził z dawna miesiącami.
Jeden tutaj na pobyt, w Prado miesiąc drugi,
W stolicy dni zimowe — tak było, jak długi
Szereg królów hiszpańskich.

KRÓLOWA

Tak księżna pojmuje —
Ja w tej mierze już sporu z wami nie spróbuję.

MONDEKAR

Madryt wkrótce zostanie bardzo ożywiony.
Na Plaza-Major ma być cyrk już ukończony
Do walki byków. Nadto mamy obiecane
*Auto da fę*³⁴.

KRÓLOWA

To głoszą z łagodności znane
Usta mojej Mondekar?

MONDEKAR

Czemuz? — Wszak goreje
Kacerstwo³⁵ na tych stosach?

³³*La Trappe* — miejscowość we Francji, gdzie znajdował się klasztor cystersów, zakonu o surowej regule. [przypis edytorski]

³⁴*auto da fę* — (z port.: akt wiary) końcowy etap procesu inkwizycyjnego, wiążący się z potwierdzeniem lub odrzuceniem przez oskarżonego religii katolickiej oraz spaleniem go na stosie. [przypis edytorski]

³⁵*kacerstwo* — heretycy. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Jednak mam nadzieję,
Moja Eboli inny pogląd ma w tej mierze.

EBOLI

Ja? Miłościwa pani niechaj mnie nie bierze
Za gorszą chrześcijankę od markizy przecie.

KRÓLOWA

Ach! Zawsze zapominam, w jakim żyję świecie.
Przejdźmy na inny przedmiot³⁶. Jeśli się nie myślę,
Mowa była o wiosce. — Zda mi się, że chwilę
Trwał zaledwie ten miesiąc. — Ileż ja uciechy,
Ach, ile jej pragnęłam od tej wiejskiej strzechy!
Wszystkie moje nadzieje jak wiatrem rozwiane,
Czyliż wszystkie na zawód muszą być skazane?
Dziś mych życzeń chybionych śladu nie znajduję.

OLIWAREZ

Coś księżniczka Eboli głuche zachowuje
Milczenie o Gomezie. — Czy mu pozwolono
Mieć nadzieję? — i rychłóż jego narzeczoną
Powitać się pozwolisz?

KRÓLOWA

A — właśnie na dobie³⁷
Przypominasz mi, księżno,

do EBOLI

Bo zlecone sobie
Miałam za nim wstawienie. Lecz czy je wnieść mogę?
Mąż, któremu w nagrodę oddam w życia drogę
Moją Eboli, winien być zacnym.

OLIWAREZ

Wszak jemu
Wszyscy zacność przyznają. — Wiadomo każdemu,
Że nawet najlaskawiej pan nasz miłościwy
Darzy go przychylnością.

KRÓLOWA

Winien być szczęśliwy
Taką łaską monarszą. — Ja żądam pewności,
Czy umie kochać i czy godzien jest miłości?
Eboli — ja do ciebie zwracam to pytanie.

EBOLI

w pomieszczeniu, ze wzrokiem spuszczoneym stoi przez chwilę, po czym rzuca się do nóg

KRÓLOWEJ

O! Wspaniała królowo! Okaż zmiłowanie
I na Boga! Nie pozwól dać mnie na ofiarę!

³⁶*przedmiot* — temat. [przypis edytorski]

³⁷*na dobie* (daw.) — w porę. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Ofiarę! Dość mi na tym. — Powstań, to nad miarę
Srogości przeznaczenia tak zostać skazaną.
Ja ci wierzę. O! Powstań! Kiedyż była dana
Hrabiemu twa odmowa?

EBOLI

powstając

Już kilka miesięcy;
Książę Karol był jeszcze w szkołach.

KRÓLOWA

wzdryga się i okiem badawczym śledzi KSIĘŻNICZKĘ

Może więcej

Godzi się zbadać powód i odmowy słowo.

EBOLI

z niejaką gwałtownością

To być nie może, łaskawa królowo!
Nigdy! Z tysiąca przyczyn.

KRÓLOWA

bardzo poważnie

Nie żądam rachunku.

Już ta jedna, że w tobie nie budzi szacunku,
Wystarcza mi. W tej mierze treść już wyczerpana.

do innych dam

Wszak to jeszcze infantki³⁸ nie widziałam z rana —
Przywieź mi ją, markizo.

OLIWAREZ

patrząc na zegarek

Królowa wybaczy,

Lecz jeszcze nie godzina.

KRÓLOWA

Więc mi zegar znaczy

Godzinę, w której wolno być matką! To rani!
Gdy nadejdzie godzina, przypomnij mi, pani.

Wchodzi PAŹ i rozmawia cicho z OCHMISTRZYNIĄ, która potem zwraca się do KRÓLOWEJ.

OLIWAREZ

Markiz Poza wejść pragnie, pani miłościwa.

KRÓLOWA

Markiz Poza?

OLIWAREZ

Z podróży tylko co przybywa —
Z Niderlandów i Francji — i o łaskę prosi,

³⁸*infantka* — hiszpański tytuł córki królewskiej. [przypis edytorski]

Aby mógł wręczyć listy, które wam przynosi
Od regentki³⁹ i matki.

KRÓLOWA

Czy to pozwolone?

OLIWAREZ

z namysłem

W moich przepisach wprawdzie nie jest wymienione
To zdarzenie, by mogli kastylscy grandowie
Monarchini hiszpańskiej w poufnej rozmowie,
W ogrodowym ustroniu, od dworu obcego
Wręczać jakie bądź pisma.

KRÓLOWA

Ja więc z czynu tego
Odpowiedzialność biorę — sama z niej się sprawię.

OLIWAREZ

Mnie jednak wasza miłość pozwoli łaskawie,
Na tę chwilę rozmowy że się stąd oddalę.

KRÓLOWA

Postąp, księżno, jak wola — nie bronię ci wcale.

OCHMISTRZYNI *oddala się*. KRÓLOWA *daje znak PAZIOWI, który natychmiast odchodzi.*

SCENA CZWARTA

KRÓLOWA, KSIĘŻNICZKA EBOLI, MARKIZA MONDEKAR i MARKIZ POZA.

KRÓLOWA

Pozdrawiam cię życzliwie, zacny kawalerze,
Na twojej ziemi ojczystej.

MARKIZ

Którą, wyznam szczerze,
Nigdy z dumą słuszniejszą nie mieniłem⁴⁰ moją
Jak dzisiaj.

KRÓLOWA

zwracając się do dam

Markiz Poza. Przyodziały zbroją
W Rheims, niegdyś z moim ojcem świetne staczał boje
I po trzykroć zwycięstwem uczył godła moje.
On pierwszy dał mi poznać zaszczyt panowania
Na tronie iberyjskim.

zwracając się do MARKIZA

W godzinie rozstania
Kiedyś w Luwrze nas żegnał, pewnie w owej chwili
Aniś marzył, że będziesz mym gościem w Kastylii?

³⁹*regentka* — kobieta sprawująca władzę w imieniu nieletniego monarchy. [przypis edytorski]

⁴⁰*mienić* (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

MARKIZ

Tak, najjaśniejsza pani, nie śmiałem i marzyć,
Aby Francja postradać, a nas mogła darzyć
Jedynym skarbem swoim.

KRÓLOWA

O dumny Hiszpanie!
Jedynym? I tak śmiało objawiasz to zdanie
Córce domu Walezycy?

MARKIZ

Tak. — Jestem tak śmiały,
Gdy wasza mość królewska, przedmiot naszej chwały,
Dzisiaj jesteś już naszą.

KRÓLOWA

W powrocie z obczyzny
Nie minąłeś, jak slysze, Francji, mej ojczyzny.
O mej czcigodnej matce jakąż wieść mi powie
Twoje słowo? O braciach ukochanych?

MARKIZ

Zdrowie
Królowej matki waszej niedobre zastałem.
Daleka uciech świata, dzisiaj w kole małem
To jedyne życzenie uniosła w ustronie,
By was widzieć szczęśliwą na hiszpańskim tronie.

KRÓLOWA

Czyliż nią być nie muszę przy czułym baczeniu
Tak drogich krewnych moich — przy słodkim wspomnieniu.
Komandorze, zwiedziłeś wiele obcych krajów,
Poznałeś obce dwory i wiele zwyczajów
Widziałeś między ludźmi, a teraz, jak slysze,
Przenosisz swoje życie w ojczyste zacisze
I jako pan masz zasiąść na ojców zagonie,
Potężniejszy niżeli sam Filip na tronie:
Filozof i swobodny! A wątpię wszelako,
Czyli⁴¹ znajdziesz w Madrycie dziś przyjemność jaką.
W Madrycie wielka... cisza...

MARKIZ

Tym jednak w tej porze
Reszta się Europy pocieszać nie może.

KRÓLOWA

Tak slysze — lecz mnie mało tyczą sprawy ziemi;
Zarzucałam je społem z pamiątkami memi.

do KSIĘŻNICZKI EBOLI

Zda się, że tam hiacynt widzę w pełnym kwiecie,
Chciej mi podać, księżniczko.

⁴¹czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

KSIĘŻNICZKA *się oddala*. KRÓLOWA *mówi nieco ciszej do* MARKIZA.

Nie myślę się przecie,
Że twój powrót, markizie, uszczęśliwił pewnie
Jednego z twych przyjaciół.

MARKIZ

Mnie zaś wzruszył rzewnie
Widok smutku, na który chyba tylko może...

EBOLI

powracając z kwiatem

Tyle krajów zwiedziłeś, panie komandorze —
I wiele osobliwych rzeczy bez wątpienia
Przywozisz z swej podróży nam do udzielenia.

MARKIZ

O, zapewne, księżniczko! — zadaniem rycerzy
Szukać przygód po świecie, lecz w prawie ich leży
Przedem wszystkim obrona nadobnej płci waszej.

rycerz, przemoc

MONDEKAR

Przeciw sile olbrzymów? — ta już dziś nie straszy,
Bo już nie ma olbrzymów.

MARKIZ

Przemoc, która gniecie,
Zawsze dla uciśnionych olbrzymem jest przecie.

KRÓLOWA

O! Pan markiz ma słuszność. Jest przemoc olbrzymia,
Lecz do walki z przemocą rycerzy już nie ma.

MARKIZ

W powrocie z Neapolu szczególnym wypadkiem
Smutnego wydarzenia byłem ocnym świadkiem.
Przyjaźń mnie postawiła w tak bolesnej roli.
Jeżeli miłość wasza łaskawie pozwoli
I opowieść nie strudzi...

KRÓLOWA

Mamże do wyboru?
Ciekawość mej księżniczki nie cierpi oporu.
Dalej zatem, do rzeczy — posłuchamy treści,
Zwłaszcza że przyjaciółką jestem opowieści.

MARKIZ

Dwa domy znakomite, w Mirandoli znane
Ze szlachetności rodu, od wieków nękanie
Zazdrością, nieprzyjaźnią w spadku dziedziczoną
Od Gwelfów, Gibelinów⁴² — szczęśliwie natchnioną
Myślą postanowiły przez związek serdeczny
Pojednać się i pokój zawrzeć z sobą wieczny.

⁴²Gwelfowie, Gibelini — skłócone stronnictwa polityczne w XII-wiecznych Włoszech. [przypis edytorski]

By zespolić to piękne jedności ogniwo,
Padł wybór na Matyldę, cudnie urodziwą
Córkę Kolonnów — i na Fernanda, siostrzana
Możnego Pietra. Nigdy para tak dobrana
Nie złączyła się sercem, bo natura cała
Wraz ze światem swe skarby na wiano⁴³ zebrała,
Aby uczcić ten wybór.

Fernando znał zrazu
Uwielbioną bogdanę⁴⁴ jedynie z obrazu,
Którym pieścił swe zmysły, i truchłał z bojaźni.
Czy znajdzie prawdą utwór pędzla wyobraźni.
Jeszcze w Padwie, kończeniem swych nauk więziony,
Wyglądał błogiej chwili, rychło uwielbionej
Złoży u stóp hołd serca w miłości objawie.

KRÓLOWA staje się uważniejsza. MARKIZ prowadzi dalej opowiadanie i po niejkiej chwili zwraca się do KSIĘŻNICZKI EBOLI, o ile wzgląd na obecność KRÓLOWEJ na to pozwala.

Wtem żona wuja Pietra śmiercią nagłą prawie
Uwalnia jego rękę. — Z młodzieńczym zapałem
Starzec polyka wieści, które w mieście całem
Niesie sława Matyldy. — Biegnie za tym głosem,
Poznaje ją i wielbi! A nie tknięty⁴⁵ losem
Siostrzana i nie bacząc na prawa człowiecze,
Grabi mu narzeczoną i przed ołtarz wlecze,
By swą grabież uświęcić ślubami na wieki.

KRÓLOWA
Cóż przedsięwziął Fernando?

MARKIZ
Ten, myślą daleki
Od prawdy tak okropnej, spieszy, upojony,
Jak na skrzydłach miłości w progi narzeczonej.
Z pierwszą gwiazdą na niebie rumak u bram staje —
Jakby w ogniach tonący jeźdźcowi się zdaje
Cały pałac. Ku niemu bieży odgłos dziki
Wrzawy godów bachanckich⁴⁶ i hucznej muzyki.
Drżący kroczy na schody, nie poznany wbiega
Aż na salę weselną — i kogóż spostrzeżę? —
Za stołem biesiadników w największym natłoku
Siedzi Pietro i anioł świetny tuż przy boku —
Ów anioł Fernandowi tak od dawna znany,
Tylko stokroć cudniejszy niż we snach widziany!
Starczyło mu, by poznać, to mgnienie powieki,
Co posiadał — a dzisiaj, co tracił na wieki!

EBOLI
Nieszczęśliwy Fernando!

⁴³wiano — posag. [przypis edytorski]

⁴⁴bogdanka (daw.) — ukochana. [przypis edytorski]

⁴⁵nie tknięty — tu: nie wzruszony. [przypis edytorski]

⁴⁶bachancki — pijacki (od imienia Bachusa, rzymskiego boga wina). [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Sądzę, kawalerze,
Że ta powieść skończona — ona w każdej mierze
Skończona już być musi.

MARKIZ

Niezupełnie, pani!

KRÓLOWA

Wszak przyjaźnią z Fernandem jesteście zbratani,
Jak przed chwilą wspomniałeś?

MARKIZ

Me serce nie może
Czuć silniejszej.

EBOLI

Lecz jakież koniec, komandorze?

MARKIZ

Bardzo smutny — bolesne obudza wspomnienie —
Pozwól więc, że zamilczę smutne zakończenie.

Chwila milczenia.

KRÓLOWA

zwracając się do KSIĘŻNICZKI EBOLI
Może matce uścisnąć pozwolą już przecie
Swoją córkę. — Księżniczko, przywiedź⁴⁷ moje dziecię.

*KSIĘŻNICZKA się oddala. MARKIZ przywołuje skinieniem PAZIA, który po krótkiej, cichej rozmowie odchodzi. KRÓLOWA zajmuje się czytaniem listów. W tym czasie MARKIZ rozmawia z MONDEKAR. KRÓLOWA po przeczytaniu listów zwracając wzrok badawczy mówi do MARKIZA. Dalsze losy Matyldy skryliście milczeniem —
Może nie wie, że Fernand tak walczy z cierpieniem.*

MARKIZ

Nikt nie śmiał badać serca po jej zaślubieniu.
Wielkie dusze, wiadomo, że cierpią w milczeniu.

KRÓLOWA

Oglądasz się — czy kogo szukasz okiem twoim?

MARKIZ

Myszę, jakby szczęśliwym był na miejscu moim
Ktoś inny, kogo nazwać nie jestem dość śmiały.

KRÓLOWA

Na kim jednak spoczywa winy ciężar cały,
Że nim nie jest?

MARKIZ

z żywym naleganiem

⁴⁷przywieść (daw.) — przyprowadzić. [przypis edytorski]

Jak to więc? Czyliż mi królowa
Pozwoli mieć tę śmiałość, abym te jej słowa
Rozumiał, jak sam pragnę? I jego stawienie
W tej chwili czyli⁴⁸ znajdzie wasze przebaczenie?

KRÓLOWA
z przestraczem
Co chcesz przez to powiedzieć? Tutaj? O tej porze? —

MARKIZ
Mógłby więc być tak śmiałym? Doprawdy? Czy może?

KRÓLOWA
z wzrastającym pomieszaniem
Przestraszasz mnie, markizie! Sam, swoją osobą
Nie zechce mnie...

MARKIZ
Królowo! Oto jest przed tobą! —

SCENA PIĄTA

KRÓLOWA, CARLOS.
MARKIZ POZA i MARKIZA MONDEKAR *usuwiają się w głąb sceny.*

CARLOS
klękając przed KRÓLOWĄ
Przecież wydarłem szczęściu jedną chwilę błogą,
W której do ust przycisnąć mogę rękę drogą.

KRÓLOWA
Co za napaść zuchwała! Jakiż krok szalony!
Powstań! Dwór mój w bliskości — możesz być zdradzony!

CARLOS
O! Nie rusz się z miejsca! Tu, przy twoim boku,
Pod wpływem czarodziejskim twojego uroku,
Ja pragnę w ziemię wrosnąć w tej kornej postawie.

KRÓLOWA
Szalony! Śmiesz zuchwale popełniać bezprawie
Nadużyciem mej łaski. — Gdzie zmierzasz tą mową?
Wiesz, że jestem twą matką, że jestem królową,
Że sama za ten napad mą skargę do tronu
Zaniosę...

CARLOS
I że na mnie padnie wyrok zgonu!
O! Niechaj mnie oderwą stąd na rusztowanie⁴⁹!
Chwila w raju przeżyta za wieczność mi stanie⁵⁰.

⁴⁸czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

⁴⁹rusztowanie — tu: podest, na którym kat ścina ludziom głowy. [przypis edytorski]

⁵⁰stanie (daw.) — wystarczy. [przypis edytorski]

KRÓLOWA
A królowa?

CARLOS
powstając
O Boże! Mój Boże! Odchodzę.
Czyż nie muszę, twą wolą odepchnięty srodze?
O! Matko! Jak okropnie igrasz, gdy skinieniem,
Jednym ust twoich słowem, gdy jednym spojrzeniem
Strącasz mnie z życia w nicość.
Co chcesz, by się stało? —
Ja ci chętnie poniosę z uległością całą
Każdą ofiarę, jaka pod słońcem być może —
Każdą na twe żądanie...

KRÓLOWA
Uchodź więc!

CARLOS
O Boże!

KRÓLOWA
O Karolu! Uchodź stąd! Nie zostajmy sami!
To jedno, o co ciebie zaklinam ze łzami,
Zanim dwór mój powróci, straż mego więzienia.
Uchodź! Zanim nas złowią ich śledcze spojrzenia
I do uszów ojcowskich wieść poszepną skrycie.

CARLOS
Czekam mojego losu! Mniejsza, śmierć czy życie!
Jak to? Na toż nadziei wyczerpałem tyle
Na tę jedyną w życiu spotkania cię chwilę
I rozmowę bez świadków — by dla płonnej⁵¹ trwogi
Rzucić cel osiągnięty i wracać się z drogi?
Nie, królowo! Świat może setki i tysiące
Lat krążyć, nim mi wznijdzie raz drugi to słońce
I tę chwilę powtórzy ze swej łaskawości.

KRÓLOWA
Ta chwila nie powinna wrócić i w wieczności!
Nieszczęsny! Czego możesz pożądać ode mnie?

CARLOS
O królowo! Jam walczył, lecz walczył daremnie!
I żaden ze śmiertelnych — Bóg jest świadkiem moim —
Tyle życia nie stargał, nie oblał go znojem
Jak ja w krwawych zapasach. Wyczerpana siła!
Dziś mi męstwa nie starczy, boleść mnie zwalczyła!

KRÓLOWA
O! Przestań! Jeśli moje szczęście jest ci drogiem.

⁵¹*płonny* (daw.) — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

CARLOS

Moją byłaś jedynie przed światem i Bogiem.
Niebo mi cię oddało, przyznały dwa trony,
A Filip świętokradzko skarb posiadał skradziony!

KRÓLOWA

Filip jest ojcem twoim.

CARLOS

Ale twoim mężem.

KRÓLOWA

On ci trony oddaje potężne orężem.

CARLOS

A moją narzeczoną matką dla mnie głosi.

KRÓLOWA

Wielki Boże! Myśl twoją szaleństwo unosi.

CARLOS

A czy wie o swym skarbie? Czy ma serca tyle,
Aby ci nim odpłacił każdą szczęścia chwilę?
O nie! Ja ust synowskich nie chcę skargą plamić
Ani siebie ułudą tego szczęścia mamić,
Szczęścia, jakie Bóg znaczył⁵², darząc ręką twoją.
O! Ja chętnie zapomnę, że mogłaś być moją,
Byłem wiedział, że ojciec szczęśliwym się czuje.
Nie jest nim i już nigdy szczęścia nie skosztuje.
Tyś mnie z nieba wyzuła⁵³ w samym zorzy błysku,
By je zniszczyć na wieki w Filipa uścisku.

KRÓLOWA

O! Jakaż myśl haniebna!

CARLOS

Wiem ja to dowodnie,
Czyja ręka zatliła hymenu pochodnie⁵⁴.
Znam ja miłość Filipa i jego zaloty.
Sama wyznaj, czym jesteś wśród dworzan hołoty?
Wspólniczką jego władzy? Tej z tobą nie dzieli —
Gdzie twoje sięgnie berło, tam się nie ośmieli
Alba pastwić morderstwy ani by krwi tyle
We Flandrii na ofiarnej broczono mogile.
Jak to? Alboż Filipa ty mienisz się żoną?
Niepodobna — nie wierzę. Żona zespoloną
Winna być z męża sercem z miłością oddanym,
Niepodzielne uczucie czy tobie jest znany?
Nawet owa pieszczota gorączką zrodzona
Nie jestże siwym włosom i berłu skradziona?

Małżeństwo, Władza

⁵²znaczyć — tu: przeznaczyć. [przypis edytorski]

⁵³wyzuć (daw.) — pozbawić. [przypis edytorski]

⁵⁴hymenu pochodnie — ceremonia ślubna. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Któż ci mówi, że los mój pod Filipa bokiem
Jest dla mnie oplakany?

CARLOS

Serca mego okiem
Widzę to i uczuвам w ognistej miłości,
Że tylko ze mną los twój godzin był zazdrości.

KRÓLOWA

O ty, próżny młodzieńcze! A gdyby też raczej
Uzucie mego serca mówiło inaczej?
Gdyby czułość Filipa z szacunku wyrazem,
Gdyby miłość milcząca, lecz głęboka razem
Więcej na mnie działały swą rzewną przemową
Niż jego syna dumne i zuchwałe słowo?
Gdyby powaga starca... czcigodna...

CARLOS

O pani!
W takim razie niech skarga moja cię nie rani,
Tego nie przewidziałem — to rzecz całą zmienia.
Nie wiedziałem, że kochasz — błagam przebaczenia.

KRÓLOWA

Cześć mu niosę, to serca rozkosz i zadanie.

CARLOS

Czy nigdy nie kochałaś?

KRÓLOWA

Szczególne pytanie!

CARLOS

Czy nigdy nie kochałaś? —

KRÓLOWA

Nie kocham — nie marzę —

CARLOS

Bo serce czy przysięga kochać ci nie każe?

KRÓLOWA

Nie zadawaj mi pytań i oddal się, książę.

CARLOS

Bo ci broni twe serce czy przysięga wiąże?

KRÓLOWA

Bo to moja powinność. — Nieszczęsny! Do czego
To smutne rozbieranie⁵⁵ losu rzuconego,
Któremu posłusznymi musim być oboje?

⁵⁵rozbieranie (daw.) — rozważanie, analiza. [przypis edytorski]

CARLOS
Być mu posłuszni? Musim?

KRÓLOWA
Cóż mi słowo twoje
Tonem tak uroczystym wypowiedzieć pragnie?

CARLOS
To, że Carlos swej woli pod przymus nie nagnie,
Że Carlos nie jest skłonny w tych krajów przestworze
Zostać jeden nędzarzem, kiedy stać się może
Krusząc prawa przeszłości, kosztem jednej chwili,
Najszczęśliwszym na ziemi!

KRÓLOWA
Czy mnie słuch nie myli?
Ty się jeszcze spodziewasz! — Nadzieja zuchwała
Śmie ludzić twoje serce, kiedy przeszłość cała,
Wszystko — wszystko stracone bez śladów po sobie!

CARLOS
Ja tylko za stracone mam popioły w grobie.

KRÓLOWA
Do mnie zwracasz — do matki, nadzieję szaloną?
zatapia w nim wzrok przenikliwy — po chwili mówi z godnością
Czemuż nie? Gdy ci czoło uwieńczą koroną,
Możesz ogniem zniweczyć prawa poprzednicze,
Możesz za próg wyrzucić twych przodków oblicze —
Co więcej nawet, możesz — ktoś śmie opór stawić? —
Popioły ojców twoich sromotnie splugawić —
Dobyte z Eskurialu⁵⁶, rozwiać na wsze strony.
Możesz — by godnie skończyć — gdy zapragniesz żony...

CARLOS
O! Na Boga zaklinam — nie kończ tej potwarzy!

KRÓLOWA
Kazać przywlec twą matkę do stopni ołtarzy!

CARLOS
O, przekleństwo synowi!

po chwili niemego osłupienia
Więc wszystko stracone!
O! Teraz zdjęłaś z oczu czarowną zasłonę,
Która bodajby wiecznie kryła me powieki!
Ciebie los mi wydziera na wieki! — na wieki!
Stało się — los tak wypadł! W sercu piekło czuję!
Nawet w złączeniu z tobą piekło szczęście truje.
O biada! Sił mi braknie — serce pęka z bólu!

⁵⁶*Eskurial* — zespół pałacowo-klasztorno-biblioteczny położony 45 km od Madrytu. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Pożalowania godny, drogi mój Karolu!
Czuję sama — o! Czuję boleść, która łono
Twe szarpie bez litości — boleść nieskończoną
Równie jak miłość twoja: lecz wielką jak ona
Będzie chwała, gdy żal ten serce twe pokona.
Dosięgnij tego szczytu, bohaterze młody.
Warto jest boje staczać dla takiej nagrody.
Tobie zwłaszcza należy krzepić się na siłach,
Przez pamięć cnót twych dziadów, płynących z krwią w żyłach.
Podźwignij się z niemocy, szlachetny Carlosie!
Wnuk wielkiego Karola niech w tak srogim losie
Czerpie siły do zwycięstw, gdzie inny nie może
Nawet broni podźwignąć.

CARLOS

Za późno! O Boże!

KRÓLOWA

Za późno stać się mężem? A gdzież cnoty władza,
Jeśli nas własne serce w pierwszej próbie zdradza?
Tyś ręką Opatrzności wysoko stawiony —
Wyżej, książę, niżeli twych braci miliony.
Ulubieniec tak stronnie w dary obsypany
Ujęte biednej reszcie. — Czymże ten wybrany
Zasłużył? Zapytują — już w matki żywocie⁵⁷,
By jeden ważył więcej niż śmiertelnych krocie?
Tyś winien stać się godnym tej względności nieba,
Aby światu przodować, zasługi potrzeba!
Zdobądź się na nią pierwszy, czego nikt w tej mierze
Nie złożył na ofiarę, ty ponieś w ofierze.

CARLOS

Żeby ciebie wywalczyć, czuję moc olbrzyma.
Ciebie stracić na wieki serce siły nie ma!

KRÓLOWA

Przyznasz jednak — tylko, Karolu, rozjątrzenie,
Tylko duma, zawziętość, mogą twe pragnienie
Tak szalone ku matce podniecać bezprawnie.
Ta miłość i to serce, które marnotrawnie
Mnie składasz na ofiarę, do tych państw należą,
Które ci kiedyś rządy nad sobą powierzą.
Patrzaj! — wszak ty marnujesz w twym sercu złożoną
Własność przybranych dzieci. — Miłość twą koroną,
Twym urzędem być winna. — Dotąd w błędnej drodze
Zwracałeś ją do matki. Powstrzymaj jej wodze.
O! Powstrzymaj i skieruj ku ludów twych rzeszy.
Wyrwij ten cierń z sumienia, a wnet cię pocieszy
Błogość stania się bogiem! Elżbieta dość długo
Była pierwszą miłością — niech ci będzie drugą
Hiszpania. Tej rywalce godniejszej o wiele
Ustąpię...

⁵⁷ *żywot* (daw.) — brzuch, łono. [przypis edytorski]

CARLOS

przejęty uwielbieniem rzuca się do nóg KRÓLOWEJ
Jakżeś wielką, niebiański aniele!

Wszystko, wszystko, co żądasz, uczynię dla ciebie.

powstając

Poprzysięgam przed tobą i Bogiem na niebie,
Że tę miłość głęboką, o wielki mój Boże!
Wiecznym zamknę milczeniem; bo serce nie może
Zapomnieć cię na wieki...

KRÓLOWA

Czyliż od Karola
Mogłabym tego żądać, czego własna wola
Spełnić nie jest dość silną? —

MARKIZ

wbiegając spiesźnie
Król!

KRÓLOWA

Boże!

MARKIZ

Uciekaj!
O księżę! — ani chwili odejścia nie zwlekaj!

KRÓLOWA

Podejrzliwym jest strasznie! Niech cię nie zastanie!

CARLOS

Zostaję!

KRÓLOWA

A któż wtedy ofiarą się stanie?

CARLOS

chwytając rękę MARKIZA
Uchodźmy stąd, Rodrygu!

zatrzymując się na chwilę, do KRÓLOWEJ

O! Powiedz mi, proszę,
Jakie ziarno pociechy dla serca unoszę?

KRÓLOWA

Przyjaźń życzliwej matki.

CARLOS

Przyjaźń! I matczyną!

KRÓLOWA

I te łzy Niderlandów, co w ucisku płyną!

KRÓLOWA wręcza CARLOSOWI kilka listów. CARLOS z MARKIZEM oddalają się. KRÓLOWA ogląda się z niepokojem za damami swego dworu, które się nigdzie nie ukazują. Kiedy się chce cofnąć w głąb sceny, wchodzi KRÓL.

SCENA SZÓSTA

KRÓL, KRÓLOWA, KSIĄŻĘ ALBA, HRABIA LERMA, DOMINGO. Kilka dam i kilku grandów, którzy zostają w niejakim oddaleniu.

KRÓL

ogłąda się z podziwieniem, po chwili milczenia

Pani — tak sama jedna? — przechadzki używa
Bez dam swych towarzystwa? — Gdzież jej dwór przebywa?
To mnie wielce zadziwia.

KRÓLOWA

Mężu mój łaskawy...

KRÓL

Czemu sama?

zwracając się do swego otoczenia

Zażądam zdania ścisłej sprawy

Z uchybienia godnego mej kary surowej.
Kto piastuje dziś urząd przy boku królowej,
I zaszczyt jej służenia na kim dziś spoczywa?

KRÓLOWA

Mój małżonku, niech was to tak srodze nie gniewa.
Sama tu winna jestem, bo z mej własnej woli
Przed chwilą stąd odeszła księżniczka Eboli.

KRÓL

Z waszego więc rozkazu?

KRÓLOWA

Służebną przywołać —

Bo dłużej do infantki tęsknocie podolać
Już nie mogę.

KRÓL

Jak to więc? Dla takiej przyczyny

Zbyłaś⁵⁸ się otoczenia? To jednakże z winy
Usprawiedliwia jedną — gdzież druga zostaje?

MONDEKAR

występując z orszaku dam, do którego w ciągu powyższej rozmowy powróciła

Ja, panie miłośniwy, winną się uznaję.

KRÓL

Więc nad skruczą z tej winy dziesięć lat pobytu
Pozwalam ci rozmyślać z dala od Madrytu.

⁵⁸zbyć (daw.) — pozbyć się. [przypis edytorski]

MARKIZA *oddala się płacząc. Ogólne milczenie. Wszystkich oczy zwrócone są z przerażeniem na KRÓLOWĄ.*

KRÓLOWA
Markizo! Za kim płaczesz?

zwracając się do KRÓLA
Mężu mój łaskawy,
Jeżeli zawiniłam, przecież od niesławy
Winna mnie ustrzec choćby korona tej ziemi,
Po którą nie sięgałam rękami chciwemi.
Czyliż prawo w tym kraju tak bezwzględne bywa,
Że nawet córkę królów przed sądy przyzywa?
Czy niewola jedynie waszych niewiast strzeże?
Świadek więcej niż cnota broni ich w tej mierze?
Teraz chciej mi wybaczyć, mój królu i panie,
Ja nie jestem nawykła za chętne oddanie
Usług wiernych odpłacać łzą i oddaleniem.

zdejmując szarfę i wkładając ją na MONDEKAR
Mondekar — rozgniewałaś twoim przewinieniem
Monarchę, ale nie mnie. Przyjm dar ten jedyny
Na pamiątkę mej łaski i smutnej godziny.
Lecz unikaj tej ziemi — porzuć ją z pośpiechem,
Bo tylko pod jej niebem czyn twój mienią grzechem.
W mojej Francji pociecha koi łzy rozpaczy.

wspiera się na ramieniu OCHMISTRZYNI, zasłaniając oblicze
Czyż nigdy nie zapomnę, że tam jest inaczej!

KRÓL
z niejakim poruszeniem
Mógłże cię wyrzut serca zasmucić, królowo?
Zasmucić z czulej troski płynące me słowo?

zwracając się do swego otoczenia
Oto stoją przed nami tronu wasalowie —
Czyliż z pilnym baczeniem, niechaj każdy powie,
Nie śledzę okiem, zanim sen je ukołysze,
Drgnienia pulsu mych krajów — i czy go nie słyszę
Z odległych krańców ziemi? — Czy o los korony
Mam truchleć trwoźniej niżli o serce mej żony?
Do strzeżenia mych ludów mam Albę i zbroję —
Miłości żony mojej strzeże oko moje.

KRÓLOWA
Jeżeli do obrazy dałam powód...

KRÓL
Przecie
Mienię się najbogatszym w chrześcijańskim świecie
I słońce nie zachodzi w państw moich przestworze.
Lecz to wszystko kto inny po mnie posiąść może,
Jak posiadał przede mną. — Losu jest hojnością
Wszystkie dobro królewskie. — Filipa własnością
Sama tylko Elżbieta. — W tej jednej dziedzinie
Czuję, że śmiertelnika krew w mych żyłach płynie.

KRÓLOWA

Czyliż się więc obawiasz, panie miłościwy?

KRÓL

Miałeby dać do tego powód mój włos siwy?
Gdyby raz z tej obawy serce me zdrząło,
Już by nigdy powodu do niej nie zaznało.

zwracając się do swego otoczenia

Obliczam was, grandowie. — Czemuż w waszym gronie
Nie spostrzegam infanta, pierwszego w koronie?
Gdzie Don Carlos?

nikt nie odpowiada

Ten chłopiec, Don Carlos, mnie drażni
I przerażać zaczyna; a coraz wyraźniej
Unika mnie, od czasu, jak wrócił z Alkali.
Czemu wzrok jego zimny, gdy krew w żyłach pali?
I obejście⁵⁹ — czemu tak ściśle obliczone?
Zlecam wam — miejcie oczy na niego zwrócone.

ALBA

Ja czuwam i dopóki pierś dźwignie tę zbroję,
Może śmiało zasypiać, królu, oko twoje.
A jak Boże cheruby⁶⁰ ku rajowi obronie
Tak stoi książę Alba na straży przy tronie.

LERMA

Wybacz, najmędrzy z króli, jeżeli w pokorze
Przekonanie odmienne przed tobą otworzę.
Cześć twego majestatu zanadto mi drogą,
Abym syna potępiał tak spiesznie i srogo.
Lękam się, że krew jego ogień w żyłach chowa,
Lecz serce mnie nie trwoży.

KRÓL

Hrabio, twoje słowa
Dobre są, aby ująć ojca słabą stronę.
Jako król, księciu zwierzam wsparcie i obronę.
Dostyc o tym.

zwracając się do obecnych

A teraz — spieszę do stolicy,
Gdzie mój urząd królewski wzywa mej prawicy.
Już powietrze zarazą kacerstwa cuchnieje,
Powstanie w Niderlandach coraz szerzej tleje.
Czas już koniec położyć i srogim przykładem
Zbłąkanych poprowadzić zbawczej drogi śladem.
Z przysięgi, jaką każdy panujący książę
Ślubuje chrześcijaństwu, jutro się wywiążę.
Przed pomstą mojej ręki struchleją narody!
Cały dwór mój zapraszam na te świetne gody.

Wychodząc prowadzi KRÓLOWĘ, za nimi dwór postępuje.

⁵⁹ *obejście* — zachowanie, sposób postępowania. [przypis edytorski]

⁶⁰ *cherub* — anioł znajdujący się wysoko w hierarchii. [przypis edytorski]

SCENA SIÓDMA

CARLOS z listami w ręku, MARKIZ. *Obaj wchodzą ze stron przeciwnych.*

CARLOS

Postanowiłem zatem. — Niechaj spadną pęta
Z Flamandii. — Ona tak chce — a wola jej święta.

MARKIZ

Więc ani chwili stracić nie można; bo w świecie
Mówią, że księżę Alba jest już w gabinecie
Naznaczon wielkorządcą.

CARLOS

Tak — bez odwlekania
Zażądam u monarchy jutro posłuchania,
O ten urząd dla siebie usilnie poproszę.
Pierwsza to w życiu prośba, jaką doń zanoszę.
Odmówić mi nie może. Dawno nieżyczliwie
Patrzy na mnie w Madrycie, więc powód szczęśliwie
Znajduje się na dobie⁶¹, by mnie trzymać z dala.
A mamże prawdę wyznać? — Mnie więcej zniewala
Ta nadzieja, Rodrygu, że mi się poszczęści
W tym spotkaniu sam na sam odzyskać choć w części
Jego dla mnie życzliwość. — On nie słyszał prawie
Jeszcze głosu natury. — Pozwól, niech wystawię
Na próbę, mój Rodrygu, jakie na nim brzmienie
Tego głosu z ust moich uczyni wrażenie.

MARKIZ

Teraz na koniec słyszę głos właściwy tobie,
Teraz jest dawny Karol w swej własnej osobie.

SCENA ÓSMA

CIŻ i HRABIA LERMA.

LERMA

Król tylko co odjechał i zlecił mi, księżę...

CARLOS

Dobrze więc, hrabio Lerma, wnet za nim podążę.

MARKIZ

pozornie oddalając się mówi z niejaką dworskością
Więcej nic wasza miłość nie masz do zlecenia?

CARLOS

Nie, panie kawalerze. Przyjmijcie życzenia
Szczęśliwego przybycia do miasta. A przecie
Coś mi więcej o Flandrii jeszcze opowiecie.

do HRABIEGO LERMY

⁶¹na dobie (daw.) — w porę. [przypis edytorski]

Zaraz spieszę.

HRABIA LERMA *się oddala*.

SCENA DZIEWIĄTA

CARLOS i MARKIZ.

CARLOS

Mysł twoją dobrze zrozumiałem.

Dziękuję ci. Lecz przymus w twym obejściu całem
Uniewinnia jedynie obecność trzeciego.
Czyż braćmi nie jesteśmy? Niech z związku naszego
Ta komedia w godności wyrzucona będzie.
Wmów w siebie, żeśmy obaj w szalejących rządzie
Spotkali się na balu maskowym u dworu,
Ty w szacie niewolnika, a ja dla humoru
W purpurze. I tak długo, jak trwają zapusty,
Szanujmy nasze kłamstwo. Niechaj ten żart pusty⁶²
Osłania w nas powaga i zabawie gwoli⁶³
Gwarnej rzeszy zostanmy wierni naszej roli.
A gdy Karol spod maski da ci znak skinieniem,
Mimochodem odpowiedz ręki uściśnieniem.
Zrozumiemy się wzajem.

MARKIZ

Ach! Snu tak błogiego

Czy przyszłość nie rozwieje? — Czyli⁶⁴ hartu swego
Mój Karol dosyć pewny? — aby mógł zuchwale
Oprzeć się zbyt kuszącej majestatu chwale?
Mamy jeszcze przed sobą jedną wielką dobę⁶⁵,
Co twój zapal rycerski wystawi na próbę.
Ja tylko ostrzec pragnę. — Oto król umiera;
Karol spadkiem po ojcu królestwo odbiera
Największe w chrześcijaństwie. Naraz niezmierzona
Przepaść ciebie oderwie od śmiertelnych grona.
Człowiek wczoraj zwyczajny, dziś bogiem się stanie.
Wzniesiony nad słabości, zgłuchniesz na wołanie
O dług winny wieczności. — Ludzkość⁶⁶, która jeszcze
Dzisiaj swym wielkim słowem w twym uchu szeleszcze,
Sama ci się zaprzeda i u stóp się skruszy
Swego bożka. Współczucie zagaśnie w twej duszy
Wraz z cierpieniem — a cnota w rozkoszach hart straci.
Bogate Peru złotem szaleństwa opłaci,
A do zbrodni szatanów znajdziesz w własnym dworze.
Tak odurzony snem legniesz w to niebiańskie łożo,
Które zgrają służalców chytryością oprzędzie.
Wartości twego bóstwa sen twój miarą będzie,
A biada szaleńcowi, co by chciał to spanie
Przerwać, wiedzion litością! Cóż się ze mną stanie?
Przyjaźń szczerą jest śmiałą; jej blask może razić
Twój majestat schorzały. Może cię obrazić

Władza, Przyjaźń

⁶²*pusty* (daw.) — lekkomyślny. [przypis edytorski]

⁶³*gwoli* (daw.) — ze względu na. [przypis edytorski]

⁶⁴*czyli* — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

⁶⁵*doba* — tu: moment. [przypis edytorski]

⁶⁶*ludzkość* — tu: dobroć. [przypis edytorski]

Zuchwałość poddanego. Ja mogę wrażliwy
Być na dumę książęcą.

CARLOS

Straszny, lecz prawdziwy
Jest twój obraz monarchów! Tak — to prawda szczerą.
Jednak zbrodniom jedynie swe serce otwiera
Rozpusta. Jam dziewiczy, w mego życia wiosnie.
Tę siłę męską, którą tysiące tak sprośnie
Zmarnowało — tę lepszą połowę duchową —
Ja ją władcy w przyszłości zachowałem zdrową.
Któż ci więc może kiedy zamknąć serce moje,
Gdy kobiety niezdolne?

MARKIZ

Sam się nie ostoję;
Bo mógłbym do ciebie mieć to przywiązanie,
Gdybym lękać się musiał?

CARLOS

Ach! To się nie stanie.
Czy ty mnie potrzebujesz? Czyli⁶⁷ słabość jaka
Ciebie zniży przed tronem do roli żebraka?
Złota pragniesz? Wszak jesteś bogatszym, poddany,
Niż ja, gdy królem będę. — Czy ci pożądaną
Blask chwały? — Wszak młodzieńcem masz nadmiar już sławy —
A przecież nią pogardzasz! A nie miej obawy
Stania się mym dłużnikiem — ja nim będę raczej.
Ty milczysz? To milczenie czy obawę znaczy
Przed pokusą? Truchlejesz z bojaźni przed próbą
I siebie nie dość pewny, walkę staczasz z sobą.

MARKIZ

Zgoda więc! Ustępuję! Masz mą rękę, książę!

CARLOS

Moim jesteś?

MARKIZ

Na wieki! Niech nas wzajem wiąże
To słowo w swym znaczeniu obszernym i całem!

CARLOS

Jak dzisiaj do infanta, tak z równym zapalem
I wiernością dla króla zostaniesz w przyszłości?

MARKIZ

Poprzysięgam ci, książę!

CARLOS

Nawet gdy próżności
Robak serce niebaczne pochlebstw⁶⁸ otoczy:

⁶⁷czyli — czy z partykułą pytajną -li. [przypis edytorski]

⁶⁸pochlebstw^y — dziś popr. forma N.lm: pochlebstwami. [przypis edytorski]

Gdy zapomną łez ronić rzewne niegdyś oczy,
Gdy ucho na błaganie zgluchnie — ty mi przecie
Niezłękłym stróżem cnoty zostaniesz na świecie.
I ducha mego wskrzesisz, jeśliby w uśpieniu
Śmiał zapomnieć o swoim wielkim przeznaczeniu!

MARKIZ

Tak jest!

CARLOS

A teraz jeszcze jedno mam żądanie.
Zwij mnie „ty”. Kiedyś dawał innym to nazwanie,
Zazdrościłem im zawsze. „Ty” — braterstwa miano,
Pieści mile me serce równością nieznaną.
Nie przecz mi! Twą odpowiedź snadnie⁶⁹ odgaduję.
Dla ciebie — wiem, to fraszka⁷⁰; lecz ja ją przyjmuję,
Syn króla, jako łaskę. Chcesz więc być mi bratem?

MARKIZ

Twoim bratem!

CARLOS

Tak więc, przed króla majestatem
Stanę teraz bez trwogi. — Gdy z tobą dłoń w dłoni,
Wiek mój wyzwę do walki, śmiało stając do niej.

⁶⁹snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

⁷⁰fraszka (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

AKT DRUGI

W Madrycie, w pałacu królewskim.

SCENA PIERWSZA

KRÓL FILIP *na tronie pod baldachimem*. KSIĄŻĘ ALBA *w niejakim oddaleniu od KRÓLA, z głową nakrytą*, i DON CARLOS.

CARLOS

Pierwszeństwo dla spraw państwa. — Carlos ministrowi
Chętnie miejsca ustąpi. On w imieniu mówi
Hiszpanii. — Ja, syn domu, me słowo odłożę.

Ustępuje z ukłonem.

FILIP

Niechaj książe zostanie. Infant mówić może.

CARLOS

zwracając się do ALBY

A więc do wspaniałości księcia się odnoszę —
Na jedną chwilę króla ofiarujcie, proszę.
Dziecko, jak sami wiecie, różne troski miewa,
Które chętnie przed sercem ojcowskim odkrywa,
A które osób trzecich dotyczą już mało.
Dla was osoba króla pozostanie całą;
Ja znaleźć ojca pragnę choć na krótką chwilę.

syn, król

FILIP

To jest ojca przyjaciół.

CARLOS

Czym zasłużył tyle,
Abym w osobie księcia widział i mojego?

FILIP

Obyś kiedy zobaczył! Już ja w dziecku tego
Nie chwale, gdy się mniema trafniejszym w wyborze
Od ojca.

CARLOS

Tego zajścia czyliż słuchać może
Księcia duma rycerska? — Jakom żyw — wyznaję —
Takiej roli natręta, co nieproszon staje
Między ojcem i synem — co wskroś przebodzony
Uczuciem swej nicości, pomiędzy dwie strony
Śmie wciskać się za świadka — jak Bóg jest na niebie
Ja bym, za berło świata, nie przyjął na siebie.

FILIP

wstaje

Oddalcie się więc, książe.

Gdy ALBA odchodząc zmierza do głównych podwoi, którymi wszedł CARLOS, KRÓL daje mu znak.

Nie tam — w gabinecie
Czekajcie mych rozkazów.

SCENA DRUGA

KRÓL FILIP i DON CARLOS.

CARLOS

Po odejściu KSIĘCIA zbliża się do KRÓLA, klęka przed nim i mówi z wyrazem najgłębszego uczucia.

Teraz jesteś przecie
Powróconym mi ojcem — znowu cię znajduję.
Za tę łaskę serdecznym uczuciem dziękuję.
Daj mi twą rękę, ojcze! — O! Ta chwila świętą!
Rozkosz słodkiej pieśczoży tak długo odjętą
Była dziecku twojemu. — Tak długo — dłaczego
Odpychałeś mnie, ojcze? Com uczynił złego?

FILIP

Infancie, takim sztukom serce twoje przeczy.
Oszczędź ich — ja ich nie chcę.

CARLOS

powstając

Tak więc stoją rzeczy?
Głos dworaków, mój ojcze, słyszę w twojej mowie.
To niedobrze — na Boga! Nie wszystko, co powie
Książdz jakiś, bywa dobrem — i często fałsz głoszą
Wieści, które ci księżę kreatury znoszą.
Złym nie jestem, mój ojcze! Krew wrząca, co płynie
W żyłach, jest moją złością, a młodość jedynie
Występkiem. Złym nie jestem, choć dzikie wzburzenia
Często rzucą na serce pozór przewinienia,
Lecz to serce jest dobrym.

ksiądz, plotka

FILIP

Twe serce bez płamy,
Równie jak prośba twoja — my na tym się znamy.

CARLOS

Teraz to albo nigdy! Tu jesteśmy sami,
Etykieta nas swymi nie ciśnie więzami.
Teraz więc albo nigdy! Zda się, że mi wschodzi
Złoty promień nadziei. W mym sercu się rodzi
Błogie szczęścia przeczucie. Niebo jasne czoło
Chyli ku ziemi z rzeszą aniołów wesołą.
Sam Bóg po trzykroć święty rzewne oko skłania
Ku tej scenie wspaniałej! — Ojcze! Przejednania!

Upada przed KRÓLEM na kolana.

FILIP

Uwolnij mnie i powstań.

CARLOS

Przejednania!

FILIP

cbcąc się od CARLOSA uwolnić

Całe

To kuglarstwo⁷¹ zuchwalstwem!

CARLOS

Nazywasz zuchwale

Uczucie twego dziecka?

FILIP

Łza błyszczący w twym oku?

Idź z oczu! Niegodnego oszczędź mi widoku.

CARLOS

Teraz — albo już nigdy! — Ojczy! Przebaczenia!

FILIP

Precz z oczu! Ja w uścisku nie cofnę ramienia,
Choćbyś zszedł z pola bitwy odarty ze sławy;
Lecz takim cię odpycham. — Tylko grzech plugawy
Obmywa się w kałuży. — Komu skrucha czoła
Nie płoni — ten jej sobie oszczędzić nie zdoła.

łzy

CARLOS

Któż to jest? — Jakąż myłką⁷² wśród ludzi zbłąkany
Ten obcy? Wszak odwiecznie łzom został przyznany
Dowód w nas człowieczeństwa! Jego łza nie mroczy!
On nie zrodzon z niewiasty! O! Zniewól twe oczy
Do nie znanej im rosy, bo mogą inaczej
Odmówić ci łez ulgi w godzinie rozpaczny.

FILIP

Myślisz ciężką wątpliwość zachwiać czczych⁷³ słów brzmieniem?

CARLOS

Wątpliwość? Ja ją pragnę zniweczyć z korzeniem!
Chcę zawisnąć na sercu ojcowskim — i z siłą
Taką wstrząsnąć tym sercem, ażeby zrzuciło
Z siebie tej wątpliwości skalistą opaskę.
Któż są ci, co mi kradną króla mego łaskę?
Jaką ojcu za syna mnich mógł dać zapłatę,
Czym Alba mógł nagrodzić lekkomyślną stratę
Pociechy rodzicielskiej? — Za miłością gonisz?
W tym łonie masz jej źródło. Czemu ten prąd ronisz
Ożywczy i gorący — czerpiąc z zbiorowiska,
Które złotem otwierasz — a które wytryska
Wodą mętną — cuchnącą?

FILIP

Wstrzymaj się w zapale.

Ludzie, których znieważasz twym sądem zuchwale,

⁷¹kuglarstwo (daw.) — sztuczka, przedstawienie. [przypis edytorski]

⁷²myłka — błąd. [przypis edytorski]

⁷³czczy — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

Są moi wierni słudzy — mają me uznanie —
I ty sam czcić ich będziesz.

CARLOS

O! Przenigdy, panie!
Czuję ja własną wartość. — Czym Alba w twym dworze,
Na to stać i Karola — Karol więcej może.
Czy zdolny dość się troszczyć sługa najemniczy
O państwa, których nigdy sam nie odziedziczy?
Azaliż serce jego troską zabojeje,
Gdy włos siwy Filipa do szczytu zbiejeje?
Twój Karol by cię kochał. — Ta myśl zgrozę budzi,
Że można być na tronie sam jeden wśród ludzi!

Pan, Sługa, Samotność

FILIP

dotknięty tymi słowy pogrąża się w zadumaniu
Tak! Ja jestem sam jeden!

CARLOS

zbliża się do ojca i mówi żywo i serdecznie
Byłeś do tej chwili.
Dzisiaj syn ci miłością samotność umili —
Miłością, jaką nikt cię nie ukocha równie;
Lecz przestań nienawidzić! O, jak to cudownie —
W pięknej duszy — uczuć się odrodzonym w chwale —
Jak słodko mieć tę pewność, wiedzieć doskonale,
Że radość nasza cudze rozpromieni skronie —
Że bojaźń nasza wznieci trwogę w cudzym łonie,
A nad boleścią cudze oko łzę uroni.
Jak pięknie — jak to zacnie, gdy ojciec dłoń w dłoni
Z kochanym, droгим synem, koleją różową
Wróci w swą życia wiosnę — prześni ją na nowo.
Jak wzniośle i jak słodko swe własne istnienie
Przedłużać w cnotach syna, wiecznie, niewzruszenie,
Na dobro dla stuleci. — Jak pięknie — w tej wierze
Szczepić płonkę⁷⁴, że owoc drogie dziecko zbierze.
Jemu zbierać na lichwę⁷⁵ i żyć tą nadzieją,
Że wdzięcznością sieroty piersi rozgorzeją.
Mój ojcze, twoje mnichy mądrym obliczeniem
Raj ten ziemski przed tobą skrywają milczeniem.

FILIP

nie bez wzruszenia
O mój synu — na siebie wyrok sam wydałeś,
Cudnie malując szczęście. Czy je dać umiałeś?

CARLOS

Niech mnie sędzi Przedwieczny! Twoje własne dłonie
Wyzuwają mnie z serca i z mych praw w koronie.
Wszakże dotąd — do dzisiaj — dobrzeż to? Godziwie?
Aż dotąd — ja — następca — żyję tu prawdziwie
Jak obcy, z niewolnika porównany stanem;
Na tej ziemi hiszpańskiej, której mam być panem.

⁷⁴*płonka* — drzewo o niesmacznych a. niejadalnych owocach. [przypis edytorski]

⁷⁵*lichwa* — pożyczanie pieniędzy na procent, zwykle zawyżony; tu raczej ogólnie: dług. [przypis edytorski]

Czy to słusznie? Łaskawie? Jakże często było,
Mój ojcze, że me czoło wstydem się płoniło,
Gdy gazety dopiero wieści dworskie niosły.
Jakże często w Aranjuez obcych mocarstw posły
Obznajmiali mnie z nimi.

FILIP

Za gwałtownie szumi

Krew w twych żyłach — a taka niszczyć tylko umie.

CARLOS

Daj mi niszczyć, mój ojcze. Krew się burzy we mnie.
Dwadzieścia i trzy wiosen minęło daremnie —
Jam dotąd nieśmiertelnych nie zdobył wawrzynów.
Ocknąłem się i czuję w sobie żądzę czynów.
Krew moja do królewskiej władzy powołana
Budzi mnie jak wierzyciel. Każda zmarnowana
Godzina z mej młodości o dług honorowy
Głośno się upomina. Nadszedł dzień godowy.
Dzień wielki owej spłaty. Doń dzieje wiekowe,
Doń wzywa sława przodków i trąby bojowe
Grzmiące wieścią wojenną. Oto przyszła chwila,
Która mi wrota szranek⁷⁶ do sławy uchyla.
Królu mój — czyli syn twój w najgłębszej pokorze
Prosbę, z jaką tu dążył, przedstawić ci może? —

FILIP

Jeszcze prośba? — odkryj ją.

CARLOS

W Brabancji powstanie

Coraz groźniej szerzy się. Uporu złamanie
W buntownikach wymaga jak siły, tak głowy,
Aby szał marzycieli okiełznać w okowy.
Książę ma spieszyć z wojskiem na Flamandii pola
Z wszechwładzą, jaką twoja uzbraja go wola.
Szczytny urząd! — i zda się właściwy jedynie,
By twego syna w sławy wprowadził świątynię.
Mnie, królu, daj dowództwo. Mnie Flandria miłuje.
Ja w zakład jej wierności krew mą ofiaruję.

FILIP

Przemawiasz jak marzyciel. — Urzędu powaga
Tam nie ciebie, młodzieńca, lecz męża wymaga.

CARLOS

Człowieka tylko żąda — a tu Albie przeczy
Cała przeszłość — tej właśnie godności człowieczej.

FILIP

Srogi postrach jedynie buntowników skruszy.
Tam litość jest szaleństwem. Ty dość hartu duszy

⁷⁶*szranki* — walka, konfrontacja (pierw. ogrodzenie placu, na którym odbywał się turniej rycerski). [przypis edytorski]

Nie masz, synu. — Tam książę siał będzie obawę.
Odstąp od twojej prośby.

CARLOS

Ślij mnie na wyprawę
Wojenną do Flamandii. Śmieję na próbę stawić
Brak hartu mojej duszy. Tam zwycięstwo sprawić
Zdoła już samo imię królewskiego syna,
Gdy sztandary poprzedzi; pewniej niż ruina,
Jaką Alby oprawcy niosą. Ja cię proszę
Na kolanach — tę pierwszą w życiu dziś zanoszę
Prośbę: powierz mi Flandrię.

FILIP

I mamże zarazem
Zbroić twą żądzę władzy mym własnym żelazem?
Potężną armią moją? Czy sądzisz, że złożę
Miecz w ręce mego kata?

CARLOS

O mój wielki Boże!
Żadnego więc postępu? Toż owoc jedyny
Tej wielkiej, od tak dawna zebranej godziny?
Nie odpychaj mnie, ojczy — chciej wyrok złagodzić.
Nierad⁷⁷ bym z odpowiedzią tak gorzką odchodzić.
Nierad bym oddalonym być z raną tak krwawą.
Niech twoja względność raczy więcej być łaskawą.
Jest to moją gwałtowną potrzebą. Jest próbą
Ostateczną w rozpacz. Darmo walczę z sobą,
Aby znosić po męsku mą boleść wytrwale,
Że wszystkiego — wszystkiego odmawiasz mi stale.
Teraz każesz mi odejść. Ja, nie wysłuchany,
Z mych tysiąca najśłodszych nadziei obrany,
Oddalam się od ciebie. Gdzie twój Alba tyle
Ma wszechwładzy z Domingiem — tam strącone w pył
Twoje dziecko lży roni. Wszak byli świadkami —
Tłum dworzan, drżące grandy wraz z mnichów bractwami,
Gdyś raczył uroczyste dać mi posłuchanie.
Nie chciej mnie więc zawstydząć i tak ranić, panie,
Dając mnie dworskiej czerni⁷⁸ w pośmiech bezlitośnie,
Aby moją sromotę wyszydździ sprośnie,
Że obcy twoją łaską bez miary się poi,
Gdy sam jeden twój Carlos na uboczu stoi,
Odepchnięty z swą prośbą! Jako dowód zatem,
Że dajesz mej godności uznanie przed światem,
Ślij mnie z wojskiem do Flandrii!

FILIP

Nie wznawiaj tej prośby,
Jeżeli gniewu króla chcesz uniknąć groźby!

⁷⁷nierad (daw.) — niechętnie. [przypis edytorski]

⁷⁸czerni — tu: tłum, hołota. [przypis edytorski]

CARLOS

Ważę się na gniew króla i moje błaganie
Raz ostatni powtarzam — powierz mi, o panie!
Los Flandrii! Jam powinien⁷⁹, ja uciec stąd muszę,
Tu jak pod mieczem kata tchem własnym się duszę.
Niebo cięży nade mną jak wyrzut sumienia;
Daj mi w jego odmianie szukać ocalenia.
Jeśli chcesz mnie ratować nie zwlekając pory,
Ślij mnie, ojcze, do Flandrii.

FILIP

z wymuszonym spokojem

Synu — taki chory

Opieką i radami doktorów się leczy.
Ty zostaniesz — a Flandrię zdałem księcia pieczy⁸⁰.

CARLOS

bez pohamowania

O! Teraz mnie otoczą, opiekuńcze duchy!

FILIP

o krok się cofając

Hola! Co mają znaczyć te gwałtowne ruchy!

CARLOS

osłabym głosem

Ojcze! Więc nie cofniętym wyrok twój zostanie?

FILIP

Wyrok z ust króla wyszedł.

CARLOS

Spełniłem zadanie.

Oddala się w gwałtownym poruszeniu.

SCENA TRZECIA

FILIP pozostaje przez czas jakiś w głębokim zadumaniu, po czym przechadza się po sali. ALBA zbliża się nieśmiało.

FILIP

Bądźcie każdej godziny gotowymi w drogę
Do Brukseli.

ALBA

Wasz rozkaz dzisiaj spełnić mogę,
Mój królu.

FILIP

W gabinecie leży już gotowe
Przyznanie wam wszechwładzy. Tymczasem królowę

⁷⁹powinien — tu: zobowiązany. [przypis edytorski]

⁸⁰piecza (daw.) — opieka. [przypis edytorski]

Proście o uwolnienie — jak równie z pokłonem
Wstąpcie do infanta.

ALBA

W wzburzeniu szalonym
Widziałem, jak tę salę opuszczał. — Lecz, panie,
Zdajesz się podrażnionym, jakby w gniewnym stanie.
Miałże przedmiot rozmowy?...

FILIP

przechadzając się chwilę tam i z powrotem
Rozmowy przedmiotem
Był księżę Alba.

KRÓL

zatrzymując wzrok na KSIĘCIU, pochmurnie
Chętnie przyjmuję wieść o tem,
Że Carlos nienawidzi mych radców: wszelako
Widzę z żalem, że wzdargę czuje dla was taką.

ALBA płoni się, bliski wybuchu.
Teraz żadnych tłumaczeń. — Macie pozwolenie
Przejednać księcia.

ALBA

Panie!

FILIP

Kto mi ostrzeżenie
Pierwszy podał o czarnej zdradzie w moim synie?
Wyznajcie! Jam go minął, was słuchał jedynie.
Księżę, ja chcę i jego doświadczyć w tej sprawie.
W przyszłości bliżej tronu Carlosa postawię.
Odejdźcie.

FILIP udaje się do gabinetu. ALBA odchodzi głównymi podwojami.

SCENA CZWARTA

Sala poprzedzająca komnaty KRÓLOWEJ.

CARLOS, zajęty rozmową z PAZIEM, wchodzi środkowymi podwojami. Dworzanie, znajdujący się w sali, za przybyciem CARLOSA rozchodzą się po bocznych pokojach.

CARLOS

Ten list do mnie? Klucz na co... i drogą
Tajemniczą wręczone? — Pójdź bliżej... od kogo
Otrzymałeś zlecenie?

PAŻ

tajemniczo
O ile mi znaną
Myśl mej pani, to woli nie być opisaną,
A raczej odgadniętą.

CARLOS

Pani?... nie pojmuję...
Kto jesteś? —

PAŹ

Paż królowej...

CARLOS

przestraszony podchodzi ku PAZIOWI i zamyka usta
Milcz!... wszystko zgaduję.

Rozrywa gwałtownie pieczętkę i ukrywa się z czytaniem listu w najodleglejsze ubocze. W tej chwili KSIĄŻĘ ALBA niepostrzeżony przechodzi mimo⁸¹ i udaje się na pokoje KRÓLOWEJ. CARLOS doznaje coraz gwałtowniejszego wzruszenia, widocznego na jego obliczu. Po przeczytaniu stoi przez chwilę z wzrokiem utkwionym w pismo, w końcu odwracając się do PAZIA mówi. Sama list ten ci dała?

PAŹ

Z jej rąk otrzymałem.

CARLOS

Z jej własnych? O, nie żartuj...
Jeszcze nie czytałem
Ani zgłoski jej pisma — przysiąż — to uwierzę.
Bo jeżeli to kłamstwo — wyznaj raczej szczerze,
Nie strój żartów.

PAŹ

Lecz z kogóż?

CARLOS

przebiega wzrokiem list powtórnie — potem śledzi PAZIA podejrzliwie i bacznie. Po przejściu się kilkakrotnym po sali
Rodziców oboje
Masz jeszcze? Prawda? — Ojciec pełni służby swoje
Przy królu? Tutaj rodem? —

PAŹ

Wodzem Sabaudzkiego
Pułku — legł pod Saint-Quentin. Miano było jego
Hrabia Henarez.

CARLOS

chwytając jego rękę i badawczo śledząc wzrokiem
List ten król ci dał?

list, podstęp

PAŹ

z uczuciem bolesnej skargi
O panie!
Krzywdzisz mnie podejrzeniem — czym zasłużył na nie?

CARLOS

czytając list głośno
„W pawilonie królowej do tylnych podwoi⁸²
Klucz ten drogę ułatwi. Tam otworem stoi

⁸¹*mimo* (daw.) — obok. [przypis edytorski]

⁸²*podwoje* (daw.) — drzwi dwuskrzydłowe. [przypis edytorski]

Gabinet z dala szpiegów — w nim miłość, zamknięta
W niemych dotąd objawach, może zrzucić pęta.
Tam twej skardze wzajemność czule ucho poda,
Tam — za twą skromność trwożną czeka cię nagroda.”

budząc się jakby z głębokiego odurzenia
Wszak nie śnię — nie szaleję — ta ręka jest moją —
Miecz ten mój — te litery wszak wyraźnie stoją.
Więc prawda, że mnie kocha — mogę więc z pewnością
Wierzyć, że mnie obdarza wzajemną miłością!

Zachwycony bieży bezprzytomnie, wznosząc ręce do góry.

PAŹ

Pozwól więc, mości księżę, że cię poprowadzę.

CARLOS

O! Daj mi wprzódzy zebrać myśli moich władzę.
Z obawy, jaką nieci to szczęście — drzę cały.
Czy śmiałem się spodziewać? Czy sen tak zuchwały
Mógł mnie kiedy rozmarzać? Któż łatwo przywyka
Do przemiany tak naglej, w boga z śmiertelnika? —
Czym byłem — a czym jestem? Niebo dziś odmienne
I słońce dzisiaj więcej niż przedtem promienne!
Ona mnie kocha!

PAŹ

usiłując uprowadzić CARLOSA

Księżę!... miejsce niewłaściwe...

Zapominasz...

CARLOS

jakby tu nagłym odrętwieniu

O królu... mym ojcu!...

opuszcza bezwładnie ręce — spogląda bezprzytomnie, po czym przychodząc do opamiętania

Strasliwe

Zapomnienie!... mój druhu, tak jest — zawiniłem.
Dzięki ci... dziwnie jakoś przytomność straciłem.
Bo też strasznie milczeniem zadawać gwałt sobie
I taką błogość w piersi zamykać jak w grobie.
Coś widział i nie widział — słuchaj, niechaj na dzień
Twojej piersi jak trumna spuszczonej przepadnie.
Idź!... niechaj zmysły zbiorę. Idź — dłuższą rozmową
Tu zdradzić się możemy. — Czekaj — jeszcze słowo:

PAŹ powraca. CARLOS opierając rękę na jego ramieniu i wpatrując się w jego oblicze

Losy ci tajemnicę straszną powierzyły —
Podobną do trucizny tak zabójczej siły,
Że rozsadza lupinę, w której jest zamknięta.
Niech więc o każdym ruchu bacność twa pamięta.
Niech się głowa nie dowie, co ukrywasz w łonie.
Bądź ową martwą tubą, w której odgłos tonie,
Lecz sama go nie słyszy, choć go dalej poda.
Jesteś małe pachole⁸³ — dziecinna swoboda

⁸³pachole (daw.) — dziecko, chłopiec. [przypis edytorski]

Może jeszcze osłaniać twą pustotę⁸⁴ długo.
Jakże trafnie twa pani wybrała cię sługą
Miłości tajemniczej. — Tu zmijowej zdrady / Miłości tajemniczej. — Tu zmijowej zdrady
Dla oka monarszego giną wszystkie ślady.

PAŹ

Ja się też, mości książe, z tego względu szczycę,
Że bogatszy o jedną jestem tajemnicę
Od samego monarchy!

CARLOS

Próżny trzpiocie⁸⁵ mały —
Toż właśnie groźnym dla cię ten podstęp zuchwały.
Zdarzy się, że się zetkniesz na królewskim dworze,
Bądźże baczny i do mnie zbliżaj się w pokorze.
Moja łaska niech twojej próżności nie drażni
Do tyła, byś się chelpił z infanta przyjaźni,
Bo ci może ta przyjaźń stać się ciężką winą.
A jeśli cię w przyszłości — pamiętaj, chłopczyco —
Znowu miłość tajona za posła obierze,
Nie ufaj własnym ustom ni się zwierz literze.
Nie zdradzaj myśli skrytej zwykłą ludzką mową,
Dla nas będzie zbytecznym każde głośne słowo —
Przemów mrugnięciem powiek lub ręki skinieniem,
Ja każde słówko takie usłyszę spojrzeniem.
Tu powietrze i światło wierne Filipowi —
Szept każdy, głucha ściana echem mu wypowie.
Ktoś idzie!

Otwierają się podwoje od komnat KRÓLOWEJ, wchodzi nimi KSIĄŻĘ ALBA.
Do widzenia!... to Alba...

PAŹ

Ach! Byle
Tylko książe nie zbłądził.

Wybiega.

CARLOS

Już ja się nie zmylę.

SCENA PIĄTA

CARLOS i KSIĄŻĘ ALBA.

ALBA

zachodząc drogę KSIĘCIU
Dwa słowa, mości książe.

CARLOS

Dobrze... na raz inny...

Chce odejść.

⁸⁴*pustota* (daw.) — lekkomyślność. [przypis edytorski]

⁸⁵*trzpiot* — osoba lekkomyślna i beztroska. [przypis edytorski]

ALBA

Tu wprawdzie nie jest miejsce na hołd księciu winny.
Miłość wasza pozwoli, że dogodniej może,
Gdy mu w jego pokojach rzecz moją przelożę.

CARLOS

Po co?... wszak i tu można... gdy wam to dogadza —
Byle spiesznie i krótko.

ALBA

Mnie tutaj sprowadza
Właściwie chęć złożenia najgłębszej podziękii
Za przyłożenie waszej w znanej sprawie ręki.

CARLOS

Podziękii?... mnie?... od księcia? — nie rozumiem wcale...

ALBA

Gdyż zaledwie tronową opuściłeś salę,
Monarcha mi zalecił, bym się wybrał w drogę
Do Brukseli.

CARLOS

Brukseli!... tak!

ALBA

Więc komuż mogę
Innemu przypisywać taki obrót sprawy
Jak nie twemu wpływowi, książę mój łaskawy.

CARLOS

Mnie podziękii — mnie, żadna inna być nie może.
Macie drogę przed sobą, jedźcie w imię Boże!

ALBA

Nic więcej? — To mnie dziwi. Więc mi w tamte kraje
Wasza miłość żadnego zlecenia nie daje?

CARLOS

Cóż więcej? — w tamte kraje?

ALBA

Wszakże się zdawało
Niedawno, że tych krajów dobro wymagało
Waszej książęcej mości we własnej osobie.

CARLOS

Jak to?... a tak... to prawda... przypominam sobie —
To dawniej — dziś, tak dobrze... lepiej... w samej rzeczy...

ALBA

Słucham was z podziwieniem⁸⁶.

⁸⁶podziwienie — zdziwienie. [przypis edytorski]

CARLOS

bez ironii

Bo i któż zaprzeczy,
Że wy, książę, jesteście wielkim jenerałem.
Sama zazdrość to przyzna. Ja — ledwie zdołałem
Wyrosnąć na młodzieńca. — Takie króla zdanie.
Król ma słuszność! Ma słuszność! Dzielę to uznanie.
Jestem zadowolony — więc nie mówmy o tem.
Życzę wam szczęsnej drogi. — Ja... z moim kłopotem
Teraz muszę koniecznie... jak widzicie sami,
Żem jest nieco nagłony... więc rozmowę z wami
Odłożymy do jutra... albo jeśli wola,
Gdy wrócicie z Flamandii zwycięskiego pola.

ALBA

Jak to?

CARLOS

po niejakej chwili widząc, że KSIĄŻĘ nie odchodzi

Piękną do drogi poręście wybrali.
Przez Milan, Lotaryngię, Burgundię i dalej
Podróż wasza wypadnie przez niemieckie kraje,
Niemcy? Wszakże to w Niemczech, słusznie mi się zdaje,
Znają was. — Dzisiaj mamy już światło kwietniowe,
Więc maj, czerwiec i lipiec — najpóźniej w połowę
Miesiąca sierpnia pewnie w Brukseli stanicie.
Nie wątpię; wkrótce rozgłos usłyszysz po świecie
Waszej sławy wojennej. — Jam pewny, że książę
Z naszego zaufania godnie się wywiąże.

ALBA

znacząco

Czyliż zdołam — ja? — com jest na wskroś przebodzony
Uczuciem mej nicości?

CARLOS

po niejakej chwili z godnością i dumą

Widzę z waszej strony
Obrazę, mości książę — i to sprawiedliwie.
Z mojej strony — wyznaję — nie było właściwie
Wyzywać was do walki i bronią wojować,
Której, książę, nie jesteś w stanie odparować.

ALBA

Nie w stanie?

CARLOS

podaje mu rękę z uśmiechem

Szkoda, że dziś zbywa mi na czasie
W honorowym z książęciem zmierzyć się zapasie.
Na inny raz.

ALBA

Mój książę — w rachunku my oba
Mylim się w sposób różny. — Ot, wam się podoba

Na przykład o dwadzieścia lat widzieć się później —
Ja was o tyleż wcześniej widzę — to nas różni.

CARLOS
Więc tedy?

ALBA
Mnie zarazem przychodzi do głowy:
Ile nocy monarcha przy pięknej królowej,
Matce waszej, a swojej portugalskiej żonie,
Byłby rad oddać za to — żeby swej koronie
Zapewnić takie ramię. — Mógł on wiedzieć snadnie
To, że łatwiej monarchów rozplądzać wypadnie
Niż monarchie — że łatwiej króla nadać światu
Niż świat ugiąć w poddaństwo do stóp majestatu.

CARLOS
Wielka prawda — więc, książę?

ALBA
Ileż krwi się lało,
Krwi z żył ludu waszego, ileż łać musiało,
Nim dwie krople zdołały zdobyć wam koronę.

CARLOS
Na Boga! Święta prawda! W parę słów wtłoczone
Wszystko, co tylko iście⁸⁷ przeciwstawić umie
Dumna zasługą szczęściu pysznemu w swej dumie.
Ależ zastosowanie zagadki niejasnej
Jakież jest — książę Alba?

ALBA
Biada! Kiedy z własnej
Mamki może tak szydzić monarsza dziecina.
Jak słodko jej zasypiać — o tym zapomina —
W miękkich poduszkach, naszym okupionych bojem.
Korona błyszczy tylko świetnych perel strojem,
Lecz nie błyszczy ranami, które ją zdobyły.
Miecz ten na obcej ziemi wojny wyszczerbiły,
Gdy podbitym hiszpańskie wypisywał prawo.
On to błyszczał, przed krzyżem znacząc bruzdy krwawo
Pod zasiew wiary świętej na pół świata glebie.
Jam był sędzią na ziemi, jakim Bóg był w niebie.

CARLOS
Bóg czy szatan to równo — dosyć żeście byli
Jego prawym ramieniem — więc dobrze; tej chwili
Nie mówmy o tym — proszę.
Są takie wspomnienia,
Których strzegłbym się dobyć z przeszłości ich cienia.
Szanuję wybór ojca. — Ojciec potrzebuje
Takiego Alby. Jednak, że w tej się znajduje
Potrzebie, to bynajmniej nie budzi zazdrości

⁸⁷iście (daw.) — niewątpliwie, naprawdę. [przypis edytorski]

We mnie. Jesteście wielkim. Ja waszej wielkości
Nie zaprzeczam — a nawet ja wierzę w nią prawie⁸⁸.
Tylko wyznać wam muszę, że jestem w obawie,
Czyście o lat tysiące nie przyszli za rano⁸⁹.
Ręka takiego Alby winna być wybraną
Właściwie na pogromcę w świata zakończeniu;
Wtedy, gdy już wyczerpie zbrodni rozbestwienie
Długą nieba cierpliwość — gdy nadmiar bezprawia
Do żniwa bogatego bujny kłos nastawi
I żniwiarza zażąda. — Oto dla was pole
Wystąpić i odegrać właściwą wam rolę.
O Boże! Moja Flandrio, mój raju na ziemi!
Niestety! Mnie nie wolno myślami tęsknemi
Pieścić się — więc zamilczmy.

Słyszę: wyrokami

Na śmierć księżę opatrzon, i to podpisami
Naprzód już złożonymi. Chwalebna w tej mierze
Przezorność od zaczepki ludzkich was ustrzeże.
Ojczel! Jak mylnie myśl twą pojąłem, gdy brałem
Za srogość odmówiony udział, który chciałem
Wziąć w sprawie, w której tylko Alby jaśnieć mogą!
Ty szacunku zadatek dałeś mi tą drogą.

ALBA

Za te słowa... Księżę...

CARLOS

Co?

ALBA

Syn króla⁹⁰.
Was od tego chroni

CARLOS

To krwi żąda! Księżę, dobądź broni!

ALBA

chłodno

Przeciw komu?

CARLOS

gwaltownie nacierając

Miecz dobądź, bo cię tym żelazem
Wskroś przeszyję.

ALBA

dobytając oręża

Jedynie zniewolon rozkazem...

Składają się i walczą.

⁸⁸prawie (daw.) — prawdziwie, naprawdę. [przypis edytorski]

⁸⁹za rano (daw.) — za wcześniej. [przypis edytorski]

⁹⁰syn króla — tu: tytuł następcy tronu. [przypis edytorski]

SCENA SZÓSTA

KRÓLOWA, CARLOS, KSIĄŻĘ ALBA.

KRÓLOWA

przestraszona, ukazując się na progu swoich podwoi, mówi do CARLOSA gniewnie i tonem rozkazującym

Carlosie! Gołe miecze!

CARLOS

na widok KRÓLOWEJ opuszcza uzbrojone ramię, przez chwilę stoi w osłupieniu, po czym spieszy do ALBY mówiąc

Temu uniesieniu

Przebaczenie — niech uraza legnie w zapomnieniu.

Zgina kolano przed KRÓLOWĄ, a po złożeniu hołdu wybiega bezprzytomny.

ALBA

nie spuszczaając badawczego oka z obojga stoi przez chwilę zdumiony
Na Boga! To obejście dziwnym mi się zdaje.

KRÓLOWA

zaniepokojona i niepewna siebie milczy przez chwilę, potem zwraca się z wolna do swoich komnat, a stając na progu wzywa ALBĘ do siebie

Książę Alba!

KSIĄŻĘ ALBA *pospiesza za KRÓLOWĄ.*

SCENA SIÓDMA

Gabinet KSIĘŻNICZKI EBOLI.

KSIĘŻNICZKA EBOLI *ubrana idealnie pięknie, nie rażąco, gra na lutni i śpiewa. Po chwili wchodzi PAŻ.*

EBOLI

zrywając się

Nadchodzi!

PAŻ

Samą cię zastaję?

Zadziwia mnie niezmiernie takie opóźnienie,

Ale musi się zjawić w jedno okamgnienie.

EBOLI

Musi?... więc i chce... zatem rozstrzygnięta sprawa.

PAŻ

Nastawał mi na pięty.

Księżniczko łaskawa,

Ależ jesteś kochana — ależ jak kochana!

Taką miłością żadna nie jest uwielbiana

I nie była. — Jakiejże byłem świadkiem chwili!

EBOLI

pociągając go ku sobie z niecierpliwością

Żwawo!... więc z nim mówileś? Cóżście mówili?
Powiedz! jakże się znalazł? Nie taj mi wyrazu!
Był zmieszany? Zdziwiony? Czy odgadł od razu
Osobę, która klucz mu przesyła? — a może...
No, żwawo! Nie zgadł całkiem — albo w swym wyborze
Padł na inną? No, mówże! Pfe! Wstydz się, mój mały —
Tak niezdolnie nie byłeś nigdy oniemiały.

PAŹ

Ależ bo, najłaskawsza, mamże czas do mowy?
List i klucz mu wręczyłem w przedsali królowej —
A gdy mi się wymknęło słówko tajemnicze,
Żem jest posłem niewieścim, nachmurzył oblicze,
Zadziwił się i spojrzął.

EBOLI

Więc go to zdziwiło?
To dobrze — doskonale, mów, cóż dalej było?

PAŹ

Chciałem więcej coś mówić, gdy pobladł jak chusta,
Wyrwał list z mojej ręki i zamknął mi usta
Słowami, że wie wszystko, i groźnym spojrzeniem;
Po czym czytał zmieszany, z widocznym wzruszeniem.

list

EBOLI

Wie wszystko?... że wie wszystko, takie wyrzekł słowo?

PAŹ

Pytał się raz i drugi, i badał na nowo,
Czyli z twoich rąk własnych mam pismo wręczone?

EBOLI

Z rąk moich? Więc me imię było wymienione?

PAŹ

Nie — imienia nie wspomniał. Bał się, by królowi
Kto nie poniósł tej wieści, gdy ją zdradnie złowi.

EBOLI

ze zdumieniem
Tak mówił?

PAŹ

Że królowi bardzo wiele — dodał —
Bardzo zależy na tym, aby mu kto podał
Wieść o liście.

EBOLI

Królowi? — czy cię słuch nie mami?
Królowi? — czyli tymi ozwał się słowami?

PAŹ

Ależ tak! — Tajemnicą zwał to niebezpieczną
I zalecał ostrożność tak bardzo konieczną
Przed królem, że mi kazał słów mych i ruszenia
Strzec pilnie, by uniknąć jego podejrzenia.

EBOLI

po chwili namysłu, z podziwieniem

Wszystko zgodne — a zatem — sprawa mu jest znana —
Inaczej być nie może — to rzecz niesłychana!
Kto mógł zdradzić ją przed nim? Kto? Trzebaż pytania.
Czyj to wzrok ma tę bystrość, tę władzę badania,
Jeżeli nie sokole miłości spojrzenie?
Ależ dalej... więc czytał...

PAŹ

I mówił, że drzenie

Czuje w całej istocie pod szczęścia urokiem,
Że za nim nie śmiał nawet marzeń sięgać okiem.
Na nieszczęście tu książkę Alba wszedł na salę
I nas zmusił...

EBOLI

z gniewem

Ach! Tego nie pojmuje wcale,

Jaką miał książkę sprawę?

Lecz gdzież on zostaje?

Tak się spóźnia i czemuż widzieć się nie daje?
Patrz, jak cię oszukano! Przez tę całą chwilę,
W której o jego chęciach zapewniałeś tyle,
On mógł się szczęściem poić.

PAŹ

Ależ bo się boję,

Czy tam Alba...

EBOLI

Znów Alba... Ciche szczęście moje

Cóż może mieć wspólnego z odwagą i siłą
Tego męża? Cóż on chce? Przecież można było
Porzucić go — odprawić. Bo powiedz mi, proszę,
Czy to tak trudno w świecie? O, zaprawdę — wnoszę:
Twój książkę na miłości tak źle się rozumie
Jak na sercu kobiety, gdy cenić nie umie,
Czym są w życiu minuty.

Ale cicho... słyszę,

Ktoś idzie... to on... precz... precz!

PAŹ *wybiega.*

Przerwę głuchą ciszę.

Gdzie jest lutnia? Powinien zająć mnie niespodzianie.
Niech śpiew bieży za hasło na jego spotkanie.

SCENA ÓSMA

KSIĘŻNICZKA EBOLI, *wkrótce* CARLOS.

EBOLI *rzuca się spiesznie na otomankę i gra.*

CARLOS

wchodzi nagle i staje jakby piorunem rażony
O Boże, gdzież ja jestem?

EBOLI

wypuszcza z rąk lutnię i podchodzi ku CARLOSOWI
Ach! Czy wierzyć mogę!

Książę Carlos!

CARLOS

Gdzież jestem? Ja zmyliłem drogę
Do właściwych podwoi. — Błąd jakiś szalony!

EBOLI

Jak Karol umie dobrze kierować się w strony
Tych komnat, w których damy bez świadków znajduje.

CARLOS

Księżniczko!... niech księżniczka łaskawie daruje,
Znalazłem drzwi otwarte.

EBOLI

Jakże się to stało?
Sądzę, że ja zamknęłam.

CARLOS

Tak się pani zdało —
Tak się mogło wydawać — lecz zapewniam szczerze,
Że pani jesteś w błędzie. Chciałaś zamknąć — wierzę
I przyznaję. Lecz żeby zamknięte być miały?
Zamknięte... nie, z pewnością. Wtem mnie doleciały
Dźwięki jakoby lutni... czyliż to nie były
Struny lutni...

rozglądając się

O! Tak jest — tam leży ów miły
Instrument! — Bóg mi świadkiem, że mnie lutni tony
Unoszą aż do szale. — Uchem zatopiony
W melodii... któż w zachwycie dobrze wie, co czyni!...
Wpadam do gabinetu, by tonów mistrzyni,
Która tak bosko wzrusza — i umie uroczy
Rzucać czar na słuchacza, w piękne zajrzeć oczy.

EBOLI

Uprzejma, lecz natrętna ciekawość to była,
Która się wszakże prędko bardzo nasyciła —
Czego dowieść nie trudno.

po niejakej chwili — znacząco

O! Jam winna cenić
Taką skromność, co nie chcąc niewiasty rumienić
W takie kłamstwa się wikła.

CARLOS

Księżniczko — sam czuję,
Że miasto⁹¹ poprawienia, raczej sprawę psuję.
Uwolnij mnie od roli, która nad me siły.
Tyś od świata uciekła w ten zakącik miły
Z dala od gwaru; tyś chciała pofolgować⁹² wodze
Cichym pragnieniom serca. Na to ja przychodzę,
Syn niedoli — i psuję uroczne marzenie.
O! Za to niech mnie skarci spieszne oddalenie.

EBOLI

dotknięta i przerażona, niespodzianie przychodząc rychło do opamiętania
Ach! Książę! to złośliwie!

CARLOS

Rozumiem znaczenie,
Jakie w tym gabinecie wyraża spojrzenie
Twoje, pani — i niosę cześć tak cnotliwemu
Pomieszaniu dziewicy. — Klątwa zuchwałemu,
Gdy niewieści rumieniec męstwa mu dodaje.
Wobec drżenia kobiety lęklwym się staję.

EBOLI

Czy podobna⁹³? Sumienność niezwykła — jedyna
Na młodzieńca — i jeszcze królewskiego syna!
Tak, książę. — Teraz zatem sama prosić mogę,
Abyś przy mnie pozostał. — Ty dziewiczą trwozę
Ukołyszysz twą cnotą. — Jednakże czy wiecie,
Że to nagłe zjawienie wasze w gabinecie
Przerwało mi przestraczem piosnkę ulubioną...

prowadzi CARLOSA do sofy i bierze lutnię
I księciu Carlosowi będę zniewoloną
Pieśń tę pewnie powtórzyc — niech to będzie kara,
Że musicie mnie słuchać.

CARLOS

Będzie to ofiarą
Tak bardzo pożądaną, jak i wina była.
Zaprawdę, treść tej pieśni tak mnie zachwyciła
Swoją boską pięknnością, że ją mogę śmiało
Słuchać i po raz trzeci.

EBOLI

Jak to? Książę całą
Słyszałeś? To szkaradnie! Książę — czy tam mowa
Nie była o miłości?

⁹¹*miasto* (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

⁹²*pofolgować* — przestać powściągać, przestać się ograniczać. [przypis edytorski]

⁹³*czy podobna* (daw.) — czy to możliwe? [przypis edytorski]

CARLOS

Nawet piosnki słowa
Głosiły o szczęśliwej, jeśli się nie mylę.
Treść czarowna w tak pięknych ustach — choć nie tyle
Prawdy mieści w tym razie, brzmi uroczym przecie.

EBOLI

Jak to? Nie mieści prawdy? Czy wątpić możecie?

CARLOS

Wątpię prawie⁹⁴, czy Carlos z księżniczką Eboli
Wzajemnym zrozumieniem kiedy się zespoli
Tam, gdzie chodzi o miłość.

Widząc pomieszanie KSIĘŻNICZKI zmienia ton poważny i przybiera ton lekkiej grzeczności dworskiej.

Bo i któż uwierzy
Tym jagodom różanym, że tam w piersiach leży
Płomień uczuć namiętnych? Czy dozna kolei
Tej księżniczka Eboli, żeby bez nadziei
Truła serce westchnieniem?

Ten, kto nieszczęśliwie
Pokochał — taki tylko zna miłość prawdziwie.

EBOLI

z odzyskaną weselością

O! Zamilcz! To brzmi strasznie! Zda się, na igrzysko
Wybrał cię los zawistny — dziś... dziś nade wszystko.

biorąc rękę CARLOSA przemawia z uroczym przymileniem

Czemuś tak smutny, książę? Ty cierpisz — mój Boże!
Ty nawet bardzo cierpisz... Czyliż to być może?
Gdzież mam szukać, mój książę, twej troski powodu?
Ty — do użycia świata przeznaczon już z rodu —
Tak hojnie obsypany natury darami —
Otoczony bez miary życia rozkoszami?
Syn króla potężnego — więcej... wiele więcej!
Bo jeszcze niemowlęciem w kolebce książęcej
Bóg cię tak drogim wianem w dary ubogacił,
Że majestat słoneczny blask swój przy nim stracił.
Książę, co w radach kobiet z surowości znanych
Masz sędziów na swą stronę przekupstwem zjednanych?
Kobiet, które wyłącznie i bez odwołania
O wartości i sławie mężczyzn głoszą zdania?
Kto ma zdobycz gotową tam, gdzie rzuci okiem,
Sam zimny, ogień nieci spojrzenia urokiem.
Gdzie zaś pała miłością, tam iskrą płomienia
Nieci szczęście i ziemię w raj boski zamienia.
Mąż taki, od natury równo zbogacony,
By dał szczęście niewielu — i darzył miliony,
Miałżeby sam niedołą uczuć się zdołał?
Nieba! Gdyście mu wszystko, ach! wszystko oddały,
Czemuż mu odmawiacie oczów do widzenia
Zwycięstw, które odnosi?

Kobieta

⁹⁴prawie (daw.) — prawdziwie, naprawdę. [przypis edytorski]

CARLOS

w najgłębszym zadumaniu i roztargnieniu podczas słów KSIĘŻNICZKI, budzi się jej mil-
czeniem, przytomnieje i wybuch z zapalem

Ach! Cudowne pienia⁹⁵!

Nie zrównane, księżniczko! O! Błagam gorąco,
Chciej powtórzyć raz jeszcze pieśń zachwycającą!

EBOLI

patrząc na niego ze zdumieniem
Carlosie! Gdzie ty byłeś?

CARLOS

porywając się z miejsca

Ach! Prawda, na Boga!

W samą porę przychodzi życzliwa przestroga.
Ja muszę — muszę odejść!

EBOLI

zatrzymując CARLOSA

Gdzie?

CARLOS

Na wolność... w pola —
Księżniczko — niech mnie twoja nie więzi niewola —
Zda mi się, że świat za mną w płomieniach goreje.

EBOLI

wstrzymując go usilnie

Skąd to dziwne obejście⁹⁶? co się z tobą dzieje?

CARLOS *pogrąża się w zadumaniu — korzystając z tej chwili EBOLI pociąga go ku sobie*
i sadza na kanapie.

Tobie trzeba spokoju, mój Carlosie drogi!
Twoja krew jest wzburzona. Znajdź tu spokój błogi
Przy mym boku. — Precz z myślą gorączkową, czarną —
Sam się zbadaj. Czy głowa wie, jak troską marną
Dręczy się serce twoje? Choćby i wiedziała,
Czyż nie ma na tym dworze ta drużyna cała
Rycerza ku pociesze? Alboż z niewiast koła
Żadna ran twego serca uleczyć nie zdoła?
Chciałam rzec: zrozumieniem nieść ulgę w niedoli?

CARLOS

bezmyslnie i z roztargnieniem

Ty chyba jedna może, księżniczko Eboli!

EBOLI

z żywą radością

Prawdziwie?

CARLOS

Daj list z prośbą albo zalecenie
Do ojca. — Ty u niego, mówią, masz znaczenie.

⁹⁵*pienie* (daw.) — pieśń. [przypis edytorski]

⁹⁶*obejście* — zachowanie, sposób postępowania. [przypis edytorski]

EBOLI

Kto mógł ci to powiedzieć? (Ha! Teraz pojmuje!
Takie więc podejrzenie głos serca tamuje!)

CARLOS

Każdy tu bez wątpienia wie już o tej sprawie,
Żem powziął nagły zamiar wziąć udział w wyprawie
Do Brabantu — ot — żeby wywalczyć ostrogi.
Ojciec mi nie pozwala. Czują ojciec drogi
Daje się powodować troskliwymi względy,
By nadto nie ucierpiał śpiew mój od komendy.

EBOLI

Carlosie! Falszem, przyznaj, zaprawiasz twą mowę.
Chcesz mi się wymknąć przez te wykręty węzowe.
Spójrz na mnie, obludniku, oko w oko — śmiało —
Przyznaj; czy, kto rycerską rozgorzeje chwałą,
Ulegnie innej żądzy? I tak nisko spadnie,
Że wstążkę przez dziewczynę zgubioną ukradnie,
By na piersiach...

to mówiąc zręcznym ruchem ręki dobywa spod krezy CARLOSA ukrytą wstążkę
Wybacz mi, ukryć skarb kradziony?

CARLOS

odstępując ze zdumieniem

Nie — księżniczko! To nadto — zostałem zdradzony!
Ciebie nikt nie oszuka. — Ty jesteś zbratana
Z duchem czystym — lub może i z duchem szatana.

EBOLI

Zdasz się nad tym zdumiewać? To cię dziwić może?
Książę! Ja w sercu twoim — o to się założę —
Takie dzieje odgrzebię i na jaw wywołam —
No — spróbuj i zapytaj.

Boć jeżeli zdołam

Chować w bacznej pamięci pustą krotoczwilę⁹⁷,
Dźwięk głosu — co za ledwie brzmiał w powietrzu chwilę —
Krótki uśmiech, powagą nagłą przygaszony —
Gdy pomnę objaw każdy, czy ruch z twojej strony,
W których dusza twa nawet udziału nie brała —
Sam osądź — czy bym ciebie zrozumieć nie miała,
Gdyś chciał być zrozumianym?

CARLOS

W tym razie na wiele

Odważasz się, księżniczko. Zakład trzymam śmieie,
Bo zapewniasz odsłonić uczucia skrywane
W mym sercu, jakie nigdy nie były mi znane.

EBOLI

z urazą i poważnie

Nigdy, książę? Może sobie przypomnieć zechcecie.
Obejrzcie się wokoło. Ten gabinet przecie

⁹⁷*krotoczwila* (daw.) — żart. [przypis edytorski]

Bynajmniej do królowej komnat się nie wlicza,
Gdzie trochę maski słusznie kryje nam oblicza.
Tyś zdumiony! I nagle w ogniu stajesz cały!
O, zaprawdę! Któż śmiał być tak chytry — zuchwały,
Aby Carlosa śledzić, gdy Carlos śledzenia
Nie przypuszczał.

Czyjegoż nie uszło baczenia,
Jak na balu ostatnim Carlos swoją damę,
Królową, z którą tańczył, pozostawił samą,
Wcisnął się w drugą parę i zamiast swej damie,
On księżniczce Eboli podał spiesźnie ramię?
Był to błąd tak widoczny, że go król, co raczył
Wejść w tej chwili na salę, sam nawet zobaczył.

CARLOS

z uśmiechem, ironicznie

Nawet ten? — O księżniczko, to rzecz całą zmienia.
Z jego względu błąd taki był do przebaczenia.

EBOLI

Błąd błahy jak ten drugi w zamkowej kaplicy?
Gdyś, książę, przed statuą Maryi Dziewicy
Rzucony na kolana — już nie pomnisz⁹⁸ pewnie —
Tak się modlił gorąco i błagał tak rzewnie...
A wtem posłyszał szelest sukni niespodzianie
Pewnej damy za sobą: bo i któż jest w stanie
Ustrzec się roztargnienia? Z ziemi się porwałeś
I — syn króla, bohater — jak heretyk drżałeś.
Na zbladłych ustach struta modlitwa skołała!
Zaprawdę, nawet śmieszna ta scena się stała:
Bo na koniec, namiętym uniesiony szalełem,
Zimną rękę z marmuru chwyciłeś z zapalem
I do ust przycisnąłeś w zapomnieniu błogiem.

CARLOS

Księżniczko — robisz krzywdę rozmowie tej z Bogiem!

EBOLI

Tak, książę! W takim razie to rzecz całkiem inna.
Więc obawie przegranej przypisać się winna
I ta myłka, gdy ze mną i z królową społem
Grając w karty tak zręcznie podjąłeś pod stołem
Rękawiczkę upadłą —

CARLOS *porywa się z miejsca, rażony tym wspomnieniem.*

Jeszcze roztargniony,

W miejsce karty zadales⁹⁹ ów przedmiot skradziony.

CARLOS

Ach! Cóżem ja uczynił! Boże! Wielki Boże!

⁹⁸*pomnieć* (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

⁹⁹*zadać* (daw.) — tu: zagrać, położyć. [przypis edytorski]

EBOLI

Sądzę, że nic takiego, co by Carlos może
Dzisiaj odwołać pragnął. A zgadujesz pewnie,
Jak byłam przestraszona rozkosznie i rzewnie,
Znajdując w rękawicze ów liścik czarowny,
A w nim sonet najwyższą czułością wymowny
I który...

CARLOS

wpadając żywo w jej słowa

Był poezją — nie więcej. W mej głowie
Dziwne czasem marzenia biorą życie w słowie;
Ale marne to życie ginie z urodzeniem.
Ot i wszystko — tę fraszkę¹⁰⁰ pokryjmy milczeniem.

EBOLI

oddala się ze zdumieniem i przez pewną chwilę sledzi CARLOSA badawczym okiem

Wyczerpałam me próby — i bezsilne groty
Ślizgają się o puklerz¹⁰¹ tej dziwnej istoty.

Tajemnica

pozostaje chwilę w milczeniu

Jak to? Jestże to męska duma niesłychana
Rozmyślnie wstydlivości płaszczem przyodziana,
By zaprawić pieszczotę tym słodsza ponętą?

zbliża się do CARLOSA i sledzi go badawczym wzrokiem

Czy tak? Powiedz mi w końcu: bo zdasz się zamkniętą
Czarodziejską szkatułką — ja darmo się kuszę
Otworzyć ją i wszystkie klucze moje kruszę.

CARLOS

Książniczko! Równie trudne mam z tobą zadanie.

EBOLI

oddala się spiesźnie, przechadza się w milczeniu po gabinecie, zdaje się namyslać w ważnym przedmiocie — wreszcie po długiej przerwie odzywa się poważnie i uroczyście

Raz się odważyć muszę, niech się co chce stanie!
Obieram cię mym sędzią. Serce los swój zwierza
Twej zacności człowieka, księcia i rycerza.
Niechaj mnie twoje ramię od zguby obroni
Lub oko nad zgubioną niech choć łzę uрони.

CARLOS zbliża się do EBOLI z wyczekującym i pełnym zainteresowania zdumieniem

Hrabia Silwa, bezczelny ulubieniec króla,
Stara się o mą rękę. Monarchy jest wola,
Żeby mu ją oddała. Targ już zawiązano
I tej podlej istocie mam zostać sprzedaną.

CARLOS

gwałtownie poruszony

Sprzedana! Znów sprzedana! I znów przez sławnego
Handlarza na Południu?

¹⁰⁰fraszka (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

¹⁰¹puklerz — rodzaj okrągłej tarczy. [przypis edytorski]

EBOLI

Jeszcze nie dość tego:
Boś wszystko winien wiedzieć — posłuchaj więc dalej:
Nie dość, że polityce w ofercie mnie dali,
Lecz za mą niewinnością, patrz, jak żądza goni;
Ta kartka z obłudnika maskę ci odsłoni.

CARLOS odbiera z rąk EBOLI pismo, jest jednak tak zajęty opowieścią i niecierpliwością dosłyszenia jej końca, że nie ma czasu na przeczytanie listu.
Gdzież mam szukać ratunku, książę? Do tej doby
Duma strzegła mej cnoty stawianej na proby.
Jednak w końcu...

CARLOS

Cóż w końcu? Tyś upadła może?
Nie! nie! To niepodobna. O nie, wielki Boże!

EBOLI

z dumą i szlachetnie

Dla kogo? Jakże nędzne ich rozumowanie!
Jakże wątłe tych silnych duchów mędrkowanie!
Skarb niewieści — tę miłość, co tak szczęściem darzy,
Śmieć uważać na równi z towarem handlarzy!
Na nią cenę naznaczać!

Na ziemskim przestworze
Ona jedna nabywcy innego nie może
Znosić prócz siebie samej. Miłość się miłością
Oplaca. Jest to diament z bezcenną wartością,
Który darować albo wiecznie niepożyty
W grobie zagrzebać muszę; jak ów znakomity
Przez swą wspaniałość kupiec, który nie wzruszony
Złotem Rialta — w pogardzie dla królów korony,
Perłę swoją bogatym morzom zwrócić woli
Niż za dumny swym skarbem zmarnieć jej pozwoli
Zbyciem niżej wartości.

CARLOS

(Na Boga wielkiego!
Ta kobieta jest piękną!)

EBOLI

Mogą mnie dlatego
Nazwać próżną — kapryśną — dbam o to niewiele.
Moich rozkoszy nigdy na części nie dzielę.
Jedynemu, którego me serce wybierze,
Oddam wszystko za wszystko. Cała się w ofercie
Oddam raz, lecz na wieki. Tym uczuciem błogiem
Uszczęśliwię jednego — lecz ten jeden bogiem
Stanie się w sercu moim.

Cudne zespolenie
Dwojga dusz — pocałunek, zmysłów upojenie,
Pierwsza czara miłości i wdzięków potęga,
Co po urok magiczny w górne niebo sięga:
To jednego promienia koloru siostrzane,
Jednego kwiatu liście.

Pocałunek, Cnota

Miałabym zerwane
Listki z kwiatu kielicha ronić — oszalała?
Ów majestat dziewiczy jaż bym plamić miała,
Kalecząc arcydzieło boskie sama po to,
By wieczór rozpustnika osładzać pieśczętą?

CARLOS
Niepodobna! I takie dziewczę tu istniało
W Madrycie? A dopiero dzisiaj ją ujrzało
Me oko po raz pierwszy?

EBOLI
Dawno bym rzuciła
Dwór ten i świat ten — sama chętnie bym się skryła
W poświęcone gdzieś mury; przecież mnie wstrzymuje
jeden — jedyny węzeł — węzeł, co krępuje
Do świata. Żłuda może! Lecz ma niezrównaną
Dla mnie cenę: Kocham... i... nie jestem kochaną.

Miłość, Przysięga

CARLOS
z zapalem, zbliżając się do EBOLI
Jesteś i niewymownie! Jak Bóg jest na niebie
Przysięgam!

EBOLI
Ty przysięgasz? Przemówił przez ciebie
Mój anioł. Tak... gdy Karol przysięga... to zmienia
Wątpliwość... teraz wierzę...

CARLOS
biorąc ją z czułością w ramiona
Godna uwielbienia
Istoto!... cudne, słodkie dziewczę! Zatopiony
W tobie uchem i okiem, stoję zachwycony!
Któż by ciebie raz widząc, któż by raz szczęśliwie
Spotkawszy cię pod niebem, mógł wyrzec chępliwie,
Że nigdy nie pokochał?

Lecz tutaj — na dworze
Króla Filipa? Tutaj? Co? Czy tutaj może
Taki anioł uroczy szczęścia się spodziewa
Wśród klechów i bractw mniszych?
Tu nie jest właściwa
Strefa dla takich kwiatów. Ich ręce by miały
Zerwać je?... temu wierzę... o! te by zerwały!
Ale nie!... jak żyw jestem! Ja cię mym ramieniem
Otoczę i uniosę nad piekiel sklepieniem!
Tak jest — pozwól aniołem być twoim.

EBOLI
ze wzrokiem pełnym miłości
Jak mało
Znałam ciebie, Karolu! O, jakże wspaniała,
Jak bezmierną twe piękne serce daje płacę
Za podjętą w zbadaniu jego głębi pracę!

Bierze rękę CARLOSA usiłując ją pocałować.

CARLOS
usuwając się
Książniczko, gdzie ty jesteś?

EBOLI
z wdziękiem i gracją wpatrując się w rękę KSIĘCIA
Piękna i bez miary
Bogata jest ta ręka! Ma ona dwa dary
Szacowne do rozdania: ma serce Karola
I koronę. To dwoje może twoja wola
Złoży jednej śmiertelnej! Dar boski — bezmierny
Dla jednej! Nadto wielki dla jednej śmiertelnej!
Cóż, książę — czy byś nie był skłonny na połowę
Rozdzielić tych kosztownych darów: bo królowe
Źle kochają. Kobieta, która kochać umie,
Ta znowu na koronie mało się rozumie.
Więc lepiej podziel, książę, i zaraz, w tej chwili.
Zaraz, jak to? Czy byście już je rozdzielili?
Już?... naprawdę?... tym lepiej!... szczęśliwą wybraną
Czy ja znam?

CARLOS
Tobie, dziewczę, powinna być znana.
Twej niewinnej, przezystej istocie otworzę
Serce moje do głębi: bo ty na tym dworze
Najgodniejsza, jedyna — pierwsza, coś jest w stanie
Zrozumieć moją duszę. Przyjm zatem wyznanie:
Tak... ja kocham...

EBOLI
Niedobry człowieku!... więc było
Tak ci trudnym wyznać to, co twe serce kryło?
Czyś sądził, że się stanę przedmiotem litości,
Gdybyś ty miał mnie znaleźć godną twej miłości?

CARLOS
ze zdumieniem
Co? Co to jest?

EBOLI
Tak ze mnie naigrawać w żarcie!
Zaprawdę, to nieładnie, książę, tak uparcie
Kłucza się nawet wyprzeć.

CARLOS
Kłucza!... czy być może?
Kłucza!

po chmurnym zadumaniu
Tak więc!... pojmuje teraz... o mój Boże!

Czując dreszcz w nogach, chwyta za krzesło i twarz zasłania.

EBOLI
po długiej chwili wzajemnego milczenia pada wydając okrzyk
O hańbo! Com zrobiła!

CARLOS
przychodząc do siebie z okrzykiem najsroźszej boleści
Tak zepchnięty srodze
Z mego nieba! To straszne!

EBOLI
kryjąc oblicze w poduszkach
Do czegoż dochodzę?

CARLOS
CARLOS
padając przed nią na kolana
Księżniczko! Jam niewinny! Nieporozumienie
Straszliwe i namiętność — ale na sumienie —
Jam niewinny!

EBOLI
odpychając go od siebie
Precz z oczu!

CARLOS
W tak okropnym stanie
Mam cię rzucić? Przenigdy!

EBOLI
usiłując go oddalić gwałtownie
O, przez litość, panie!
Przez wspaniałość! Zejdź z oczu — niechaj cię nie widzę!
Chcesz mnie zabić? Ja wzroku twego nienawidzę!

CARLOS *chce się oddalić.*
List mój oddaj i zwróć mi klucz tobie przesłany.
Gdzie list drugi?

CARLOS
Jaki list?

EBOLI
Przez króla pisany.

CARLOS
przejęty zdziwieniem
Przez kogo?

EBOLI
Co ci dałam przed chwilą.

CARLOS
Do ciebie?
List pisany przez króla?

EBOLI

O Boże na niebie!
Jakże się uwikłałam sama niebezpiecznie!
List oddaj!... ja odebrać muszę go koniecznie!

CARLOS

Od króla i do pani?

EBOLI

Zaklinam cię w imię
Wszystkich świętych! List oddaj!

CARLOS

Ten właśnie, który mnie
Objasnić miał o czyjejs zradzie?

EBOLI

Jam zgubiona!
Oddaj!

CARLOS

List ten —

EBOLI

w rozpacz, załamując ręce
O, cóżem ważyła szalona!

CARLOS

List pochodzi od króla?... Taki... bez wątpienia
Jest dla mnie bardzo drogi — bo wnet wszystko zmienia.

dobywa list wymachując nim z przechwałką
Jest to pismo bezcenne — drogie, ważne. Za nie
Wszystkie berła Filipa nie byłyby w stanie
Swymi skarby zapłacić. List ten zatrzymuję.

Oddala się.

EBOLI

rzucając się ku niemu
Wielki Boże! Do szczętu zgubioną się czuję!

SCENA DZIEWIĄTA

KSIĘŻNICZKA EBOLI *sama, odurzona, bezprzytomna, po odejściu KSIĘCIA biegnie za nim, usiłując go przywołać.*

EBOLI

Książę!... choć słówko jeszcze!... Książę! Słuchaj!... Nieba!
Odszedł!... On mną pogardza! Tegoż jeszcze trzeba!...
Oto stoję w okropną samotność stracona —
Odepchnięta!...

upada na krzesło — po chwili

Nie!... tylko przez jakąś zwalczona
Rywalkę! Kocha... wyznał; więc nie ma wątpienia.

Lecz kto jest ta szczęśliwa? Tyle bez przeczenia
Można wiedzieć, że kocha miłością wzbronioną.
Boi się ujawnienia. Okrywa zasłoną
Swą namiętność przed królem. Czemuż przed tym skrywa,
Który by rad ją widział?

Czyliż podejrzywa
Rywała w swoim ojcu? Zalotne zamiary
Królewskie gdym zdradziła, zdał się być bez miary
Wesoły i szczęśliwy... Jakże się to stało,
Że w nim cnoty surowej uczucie zniemiało
Tu właśnie? Cóż mu zjedna zdrada odsłoniła
Króla względem królowej, która...

*Zatrzymuje się nagle, uderzona jakąś myślą — jednocześnie zrywa z piersi szarfę, którą
odał CARLOS, przypatruje się jej z pośpiechem i poznając, woła*

O szalona!

Teraz na koniec!... Gdzież mnie zmysły opuściły?
Teraz się oczy moje nagle otworzyły.
Nim monarcha ją wybrał, miłość ich łączyła
Już od dawna! A bez niej jam nigdy nie była
Dlań widzialna. Ona to była domniemaną,
Gdziem ja się tak bez granic sądziła kochaną?
Oszustwo bezprzykładne!... A jam mu tak szczerze
Wyznała moją słabość!

po chwilowym milczeniu

Ja w siłę nie wierzę
Miłości bezwzajemnej! Ległoby w tej próbie
Kochanie bez nadziei.

Lekceważyć sobie
To, za czym najświetniejszy król goni daremnie!
Zaprawdę — serce, które kocha bezwzajemnie,
Takich ofiar nie niesie.

Jakże były wrzące
Te usta w pocałunku! Jak serce bijące
W łonie, co mnie tuliło! Próba nazbyt śmiała
Wierności romantycznej, gdyby ta nie miała
Wspólnością być krzepiona.

I klucz w dobrej wierze
Przyjmuje, sądząc, że go z rąk królowej bierze.
W olbrzymi krok miłości skorą wiarę daje.
Na schadzki staje... staje... rzeczywiście staje!
Wierzyć w żony Filipa czyn taki szalony
Jak mógł, gdyby do tego nie był ośmielony.
To jasne! Do jej ucha przystęp więc znajduje.
Kocha! Nieba! Ta święta ziemską miłość czuje!
Jak przebiegła!

Ja drżałam w głębi mej istoty
Przed straszliwym a wzniosłym obrazem twej cnoty.
Górowała wyższością — gasłam w jej świetności.
Zazdrościłam spokoju jej cudnej piękności,
Tego spokoju duszy wyniosłej, a który
Nie zaznał żadnej burzy śmiertelnej natury!
Spokój więc był pozorem! Pragnęła ucztować
U dwóch stołów i cechę boskości zachować
W masce cnoty, spod której zarazem, zuchwała,
Po zbrodnicze zachwyty tajemnie sięgała!

Miłość niespełniona

Cnota

Wolnoż jej to? Kuglarce, czyliż to ujść może
Bez pomsty, bo się mściciel nie zjawia? O Boże!
Nie! Na to nie pozwolę! Ile serce zdoła,
Tylem ją uwielbiała. To o pomstę woła!
Niech o tym król się dowie, jakiego ma wroga,

po chwili namysłu
Król! Słusznie... to do ucha jego pewna droga.

Oddala się.

SCENA DZIESIĄTA

Pokój w pałacu królewskim.

KSIĄŻĘ ALBA, OJCIEC DOMINGO.

DOMINGO
Cóż mi powiedzieć macie?

ALBA
Mam ważne odkrycie,
Które dzisiaj zrobiłem — a to należycie
Warto by nam wyjaśnić.

DOMINGO
Ciekawym rozmowy
I waszego odkrycia.

ALBA
W przedsalach królowej
O południu z infantem spotkaliśmy mieli.
Zostałem obrażony. Obaśmy zawrzeli.
Spór nasz stał się za głośnym. Każdy chwycił zbroję¹⁰².
Wtem królowa na hałas otwiera podwoje,
Między obu nas staje — obrzuca go wzrokiem
Poufale wszechwładnym — raz nań rzuca okiem —
Księżciu ręka drętwieje — spór uściskiem godzi,
Pocałunkiem mnie darzy i wnet gdzieś uchodzi.

DOMINGO
po chwili milczenia
To bardzo podejrzone! Książę mi poddaje
Do rozwagi myśl pewną. W mej piersi — wyznaję —
Ta myśl dawno kielkuje. Zbiegam od tych marzeń.
Z nikim dotąd nie dzielę postrzeżeń i wrażeń:
Bo są miecze dwusieczne — są i przyjaciele
Niepewni. Tych się boję. Trudności za wiele
Robić w ludziach różnicę, a jeszcze zbadanie
Głębi ludzkiej trudniejsze. Często nam się staje
Z powiernika złym wrogiem wymknięte z ust słowo.
Więc moją tajemnicę pod deskę grobową
Skryłem — aż ją wyjaśnią czasy może bliskie.
Niejedne służby królom świadczone są śliskie.
Pocisk za ryzykowny, jeśli nie dopadnie
Ofiary, przez odbicie w strzelca godzi snadnie¹⁰³.

Słowo

¹⁰²zbroja — tu: broń. [przypis edytorski]

¹⁰³snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

Chociaż chciałbym przysięgą stwierdzić to, co mówię,
Przecież świadek naoczny — w podsłuchanym słowie,
Dowód jakiś lub świstek pisany, choć mały,
Więcej by na tej szali ciężaru dodały
Niż uczucia najżywsze.

To szkopu¹⁰⁴ szatański,
Że się właśnie znajduję na ziemi hiszpańskiej.

ALBA
Czemuż to?

DOMINGO
Bo namiętność gdzieś na innym dworze
Mniej jest baczna na siebie. Tu ona nie może
Wyzwolić się spod prawa czujnego w tej mierze.
Hiszpańskie monarchinie, bardzo temu wierzę,
Trudność mają z grzeszeniem. Lecz nieszczęście chciało,
Że tam właśnie — tam trudność, gdzie by nam się dało
Podejść ją najpomyślniej, i to niespodzianie.

ALBA
Posłuchajcie mnie dalej.
Książę posłuchanie
Miał dzisiaj u monarchy. To godzinę trwało.
O zarząd w Niderlandach prosił — i to z całą
Gwałtownością i głośno. Wszystko na uboczy
W gabinecie słyszałem. Czerwone miał oczy
Od łez, kiedym go spotkał na progu podwoi.
W chwilę potem miał pozór, jakby że nie stoi
O tę godność¹⁰⁵ — a nawet nie taił zachwytu,
Że monarcha mnie wyniósł do tego zaszczytu.
„Rzecz wzięła inny obrót — i lepszy” — powiada.
Obludnym nie był nigdy. Jakże mi wypada
Godzić takie sprzeczności? Infant lekceważy
Pominięcie swych usług — mnie łaską król darzy,
Dając poznać zarazem, że gniew na mnie chowa.
W cóż mam wierzyć? Zaprawdę moja godność nowa
Więcej grozi wygnaniem, niż mi łaskę wróży.

DOMINGO
Do tego zatem przyszło? Do tego? Więc burzy
Jedna chwila, co tyle lat się budowało?
I wy na to spokojni? To was troszczy mało?
Znacież tego młodzieńca? Wam to nie widnieje,
Co nas czeka, gdy władzą kiedyś zwielmożnieje?
Infant — ja mu nie jestem wrogiem. Inne troski
Trują spokój — o tron ten, Boga, Kościół Boski!
(Znam infanta — wzrok mój w jego duszę wnika.)
W niej plan straszny — Toledo — wściekły się zamyka!
On chce zostać regentem i obejść się wcale
Bez naszej świętej wiary. W nim serce w zapale
Gore dla nowej cnoty, która w swojej dumie
Wystarcza sama sobie i zebrać nie umie

Filozof, Religia

¹⁰⁴szkopuł (z wł.) — przeszkoda w działaniu. [przypis edytorski]

¹⁰⁵nie stoi o tę godność (daw.) — nie zależy mu na tej godności. [przypis edytorski]

U progów żadnej wiary.
Mysleć się odważa!
Głowa jego obrazy jakieś złudne stwarza,
Człowieczeństwu cześć niesie.
Książę! Z tym marzeniem
Czy on wart co na króla?

ALBA

Wszystko przywidzeniem
Jest waszej wyobraźni. Dziś młode pacholę¹⁰⁶
Pragnie, dumą wiedzione, odegrać swą rolę.
Cóż ma wybrać innego? Ale te poglądy
Zmieniają się — niech w swe ręce raz pochwyci rządy.

DOMINGO

Wątpię ja — on jest dumny z tej swojej wolności.
Nie nawykł do przymusu; a kto chce karność,
Niech umie przymus znosić.
By zasiąść na tronie
Będzie on wart? Olbrzymi duch ten, co w nim płonie.
Potarga sieć państwową przez nas rozpostartą.
Na próżno się starałem tę wolę upartą
Zwątlić życiem rozpustnym. Wyszedł on zwycięsko
Z każdej próby. To straszne taką duszę męską
Widzieć w tak silnym ciele! A Filip dobiega
Końca sześciu krzyżyków.

Cnota

ALBA

Wzrok wasz gdzieś dostrzega
Przyszłość bardzo odległą.

DOMINGO

Z królową w jedności!
W obu piersiach nurtuje dziś jeszcze w skrytości
Trucizna nowatorstwa, lecz niech tron owładnie,
Wnet się pole rozszerzy.
Znam ja ich dokładnie
Tych Walezych. Słabostką niech król Filip zgrzeszy,
A lękajmy się zemsty, z jaką wnet pośpieszy
Cichy dziś nieprzyjaciół.
Dziś nam szczęście świeci:
Bo niech tylko ich ubiec zdołamy, a w sieci
Wpadną razem oboje.
Królowi rzucony
Znak trwogi — mniejsza o to, że nie dowiedziony —
Da już wielką wygraną, gdy mu spokój struje.
My oba nie wąpimy. Trudu nie kosztuje
Dowieść czynu, o którym ma się przekonanie.
Zawodu nam nie zrobi staranne szperanie.
Odkryjemy coś więcej — zwłaszcza gdy powiemy
Sobie naprzód, że odkryć koniecznie musimy.

¹⁰⁶pacholę (daw.) — dziecko, chłopiec. [przypis edytorski]

ALBA

Jedno tu najważniejsze zadałbym pytanie:
Kto z nas obu przed królem z ostrzeżeniem stanie?

DOMINGO

Ani jeden, ni drugi. Dowiedz się, mój książę,
Że od dawna tę siatkę tajemniczo wiążę,
I do planu wzniosłego nastawiam ją pilnie.
Lecz ku temu nasz związek nie stoi dość silnie.
Nam potrzebny ktoś trzeci w najważniejszej roli.
Król się kocha tajemnie w księżniczce Eboli.
Podniecam miłość, która lichwę¹⁰⁷ niesie w zysku.
Jako króla posłannik wciągnę ją do spisku.
Pod wpływem młodej damy, gdy dzieło dojrzeje,
Niech nam współniczka spisku koroną jaśnieje.
Sama tu mnie wezwała. Nadzieje me całe
W niej pokładam. I rychło owe lilie białe,
Godło domu Walezycy, w jednej nocnej chwili
Może dziewczę hiszpańskie do ziemi pochyli.

ALBA

Co słyszę? Jesteś prawdą, coś wyrzekł? O nieba!
Podziwiam cię! Nad cios ten więcej już nie trzeba.
Ja się zachwycam tobą — dominikaninie!
Niezawodnie zwycięstwo teraz nas nie minie.

DOMINGO

Ktoś nadchodzi — to ona.

ALBA

A więc ja kryjomie¹⁰⁸
Zaczekam w bocznej sali.

DOMINGO

Ja was zawiadomię.

KSIĄŻĘ ALBA *oddala się.*

SCENA JEDENASTA

KSIĘŻNICZKA EBOLI i DOMINGO.

DOMINGO

Na wasz rozkaz, księżniczko.

EBOLI

śledząc za KSIĘCIEM ALBĄ okiem ciekawym
Nie jesteśmy sami,
Jak widzę, świadek jakiś znajdował się z wami.

DOMINGO

Jak to?

¹⁰⁷*lichwa* — tu: procent. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*kryjomie* — dziś popr.: po kryjomu. [przypis edytorski]

EBOLI

Ktoś wyszedł od was?

DOMINGO

Księżniczko łaskawa,
To ksiązę Alba, który właśnie tutaj stawa
Pragnąc wam cześć swą oddać, po mnie o wstęp prosi.

EBOLI

Ksiązę Alba? Cóż on chce? I jakież przynosi
Żądanie? Czy wiesz, ojczy, i możesz powiedzieć?

DOMINGO

Ja? Księżniczko, nie pierwej¹⁰⁹, aż będę mógł wiedzieć,
Jak ważna okoliczność, a dla mnie szczęśliwa,
Przed księżniczkę Eboli powtórnie mnie wzywa.

milczy przez chwilę, jakby wyczekując odpowiedzi
Czy może traf szczęśliwy złamał cię w uporze,
Traf życzeniom monarchy przychylniejszy może?
Więc i nadzieja moja nie była zbyt płonna,
Że cię głębsza rozważa zrobi z czasem skłonna
Do przyjęcia ofiary, odepchniętej srodze
Przez twój upór i kaprys? Dzisiaj więc przychodzę
Pelen dobrej nadziei.

EBOLI

Daliście królowi
Mą ostatnią odpowiedź?

DOMINGO

Nie chciałem żalowi
Oddawać go na pastwę, więc mu oszczędziłem
Bólu. Masz czas, księżniczko, jeszcze słówkiem miłem
Pierwszy krok załagodzić.

EBOLI

Oświadczyć królowi,
Że go czekam.

DOMINGO

Zaprawdę, czyliż śmiem słuchowi
Wierzyć? Piękna księżniczko, prawdę mówisz? Szczerze?

EBOLI

Nie na żart przecie! Cóż to? Mnie obawa bierze!
Cóż zrobiłam, że wasze rumieńcem oblane...
Wasze nawet oblicze?

DOMINGO

Szczęście niespodziane!
Które pojąć, księżniczko, ledwie jestem w stanie.

¹⁰⁹ *pierwej* (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

EBOLI

Tak, ojciec przewielebny, to niech pozostanie
Zawsze wam niepojętym.

O! Za skarby ziemi

Nie chciałabym zbadaną być śledztwy¹¹⁰ waszemi!
Że tak jest, to dość dla was. Nie trudźcie więc głowy
Badaniem, wpływom czyjej uległam namowy.
A na waszą pociechę zapewniam was szczerze,
Że udziału w tym grzechu ni Kościół nie bierze,
Ni wy sami — pomimo jasności dowodów,
Że bywają wypadki z koniecznych powodów,
W których Kościół zmuszony młodych córek ciała
Poświęcać wyższym celom. To mnie nie skłaniało.
Tęgo rodzaju, ojciec, zasada pobożna
Nadto szczytną jest dla mnie.

DOMINGO

Usunąć ją można

Jak tylko jest zbyteczną.

EBOLI

Monarchy łaskawie

Baczenie proszę z mej strony, aby mnie w tej sprawie
Nie chciał mylnie rozumieć: bo ja się nie zmienię.
Tu się tylko zmieniło rzeczy położenie.
Gdy króla prośbę gniewną wzgardziłam odmową,
Mieniłam¹¹¹ go szczęśliwym z tak piękną królową,
Sądząc, że mej ofiary godną wierna żona.
Tak to wówczas sądziłam — wówczas. Dziś zasłona
Spadła mi z oczu.

DOMINGO

Dalej! Księżniczko kochana,

Mów — my się rozumiemy.

EBOLI

Dość, że jest schwytana!

Nie oszczędzam jej dłużej. Jam chytrą schwyciła,
Króla — całą Hiszpanię — i mnie oszukała!
Kocha! Ja wiem, że kocha! Mam niezaprzeczony
Dowód, przed którym zdręży. Król nasz jest zdradzony!
Na Boga — nie bez pomsty! Obłudne jej lice
Odrę z maski i światu odsłonię grzesznicę.
Sama z mojego szczęścia składam tu ofiarę.
To mój zachwyty, to triumf: bo wiem, że nad miarę
Większą będzie jej strata.

DOMINGO

Gdy wszystko dojrzało,

Pozwolisz mi, księżniczko, że mogę już śmiało
Zawezwać księcia Albę.

Wychodzi.

¹¹⁰śledztwy — dziś popr. forma N.lm: śledztwami. [przypis edytorski]

¹¹¹mienić — tu: uważać za. [przypis edytorski]

EBOLI
zadziwiona

Lecz cóż z tego będzie?

SCENA DWUNASTA

KSIĘŻNICZKA EBOLI, KSIĄŻĘ ALBA i DOMINGO.

DOMINGO
wprowadzając KSIĘCIA

Nasze wieści, mój książe, w wiadomym ci względzie
Przychodzą tu za późno, księżniczka odsłania
Tajemnice, o których nasze domniemania
Usłyszeć miała właśnie.

ALBA

Moje tu przybycie
Mniej ją zatem zadziwi. Podobne odkrycie
Wymaga oczu niewiast. Ja moim nie wierzę.

EBOLI
Mówicie o odkryciach?

DOMINGO
Pragniemy w tej mierze,
Najłaskawsza księżniczko, objawu twjej woli —
W jakim miejscu? O której godzinie pozwoli...

EBOLI
I to nawet! Więc dobrze. O południu zatem
Jutro czekać was będę. Zależy mi na tem,
By dłużej tajemnicy nie kryć pobłażaniem
I króla nie uwodzić dłuższym jej skrywaniem.

ALBA
To właśnie tu mnie wiodło. Król niechaj się dowie
Natychmiast, ale od was. W waszym tylko słowie
Wieść ta dojsć go powinna: bo komuż innemu,
Komuż wierzyć ma słuszniej niż oku śledczemu
Towarzyszki swej żony.

DOMINGO
Komuż prócz was tylko,
Która, jeżeli zechcesz, możesz jedną chwilką
Owładnąć nim bez granic?

ALBA
Ja się sam wyznaję
Księcia wrogiem otwartym.

DOMINGO
Mnie również podaje
Za wroga głos powszechny. Księżniczka Eboli
Jest wolną. Do milczenia gdzie nas wzgląd niewoli,

Tam wy prawo mówienia macie już ze względu
Na powinność: to wasza powinność z urzędu.
Król nam i tak nie ujdzie — niech tylko ujrzymy
Skutek waszych podszeptów, my dzieło skończymy.

ALBA

Ale spieszyć się radzę — każda chwila drogą.
Mnie rozkazy do wyjścia rychło wezwać mogą.

DOMINGO

po niejakiem namyśle zwracając się do KSIĘŻNICZKI
Gdyby nam listy jakie wykryć się udało —
Naturalnie infanta — myślę, że niemalą
Oddałaby posługę piśmienna rozmowa.
Spróbujmy. Wszak zda mi się, że wasza alkowa¹¹²
Najbliżej położona królowej mieszkania?

EBOLI

Najbliżej. Lecz mnie dziwi cel tego pytania.

DOMINGO

Gdyby nam znaną była ślusarska budowa
Zameczków! Czy nie wiecie, gdzie ten kluczyk chowa,
Który od jej szkatułki zamykania strzeże?

EBOLI

po namyśle
To może doprowadzić do celu — tak wierzę.
Znalezienie kluczyków, sądzę, że nietrudne.

DOMINGO

Listy chcą mieć posłańców — tu zaś bardzo ludne
Otoczenie królowej. Gdyby to bezdroże
Kto zbadał... złoto wprawdzie bardzo wiele może.

ALBA

Czy infant nie ma przecie kogoś poufnego?

DOMINGO

Nie ma. W całym Madrycie nie ma ni jednego.

ALBA

To szczególnie!

DOMINGO

Wierście mi — ni jednej osoby,
Pogardza dworem całym — mam już tego próby¹¹³.

ALBA

Ależ przecie — pozwólcie — wszak w dzisiejszej dobie
Wychodząc od królowej, przypominam sobie,
Żem widział, jak z jej paziem rozmawiał kryjomo.

¹¹²*alkowa* (daw.) — sypialnia. [przypis edytorski]

¹¹³*proba* — tu: dowód, przykład. [przypis edytorski]

EBOLI

nagle przerywając

Ależ gdzie — nie... to było... ależ to wiadomo...
To wcale¹¹⁴ do innego...

DOMINGO

Czyliż mogę wiedzieć?

To ważna okoliczność — warto ją wysledzić.

zwracając się do ALBY

Znasz, książę, tego pazia?

EBOLI

Ależ to rzecz inna...

Cóż by zresztą być miało? Igraszka dziecinna!

Znam ją zresztą, to dosyć.

Zatem do widzenia,

Nim z królem mówić będę. Tymczasem śledzenia

Więcej może odkryją.

DOMINGO

Więc król może wierzyć

Nadziei? Mnie z tą wieścią czy wolno pobieżyć?

Czy pewno? I... godzinę czy oznaczyć mogę,

Która do jego szczęścia otworzy mu drogę

Nasyceciem pragnienia?

EBOLI

W tygodnia połowie

Podam się za cierpiącą — a zwykle niezdrowie

Rozłącza nas z królową, jak to pewnie wiecie —

Będę więc sama jedna w moim gabinecie.

DOMINGO

Szczęśliwy! Wielka stawka została wygraną!

Śmiało wszystkie wyzywam królowe!...

EBOLI

Wezwaną

Jestem do niej — słyszycie? A więc do widzenia!

Spiesznie się oddala.

SCENA TRZYNASTA

KSIĄŻĘ ALBA, DOMINGO.

DOMINGO

Cóż, książę? Z taką różą... i z twego ramienia

Silą w boju...

ALBA

I jeszcze — dodaj... z Bogiem twoim,

A przed burzą grożącą oba się ostoim.

¹¹⁴wcale (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

Obaj się oddalają.

SCENA CZTERNASTA

*W klasztorze kartuzów*¹¹⁵.

CARLOS i PRZEŁOŻONY.

CARLOS

wchodząc

Był już zatem?... żałuję...

PRZEŁOŻONY

Trzy razy od rana,
Wyszedł stąd przed godziną.

CARLOS

A czy wam nie znana
Pora, w której miał wrócić?

PRZEŁOŻONY

Wróci przed dwunastą.

CARLOS

staje przy oknie i rozgląda się po miejscowości
Klasztor wasz na uboczu — a tam widne¹¹⁶ miasto
Po szczytach swoich wieżyc. Pod murami płynie
Manzanares. Wybornie! Miejscowość jedynie
Do mych życzeń wybrana. Istna tajemnica
Z tą ciszą dookoła.

PRZEŁOŻONY

Jak życia granica
Na przejściu do wieczności.

CARLOS

Wielebny kapłanie!
Jam waszej sumienności oddał w zachowanie
Wszystko, co się mym skarbem — świętością nazywa.
Niech z żyjących nikt nie wie, niech nie podejrzywa,
Z kim tu miewam rozmowy tajemne.

Mnie na tem

Zależy nadzwyczajnie, by przed całym światem
Skryć stosunki z człowiekiem tu oczekiwanym.
Dlatego był przeze mnie ten klasztor wybranym:
Tum wolny od napadu, zdrada mnie nie straszy.
Pozwólcie w tym się odnieść do przysięgi waszej.

PRZEŁOŻONY

Zaufaj nam zupełnie, panie miłościwy.
W takich grobach nie szpera zwykle podejrzliwy
Wzrok królewski. Ciekawe ucho z podsłuchami
Chętnie lega pod szczęścia lub żądzę progami.
W tych murach świat zamiera.

¹¹⁵*kartuzi* — kontemplacyjny zakon katolicki. [przypis edytorski]

¹¹⁶*widny* — tu: widoczny. [przypis edytorski]

CARLOS

Lecz, ojcze pobożny,
Nie sądz, że przezornością kryję zamiar zdrożny
Z krzywdą mego sumienia.

PRZEŁOŻONY

Myśli tej nie żywię.

CARLOS

Myliłbyś się, mój ojcze, myliłbyś prawdziwie,
Bo moja tajemnica znosi oko Boże,
Lecz przed ludzkim truchleje.

PRZEŁOŻONY

Mój synu — cóż może
Nas to troszczyć? To miejsce zarówno otwarte
Niewinności, jak zbrodni; a co twoje warte
Zamiary, złe czy dobre, zacne czy zbrodnicze,
Sam osądz własnym sercem.

tajemnica

CARLOS

Nasze tajemnicze
Działanie twego Boga świętości nie plami,
Boć to Jego jest dzieło. A wreszcie przed wami
Mogę odkryć...

PRZEŁOŻONY

A po cóż? Uwolnij mnie raczej —
Na ten świat — jego marność, oko me nie baczy.
Leżą dawno pieczęcią zamknięte przed drogą
Wielką, która mnie czeka. Jakąż wartość mogą
Mieć dla mnie, bym się trudził w przeddzień oddalenia
Łamaniem tej pieczęci? One do zbawienia
Niepotrzebne mi wcale.

Dzwon mnie wzywa — księżę,
Pozwól, że na pacierze do chóru podążę.

Oddala się.

SCENA PIĘTNASTA

DON CARLOS. MARKIZ POZA *wchodzi.*

DON CARLOS

Ach! Nareszcie, markizie!

POZA

Jakież ciężkie próby
Przetrwiała niecierpliwość przyjaźni!
Dwie doby
Słońce świat już obiega, jak mego Karola
Losy są rozstrzygnięte — a mnie jego dola
Nie znana do tej pory! To przejmuję bólem.
Jesteście pojednani... mów!

CARLOS

Kto? Z kim?

POZA

Ty z królem.

I przyszłość naszej Flandrii również rozstrzygniona?

CARLOS

Że Alba do niej spieszy, to rzecz niecofniona.

Tak jest.

POZA

To być nie może! Zawód niesłychany!

Miałeby cały Madryt zostać okłamany?

Mówią, żeś do tajnego miał być przypuszczony

Posłuchania — i że król...

CARLOS

Został niewzruszony!

Dzieli nas stokroć większe — wieczne rozdwojenie.

POZA

I ty wcale nie jedziesz do Flandrii?

CARLOS

Nie! nie! nie!

POZA

O wy nadzieje moje!

CARLOS

Odlóżmy na chwilę

Ten przedmiot. O Rodrygu! Ileż ja — ach, ile

Przeżyłem od tej pory, gdyśmy w różne ślady¹¹⁷

Rozeszli się!

Przed wszystkim żądam twojej rady.

Ja muszę z nią pomówić.

POZA

Z matką? Nie! Dlaczego?

CARLOS

Mam nadzieję! Ty bledniesz?

O, niech z czoła twego

Ustąpi ten niepokój. Mnie szczęście wznieść może!

Ja muszę być szczęśliwym!

O tym w innej porze

Rozpowiem ci. A teraz wskaż sposób rozmowy.

POZA

Cóż to? Na czym oparty ten sen gorączkowy?

¹¹⁷w *różne ślady* — tu: w różne strony. [przypis edytorski]

CARLOS

O, nie sen! Jak Bóg wielki! Prawda! Prawda szczerą!

wydobywając list KRÓLA pisany do KSIĘŻNICZKI EBOLI

W tym piśmie, ważnym bardzo, ona się zawiera.
Królowa wolna w oczach tak żyjących ludzi,
Jak wolna w oczach Boga! Czytaj! To ostudzi
Do podziwu ochotę.

POZA

list otwierając

Cóż to? List skreślony
Własną ręką monarchy?

po przeczytaniu listu

Któż nim zaszczycony?

CARLOS

Kto? Księżniczka Eboli!

Przedwczoraj o ranku
Odebrałem z rąk pafia królowej w krużganku
Klucz i pisma nieznanne. Objasnia osnowa¹¹⁸:
Jak we skrzydle pałacu, gdzie mieszka królowa,
Mam szukać gabinetu, gdzie mą ukochaną
Znajdę mnie czekającą. Za wskazówką daną
Biegnę...

POZA

Śmiałeś szalony!

CARLOS

Pismo mi nieznanne —
A gdy serce me jednej istocie oddane,
Któż więc inny jak ona mógł się mienić celem
Uwielbienia Carlosa? Podążam z weselem
W lewe skrzydło pałacu — śpiew czarowny słyszę,
Który z wewnątrz dolata i w ustronną ciszę
Wiedzie mnie jak przewodnik. — Otwieram podwoje —
Ach! I kogoż odkrywam? Pojmiesz zgrozę moję!

POZA

O! Ja wszystko zgaduję.

CARLOS

Zguba mi groziła
Bez ratunku — Rodrygu! Gdyby nie zbawiła
Jej anielska opieka.
Jakiż traf złośliwy!
Niebaczne moje słowo czy wzrok mój życzliwy
Mami ją słodkim błędem, że to serca bicie
Ona budzi w mym łonie — i że cierpię skrycie.
Szlachetna! Nierozważnie czułe serce skłania
Do miłości wzajemnej. Sądząc, że mi wzbrania

¹¹⁸osnowa — tu: sens, treść. [przypis edytorski]

Zbytńia skromność me usta wyznaniem otworzyć,
Zdobywa się na śmiałość, by koniec położyć
Męczarni... piękną duszę sama odkryć woli...

POZA

Mówisz to tak spokojnie? Księżniczka Eboli
Przejrzała cię do głębi. Nie ma wątpliwości —
Ona przenikła tajnię skrywanej miłości.
Tyś ją ciężko obraził — a ona używa
Praw wszechwładnych nad królem.

CARLOS

Ona jest cnotliwa!

cnota

POZA

Z samolubstwa miłości jest nią, wierzę, ale
Ja się lękam tej cnoty — znam ją doskonale.
Nie stać jej ideału dosięć loty swemi —
Owej cnoty, co z duszy macierzystej ziemi,
Dumna uroczym pięknem swego majestatu,
Puszcza pędy, swobodna, lśniące barwą kwiatu,
Który bez ogrodniczej wystrzela pomocy.
Ta zaś, obca latorośl, pod niebem północy
Wyrosła sztucznym ciepłem. Jest to wychowanie —
Zasada — dać jej możesz, jakie chcesz nazwanie;
Niewinności nabytej, chytrze wywalczonej
Przebojem na krwi wrzącej — wszakże odnoszonej
Z sumiennością do nieba, co ją nakazuje
I płaci.

Sam więc osądź; czy kiedy daruje
Królowej, że mógł minąć młodzieniec szalony
Jej cnotę — ten skarb pracą ciężką wywalczony,
By za żoną Filipa goniąc w zaślepieniu,
Sam ginął w beznadziejnym swych uczuć płomieniu?

CARLOS

Znasz księżniczkę tak dobrze?

POZA

Bynajmniej — znam mało —
Parę razy widziałem — lecz mnie się wydało,
Pozwól, że ci to wyznam: jakby umiejętnie
Kryła nagość rozpusty, wrzącej w niej namiętnie,
I dobrze pamiętała o tej swojej cnotcie.
Spojrzałem na królowę. Jakże w tej istocie
Wszystkom znalazł odmienne. Karolu kochany,
Ten majestat wrodzony, spokojem owiany,
Ta swoboda bez troski, ta wdzięczna postawa
Bez sztucznych obrachowań, od której obawa
Jest równie tak daleką jak zbytek śmiałości.
Drogą wąską, pośrednią cnej przyzwoitości,
Stąpa krokiem odważnym — a każde stąpnienie
Jedna — choć o tym nie wie — dla niej uwielbienie
Tam, gdzie go budzić nie ma ni chęci, ni woli.
Czy teraz w tym zwierciadle Karol swą Eboli

Tu jeszcze odnajduje?

Księżniczka tu była
Stateczną: bo kochała. Miłość tu pełniła
Dosłownie straż nad cnotą, dając nań baczenie.
Ty jej nie nagrodziłeś... więc upada...

CARLOS
gwałtownie

Nie! nie!

przechadzając się po scenie
Nie! Mówię.

Gdybyś wiedział, jak trafnie ubiera
Ten strój mego Rodryga — gdy gwałtem odbiera
Swojemu Karolowi tę rozkosz bez miary,
Ten dar najwyższy nieba — gdy okrada z wiary
W zacność ludzką!

POZA

O drogi! Czyliż zasłużenie
Taki wyrzut odbieram? Bóg mi sędzią, że nie.
O! Niechby ta Eboli była i aniołem —
Ja ze czią równą twojej, z pochylonym czołem
Dałbym pokłon jej chwale, żeby tylko była
Tej serca tajemnicy twojej nie odkryła!

CARLOS

Patrz, jak płonną twa bojaźń! Czyżby siebie samą
Wyjawieniem dowodów chciała okryć plamą?
Czyliż własny swój honor poświęci w ofierze
Za tę smutną przyjemność, jaką z zemsty zbierze?

POZA

Aby zatrzeć rumieniec, który skraśli lice,
Niejedna poza wstydu rzuca się granice.

CARLOS

powstając z oburzeniem
Nie! To jest za okrutne — to sąd nadto srogi!
Dumną jest i szlachetną — ja znam ją — i trwogi
Nie mam żadnej. Na próżno zrażasz z taką pracą
Me nadzieje.

Chcę mówić z matką.

POZA

Teraz? Na co?

CARLOS

Ja nie znam już względności¹¹⁹ — nie chcę mieć zagadką
Mego losu. Rozmowę wyjednaj mi z matką.

POZA

Ten list chcesz jej pokazać? Takie to zadanie
Chcesz spełnić? I naprawdę?

¹¹⁹względność (daw.) — względ na coś. [przypis edytorski]

CARLOS

Zakończ to badanie,
A znajdź sposób rozmowy, znajdź sposobność jaką.

POZA

znacząco

Czyś nie wyznał, że kochasz matkę? A wszelako
Chcesz jej list ten pokazać?

CARLOS, *milczący, stoi ze spuszczoneym wzrokiem.*

W rysach twego czoła,

Karolu, wyczytuję nieznaną mi zgoła
Myśl jakąś... Ty odwracasz ode mnie spojrzenie...
I czemu je odwracasz? Moje podejrzenie
Byłoby prawdą? Pozwól — niech zbadam z mej strony,
Czym ją słusznie wyczytał?

CARLOS *oddaje MARKIZOWI do rąk list, który on rozdziera.*

CARLOS

Co to jest? Szalony!
Zaprawdę! Wyznaję ci — ja całą oparłem
Nadzieję na tym piśmie...

POZA

Dlatego je zdarłem,
Żem odgadł te nadzieje.

MARKIZ *zatapia wzrok badawczy w CARLOSIE, który na niego patrzy z powątpiewaniem.*
Chwila milczenia.

Powiedz mi — co może
Mieć za związek królewskie znieważone łoże
Z twoją — z twoją miłością? Był ci niebezpieczny
Król Filip? Zaniedbany stosunek serdeczny
Przez męża, czy łącznością jaką cię zespala
Z twą nadzieją szaloną? Czy grzech jego kała
Przedmiot miłości twojej?

Teraz więc prawdziwie
Pojmować cię zaczynam. Jakże niewłaściwie
Rozumiałem tę miłość, co twym sercem władnie!

CARLOS

Co? — Rodrygu — co myślisz? —

POZA

Dziś widzę dokładnie,
Z czym pożegnać się muszę.
Tak! — nigdyś bywało! —
Niegdyś — całkiem inaczej. Twe łono pałało
Szczytnym ogniem! Ty byłeś bogaty! bogaty!
Wtedy pierś twa obszerna tuliła wszechświaty!
To wszystko dziś przepadło!

Samolubstwa siła
I jedna żądza szatu wszystko zatopiła.
Serce w piersi zamarło! Kropli łzy ci braknie
Dla twych ludów niedoli, co ratunku łaknie!

samolubstwo

Ty dla niej łez już nie masz!
 Jakiż stał się z ciebie
Biedny żebrak — Karolu! — odkąd oprócz siebie
Ty nie kochasz nikogo!

CARLOS
 Słyszę w twoim głosie
Wyrok pogardy dla mnie.

POZA
 Nie myśl tak, Carlosie —
Ja znam ten stan wzburzenia. Tu jest winą całą
Chwalebne twe uczucie, które cię zbłąkało.
Królowa była twoją — król ją wydarł tobie.
Przecież dotąd przez skromność nie ważyłeś sobie
Praw rościć, sądząc, że król godnym jest swej żony.
List ten sprawę rozstrzygnął.
Nie śmiałeś głośno wyrzec wyroku z twej strony.
 Ty twoją godnością
Poczułeś się tu wyższym. Z dumną więc radością
Ujrzałeś tu tyranię grabieży stwierdzoną,
I z rozkoszą głosisz swą godność obrażoną,
Gdyż schlebia wielkim duszom cierpienie bezprawia.
Tu jednak wyobraźnia myśl twą w obłąd wprawia!
Zadosyćczynienia duma zapragnęła;
Twa miłość po ziszczenie nadziei sięgnęła.
Widzisz — ja to wiedziałem, żeś siebie w tym razie
Źle zrozumiał.

CARLOS
 Mylisz się — stawiasz w tym obrazie
Za wysoko myśl moją. Ach! Taką nie była
Ani jej też szlachetność taka podnosiła,
Jaką mi wmówić pragniesz.

POZA
 Znalbym cię tak mało?
Wiedz, że gdyby stąpienie mylne znowu miało
Kroki twoje obłąkać — w każdym razie mogę
Ze stu cnót znaleźć jedną, która cię na drogę
Prostą znów wyprowadzi i oświeci w błędzie.
Gdy się już rozumiemy — teraz — niech to będzie!
Musisz się widzieć — musisz pomówić z królową.

CARLOS
Rumienię się przy tobie.

POZA
 Ufaj mi! Masz słowo —
Myśl szczęśliwa i śmiała przysła mi do głowy.
Usłyszysz ją, Carlosie, z pięknych ust królowej.
Ja się do niej docisnę.
 Gdy mnie los nie zmyli,
Jutro wszystko wyjaśnię. Ty zaś do tej chwili
Miej w pamięci, Carlosie, że zamiar zrodzony

We wznioślejszym umyśle — do czynu zagniony
Cierpieniami ludzkości — tysiąckroć chybiany,
Nie ma być nigdy, słyszysz! Nigdy zaniechany.
Wspomnij sobie na Flandrię.

CARLOS
O! Wszystko uczynię,
Co ty każesz — i cnota!

POZA
zbliżając się do okna
Koniec tej godzinie
Rozmowy. Twojej świty słyszę już zgiełk z dala.

żegnając się uściskiem
Wróć do roli księżęcia, a ja do wasala.

CARLOS
Zaraz jedziesz do miasta?

POZA
Zaraz.

CARLOS
Pozwól — słowo —
O małym nie zapomniał. Przynoszę ci nową
Bardzo ważną wiadomość.
Król listy wysłane
Do Brukseli otwiera. Polecenie dane
Tajemnie wszystkim pocztom. Miej się na baczeniu.

POZA
Od kogo masz te wieści?

CARLOS
W poufnym zwierzeniu
Podał mi je Don Rajmond de Taksis.

POZA
po chwili namysłu
To jeszcze!
Zatem w poczcie niemieckiej listów nie umieszczę.

Wychodzą każdy innymi drzwiami.

AKT TRZECI

Sypialnia królewska.

SCENA PIERWSZA

*Na stole dwie palące się świece. W głębi sceny kilku paziów uśpionych kłęczy. KRÓL, w poło-
wie rozebrany z wierzchniej szaty, stoi przed stołem, wsparty jedną ręką na poręczu krzesła,
w głębokim zamyśleniu. Przed nim leżą medalion i papier.*

KRÓL

Zawsze była marzącą — któż jej nie znał taką?
Miłości dać jej nigdy nie mogłem. Wszelako
Czy brak tego uczuć kiedy się zdawała?
Jasny dowód, że w maskę fałszu się skrywała.

*w tej chwili robi poruszenie, które go do przytomności przywodzi — z podziwieniem
podnosi oczy*

Gdzież byłem? Czy prócz króla wszystko we śnie tonie?
Co? I światło ostatkiem swego blasku płonie?
Dzień świta — i noc przeszła dla mnie bez wywczasu¹²⁰ —
Przyjm ją w dani, naturo, bo król nie ma czasu
Powetować jej straty. Niechaj dzień w poranku
Zabłyśnie, gdy ja czuвам.

Świt

*gasi światło i odsuwa firanki z okien. Przechadzając się po scenie spostrzega uśpionych
paziów i chwilę przed nimi się zatrzymuje — po czym pociąga za taśmę od dzwonka
Czy kto śpi w krużganku?...*

SCENA DRUGA

KRÓL, HRABIA LERMA.

LERMA

z przerażeniem widząc czuwającego KRÓLA
Czy wasza mość królewska czuje się niezadowolonym?

KRÓL

W nocy pożar wybuchnął we skrzydle zamkowym.
Nie słyszeliście zgiełku?

LERMA

Nie, panie — żadnego.

KRÓL

Jak to? Nie? Więc to dziełem marzenia sennego?
Sny takie nie przychodzą trafunkiem¹²¹ do głowy.
Wszak w tym skrzydle pałacu sypialnie królowej?

LERMA

Tak, panie najjaśniejszy.

KRÓL

Sen ten niepokoi.
Nakażcie, niech się odtąd straż zamku podwoi,

¹²⁰wywczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

¹²¹trafunek (daw.) — przypadek. [przypis edytorski]

Gdy się ściemni — słyszycie, ale to tajemnie —
Ja nie chcę... żeby... Czego tak śledzicie we mnie?

LERMA

Widzę oczy płonące, wywczasu spragnione.
Czy śmiem, panie, na życie tak drogo cenione
Zwrócić twoją uwagę?

Daruj, że się waży

Sługa twój ostrzec ciebie, że ten wyraz twarzy,
Noszący tak wyraźnie piętno udręczenia,
Lud twój przerazi trwogą. Dwie godzin wytchnienia
Zaledwie...

KRÓL

ze wzrokiem objawiającym roztargnienie

W Eskurialu znajdę nieprzespany

Sen wieczny. Tu — jak długo król snem kolysany,
Pozbawion korony — a męża uśpienie
Kradnie mu jego żonę.

Lecz to potwarz! Nie! nie!

Czyliż to nie kobieta, czy nie białogłowa
Wszepnęła mi do ucha te oszczercze słowa?
Imię kobiety — potwarz.

Nie wprzód jej uwierzę,

Aż wsparta sądem męskim pewności nabierze.

Kobieta

do paziów, którzy przez ten czas ze snu się ocknęli
Przyzwać księcia!

Paziowie oddalają się.

Przybliż się, hrabio.

przez chwilę badawczym wzrokiem wpatruje się w HRABIEGO

O! Na drgnienie

Jedno pulsu — wszechwiedzy!

Daj zaprzysiężenie,

Czy to prawda? Czy to prawda? Jestemże zdradzony?
Tak? prawda?

LERMA

Królu wielki! Królu uwielbiony!

KRÓL

wzdrygając się

Królu! I tylko królu — i królu na nowo!
Brak lepszej odpowiedzi nad to puste słowo,
Czczym¹²² echem powtarzane?

Próżne uderzenie

W tę skałę! Żądam wody — wody — by pragnienie
Gorączkowe ugasić — on mnie roztopionym
Złotem poi.

LERMA

Królu mój! Cóż chcesz mieć stwierdzonym?

¹²²czczy — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

KRÓL
Nic! nic! Odejdź!

HRABIA *chce odejść* — KRÓL *go przywołuje na powrót.*
Tyś żonaty? — i ojcem?

LERMA
Tak, panie.

KRÓL
Żonaty! I ważył się na nocne czuwanie
Przy swym panu? Twój włos już szronem pobielony
I ciebie nie rumieni wiara w zacność żony?
O! Powracaj do domu — tam ją wzrok twój złowi
W kazirodczym objęciu syna. Wierz królowi!
Idź!... czegoż w przerażeniu stoisz? I znaczące
Wejrzenie we mnie topisz? Czy że bielejące
Włosy głowę mą kryją? Rozważ, nieszczęśliwy:
Królowe nie plamią swej cnoty! Obyś żywy
Nie wyszedł, jeśli wątpisz!

LERMA
Któż tu wątpić może?
Znajdziej się tak zuchwały w państw twoich przestworze,
Monarcho, co by jadem podejrzeń na cnotę
Jej anielską śmiał zionąć? I taką sromotę
Rzucił na tę najlepszą — królową i panią?

KRÓL
Najlepszą? I ty zatem ujmujesz się za nią?
Ma gorących przyjaciół przy mnie — jak znajduję.
Ta życzliwość zapewne dużo ją kosztuje —
Więcej, niż starczą źródła — znajome mi przecie.
Niech książę tu się stawi — wy odejść możecie.

LERMA
Słyszę go już w przedsali.

Zabiera się do wyjścia.

KRÓL
łagodniejszym tonem
Wasze, hrabio, słowa
Były słuszne. To raczej moja wrzała głowa
Po nocnej bezsenności. Com w gorączki szale
Wyrzekł, to zapomnijcie. Słyszycie? Król stale
Łaskę wam swą zachowa.

KRÓL *podaje LERMIE rękę do ucałowania.* LERMA *odchodząc otwiera podwoje dla wcho-*
dzącego ALBY.

SCENA TRZECIA

KRÓL, KSIĄŻĘ ALBA.

ALBA
zbliża się do KRÓLA z wyrazem niepewności na twarzy

Rozkaz niespodziany
W tak niezwykłej godzinie...

przyjrzawszy się dokładnie KRÓLOWI, *zdumiony*
Ten wzrok pomięszany...

KRÓL
siada i chwyta medalion porzucony na stole — czas jakiś milczy wpatrując się badawczo
w KSIĘCIA
Więc to prawda, że nie mam w otoczeniu całem
Wiernego sługi?

ALBA
przerażony stojąc w miejscu
Jak to?

KRÓL
Śmiertelnie zostałem
Znieważon — wiedzą o tym; a nikogo nie ma,
Co by ostrzegł.

ALBA
ze wzrokiem pełnym podziwienia
Miałaż ująć przed mymi oczyma
Zniewaga króla mego?

KRÓL
pokazując ALBIE listy
Czy tę rękę znacie?

ALBA
To ręka Don Carlosa.

KRÓL
po chwili milczenia mówi patrząc badawczo na KSIĘCIA
Nic nie przeczuwacie?
Przed jego żądzą sławy strzegłeś mnie przestroga.
Byłaż ta jedna żądza — żądza tak złowroga,
Że przed nią truchleć miałem?

ALBA
Ta żądza znaczenie
Ma wielkie i obszerne. Pod nią nieskończenie
Wiele rzeczy się skrywa.

KRÓL
A dla mnie — inaczej,
Nie macie żadnych odkryć?

ALBA
po niejakim milczeniu z wyrazem skrytości
Wasz majestat raczy
Powierzać mej czujności swe państwo. W tej mierze

Winiennem państwu służyć tak baczeniem, szczerze,
Jak i wiedzą najskrytszą. Co zaś sam uznaję,
Domyślam się lub sądzę, to moją zostaje
Własnością osobistą. Jest to uświęcony
Dobyttek, który równie niewolnik kupiony,
Jak i wasal ma prawo przed ziemi królami
Zabezpieczyć. A zresztą nie wszystko czasami,
Co w duszy mojej jasne, dojrzałym dość bywa
Dla mojego monarchy. Jeśli ten mnie wzywa,
Aby go zadowolić, jam prosić zmuszony,
Niech jako nie pan pyta.

KRÓL

podając mu listy

Czytaj.

ALBA

czyta i przerażony zwraca się do KRÓLA

Któż szalony

Złożył pismo nieszczęsne w ręce mego pana?

KRÓL

Wiecie, czyja osoba jest tu domniemana?

Nazwisko pominięte — ile wiem — zostało.

ALBA

cofając się przerażony

Pospieszyłem się.

KRÓL

Wiecie?

ALBA

po chwili zastanowienia

Wszystko się wydało.

Gdy mój pan rozkazuje, cofać się nie godzi.

Nie przeczę — znam osobę, o którą tu chodzi.

KRÓL

powstając w strasznym poruszeniu

O! Wskaż mi, Boże zemsty, tortury nieznanne!

Tak więc jasne i głośno jest już obwołane

To ich porozumienie, że nawet śledzenia

Nie wymaga, bo widne z jednego wejrzenia?

To za wiele! — Ja tego — tego nie wiedziałem!

Jaż¹²³ ostatni odkrywam ją? W moim państwie całym?

ALBA

rzucając się do stóp królewskich

Tak jest.

Winnym się czuję, najjaśniejszy panie!

Wstyd mi, że dał mądrości błahę posłuchanie

¹²³jaż — ja z partykułą wzmacniającą -ż. [przypis edytorski]

I milczał za jej radą, gdy cześć pana mego,
Gdy słuszność łącznie z prawdą żądały głośnego
Przemówienia.

Gdy wszystko milczeniem zamknięte,
Gdy języki urokiem piękności zakłęte,
Ja się odważam mówić, choćbym wiedział pewno,
Że syn swoją przysięgą uroczystą, rzewną,
Za powaby zdradzieckie albo łzy królowy...

KRÓL

spiesznie, z gwałtownością

Powstańcie! Zapewniam was królewskimi słowy.
Powstańcie! Mówcie śmiało!

ALBA

powstaje

Najjaśniejszy panie!
Czy pomnisz w Aranjuez w odległej altanie,
Kiedyś znalazł królowę z pomieszaniem w oku,
Samą jedną, bez żadnej damy przy swym boku?

KRÓL

Ha! Cóż słyszę? Dalej!

ALBA

Wygnaną za karę
Z kraju była Mondekar, bo na tę ofiarę
Wspaniałość ją dla swojej pani poświęciła.
Teraz wiemy dowodnie, że się oddaliła
Z rozkazu. Tam był książę.

KRÓL

ze strasznym wybuchem

Był książę?

ALBA

Widziany

Ślad stóp męskich na piasku, który od altany
Krocząc, w grocie zaginął, podejrzenie zwrócił,
Zwłaszcza że chustkę, którą infant był porzucił,
Przypadkiem znaleziono.

W tejże stronie parku
Ogrodnik spotkał księcia. Licząc na zegarku
Nie chybia na sekundę to jego spotkanie
Z twym wejściem do altany, najjaśniejszy panie!

KRÓL

budząc się z pochmurnego zadumania

A ona na mój zarzut zalała się łzami.
Jam się rumienić musiał przed dworzan oczami.
Rumienić się przed sobą. Jej cnotą zwalczony —
Na Boga! Stałem przed nią jako potępiony.

Długa i głęboka cisza — KRÓL siedzi, w dłonie skrywając oblicze.

Masz słuszność, księżę Alba — to by do straszego
Kroku mnie popchnąć mogło. Zostaw mnie samego.

ALBA

To wszystko nic stanowczo nie rozstrzyga przecie...

KRÓL

chwytając za papiery

Jak to nic? I to jedno, i drugie, i trzecie,
I zbieg tylu dowodów głośnych potępieniem?
Dziś jaśniejsze jak słońce, co ja przewidzeniem
Odgadłem już przed laty.

Początek tej zbrodni
Jeszcze w ów czas w Madrycie odnosi się do dni,
W których ją przyjmowałem z rąk waszych.

O! Jeszcze

Dziś widzę bladą postać i oko złowieszcze,
Zwrócone z przerażeniem na tę głowę siwą.
Już wtedy rozpoczęła ową grę fałszywą.

ALBA

Księżę stracił w swej młodej matce — narzeczoną.
Stan dzisiejszy rozerwał tę parę złączoną
Miłością tak gorącą i wspólnym życzeniem.
Obawa, która zwykła onieśmielać drżeniem
Pierwsze słowa wyznania — tu już zwyciężona,
Ułatwiła im drogę, wsączając do łona
Nektar czarowanych wspomnień obrazów minionych.
Cóż dziwnego, że dwoje istot połączonych
Tak cudowną harmonią i zbliżonych laty,
Wspólnie drażnionych ciosem szczęścia swego straty,
Tym zuchwalej puściło namiętności wodze?
Polityka w jej skłonność wdarła się za srodze.
Możnaż uwierzyć, panie, by chętnie przyznała
Taką wszechwładzę państwu i jej się poddała?
Bo wybór gabinetu po rozwadze jasnej
Przyjęła, gwałt zadając swojej żądzy własnej?
Biegła na głos miłości — spotkała koronę!

KRÓL

obrażony, z goryczą

Mądrze bardzo jest wszystko wywiedzione!
We mnie podziw obudza ta księcia wymowa.
Dziękuję.

powstając — zimno i z dumą

Macie słuszność — zblądziła królowa

Kryjąc pisma tej treści — jak równie przede mną
Czyniąc bytność infanta w ogrodzie tajemną.
Fałszywa wielkomyślność¹²⁴ wwiiodła ją na drogę
Ciężkiej winy, za którą sam ją skarcić mogę.

pociągga za taśmę od dzwonka

¹²⁴wielkomyślność — wspaniałomyślność. [przypis edytorski]

Jest tam kto?

Teraz księżę niechaj się oddali —
Niepotrzebnyś mi więcej.

ALBA

Królu mój! Azali¹²⁵
Zbyttnia gorliwość moja mogła mnie pozbawić
Twych względów po raz drugi?

KRÓL

do wchodzącego PAZIA

Każ się tutaj stawić
Ojcu Domingo.

PAŻ się oddala.

Wam zaś przebaczam łaskawie,
Żeście dali mi uczuć przez dwie minut prawie
Obawę zbrodni — która przeciwko osobie
Waszej zwrócić się może.

ALBA oddala się.

SCENA CZWARTA

KRÓL i DOMINGO.

KRÓL przechadza się po scenie, usiłując się uspokoić.

DOMINGO

wchodzi w parę minut po wyjściu KSIĘCIA, zbliża się do KRÓLA i przez czas jakiś śledzi go w uroczystym milczeniu

W radosnym sposobie
Budzi moje zdumienie, najjaśniejszy panie,
Wasz spokój i nad sobą to zapanowanie.

KRÓL

Zdumiewa was?

DOMINGO

Niech przyjmie dzięki Bóg łaskawy,
Że bojaźń ma snadź żadnej nie miała podstawy.
Tym żywszą mam nadzieję...

KRÓL

Bojaźń? Czym niecona?

DOMINGO

Ja ukrywać nic nie chcę. Jest mi wyjawiona
W tej chwili tajemnica...

KRÓL

pochmurnie

Znacież me życzenie,
Czy je chcę z wami dzielić? Któż śmie nieproszenie
Uprzedzać je? Na honor! Zuchwalstwa za wiele!

spowiedź

¹²⁵ *azali* (daw.) — czy. [przypis edytorski]

DOMINGO

Miejsce, gdzie ją zdobyłem i badania cele —
Zresztą pieczęć, pod którą zdobyłem wyznanie,
Zmniejsza winę zuchwalstwa, najjaśniejszy panie.
Została mi zwierzona przy konfesjonale —
Zwierzona jak przestępstwo, które budzi żale
W czułym sumieniu grzesznej — i szukać ją zmusza
Łaski nieba. Księżniczka za późno się wzrusza
Czynem, który jak wnosi, następstwa straszliwe
Może mieć dla jej pani.

KRÓL

Doprawdy? Poczciwe,
Zacne serce... Wy trafnie odgadliście — po co
Przywołać was kazałem. Chcę z waszą pomocą
Wyjść z tego labiryntu, w jaki zaślepiona
Żarliwość mnie wtrąciła. Niech mi odsłonią
Będzie prawda zupełna. Mówcie ze mną szczerze:
W co mam wierzyć? I co mam stanowić w tej mierze?
Ja żądam od was prawdy winnej¹²⁶ mi z urzędu.

DOMINGO

Choćbym jako duchowny nie miał nawet względu
Na tę słodką powinność przebaczenia — przecie
Zaklinałbym was, królu, na wszystko na świecie,
Zaklinał dla spokoju waszego — milczeniem
Osłońcie to odkrycie. Nie chcecie śledzeniem
Dochodzić tajemnicy, która rozwiązania
Miłego nie rokuje. Co się dziś odsłania,
Darowanym być może. Króla jedno słowo /Darowanym być może. Króla jedno słowo
Zwieje cień błędu, który ciąży nad królową.
Wola monarchy cnotę jak i szczęście sieje.
Spokój, który na czole króla zajaśnieje,
Może stanowczo wieści przytłumić bez trudu,
Które oszczerstwo szerzy.

KRÓL

Wieści? Wyszły z ludu?
I o mnie?

DOMINGO

To są kłamstwa godne potępienia.
Przysięgam, że to kłamstwa. Jednak są zdarzenia,
Gdzie taka wiara ludu, chociaż bez podstawy,
Więcej waży nad prawdę...

prawda, wiara

KRÓL

Czyżby te obawy
Miały miejsce?

DOMINGO

Wielki skarb — dobre imię... o nie
Walczyć winna kobieta z gminu — czy na tronie.

¹²⁶winny — tu: należny. [przypis edytorski]

KRÓL

Tu nie ma o to trwogi, przynajmniej tak tuszę¹²⁷.

niepewnym okiem KRÓL *zdaje się badać* DOMINGA, *po niejakej chwili milczenia*
Kapłanie! Cóż gorszego dowiedzieć się muszę?
Nie zwlekaj; już od dawna na złowieszczym czole
Czytam to. Odkryj prawdę — niech mnie tortur bole
Nie dręczą w niepewności. Niech się, co chce, stanie.
Jakież wieści lud szerzy?

DOMINGO

Powtarzam to, panie,
Że lud mylić się może — i pewnie się myli,
Króla trwożyć baśń taką nie ma ani chwili.
Żle tylko... że te wieści śmie publicznie głosić...

KRÓL

Cóż to? — o kroplę jadu tak długo mam prosić?

DOMINGO

Lud ów miesiąc straszliwy przypomina sobie,
Który wam śmiercią groził — a po tej chorobie
We trzydzieści tygodni szczęsne rozwiązanie
Miał sobie ogłoszone...

KRÓL *powstaje gwałtownie i pociąga za dzwonek, wchodzi ALBA. DOMINGO zmieszany.*
Zadziwiam cię, panie?

KRÓL

postępując naprzeciw KSIĘCIA
Toledo! Jesteś mężem! Udziel mi obrony
Przeciwno temu księdzu.

DOMINGO

porozumiewając się oczami z ALBA, po chwili
Gdybym uprzedzony
Mógł być pierwej, że wieść ta gniewem nam zagraża...

KRÓL

Więc płamą nieprawości lud dziecko znieważa,
Żem był z grobu powstały, gdy je matka w łonie
Poczęła? Jak to? Czyliż po całej koronie
Kościoły nie sławiły patrona waszego
Za ten cud wymodlony przyczyną świętego?
Więc coście cudownością głosili przed ludem,
Dzisiaj hańbą się stało? I nie jest już cudem?
W co chcecie, abym wierzył — wyrzeknijcie sami:
Czy was wówczas płamiło lub dziś kłamstwo plami?
O! Ja was tu przenikam. Jeśliby dojrzały
Spisek wasz był już wtedy, to odarty z chwały
Byłby święty Dominik.

cud, kłamstwo

ALBA

Spisek!

¹²⁷tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

KRÓL

Czy przed nami
Moglibyście i dzisiaj spotkać się myślami?
Z harmonią bezprzykładną dać sąd jednakowy
O tym samym przedmiocie, bez poprzedniej zmowy?
We mnie chcecie to wmówić.

Czyliż mi nie widno,
Jak padliście na zdobycz z chciwością ohydną,
Z jaką rozkoszą patrząc na boleść mej duszy
Karmicie się widokiem piekielnych katuszy?
Czy mogłem nie dopatrzeć, jak łakomo łowi
Księżę wszystkie me względy ujęte synowi?
Albo kapłan pobożny jak zawziętość swoją
W ramię gniewu mojego skrywa jako w zbroję?
Sądzicie, że jak łatwo huk w ręku się nagnie,
Tak nagiąć się pozwolę, jak który z was pragnie?
Mam wolę jeszcze własną i mam oko baczne —
A jeśli wątpić przyjdzie, tedy od was zacznę.

ALBA

Nikt z nas nie oczekiwał, że tak będzie mylnie
Pojęta wierność nasza.

KRÓL

Wierność!... Wierność pilnie
Od groźnych dzisiaj przestępstw strzeże nas i broni.
Zemsta jedynie w przeszłość śledczym okiem goni
Powiedzcie! Cóż mi niosą te wierne usługi?
Jeśli prawdę mi przyniósł z was jeden i drugi,
Czeka mnie tylko rozdział, który serce zrani.
Smutny to triumf zemsty!

Lecz nie! Wy obrani
Z odwagi... jad podejrzeń w me ucho wsączacie —
Mnie stawiać nad przepaścią, sami się chowacie.

DOMINGO

Czyż są inne dowody możliwe, gdy oczy,
Chcąc prawdy dopatrzeć, zasłona mam mroczy?

KRÓL

po długiej chwili, zwracając się poważnie i uroczyście w stronę DOMINGA
Zwołam grandów korony. Sam siądę w ich kole,
A gdy w sobie znajdziecie dość zuchwałą wolę,
Rzućcie publicznie skargę waszą na królowę
Jako na zalotnicę. A wtedy jej głowę,
Jak równie i infanta w ręce kata złożę.
Lecz pomnijcie — jeżeli oczyścić się może,
Was to czeka. Czy chcecie tej prawdy zeznanie
Taką uczcić ofiarą? Czy wam męstwa stanie¹²⁸?
Milczycie? Więc nie śmiecie? Ja tę potwarz całą
Mam za kłamcy żarliwość.

ALBA

który milczący stał w oddaleniu — zimno i spokojnie

¹²⁸stanie (daw.) — wystarczy. [przypis edytorski]

Ja chcę.

KRÓL

odwraca się w stronę ALBY zdumiony i przez jakiś czas patrzy na niego z napięciem

To jest śmiało!

Lecz mnie myśl przychodzi, że w bojach — na szali
Wyście o mniejsze fraszki życie swe stawiali.
Szafując lekkomyślnie krew swą, na wzór graczy,
Dla pyłu marnej sławy. Cóż wam życie znaczy?
Krew królewską ja wyżej nad szaleńca cenię,
Którego całą chlubą, że marne istnienie
Poświęca tak zaszczytnie. Ja ofiarę waszą
Odrzucam.

Idźcie! Idźcie — i na wolę naszą
Niech w sali posłuchania każdy z was zaczeka.

ALBA i DOMINGO *oddalają się.*

SCENA PIĄTA

KRÓL

sam

Życzliwa Opatrzności, daj znaleźć człowieka,
Gdyś mi tyle już dała! Człowieka jednego
Daruj mi. Przed twym okiem nie masz nic skrytego.
Ty jedna — Ty to możesz! Błagam cię gorąco,
Daj znaleźć przyjaciela twoją wszechwiedzącą
Potęgą, której nie mam. Tobie wartość znana
Tej pomocy, jaka mi w ludziach z rąk twych dana.
Tę wartość im przyznaję, na jaką zasłużą.
Jak Ty czyścisz powietrze piorunem i burzą,
Tak się ich posługuję narowy¹²⁹ dzikimi
Hamując je na wodzy pęty żelaznymi.
A ja prawdy pożądam!

Nie jest królów losem
Odgrzebanie jej źródeł spokojnych pod stosem
Rumowisk ciemnych błędów. Chciej mi wskazać zatem
Człowieka z czystym sercem, w uczucie bogatem,
Z jasnym duchem i okiem wolnym od przesądu,
Niechby pomógł mi szukać tego źródła prądu.
Oto wyrzucam losy! Między tysiącami,
Którzy ku tarczy słońca sięgali skrzydłami,
Pozwól znaleźć jednego.

otwiera szkatułkę i dobywa z niej księgę — przegląda w niej zapisane stronicę i mówi po chwili

Tu same imiona —
Tylko imiona — przy nich nawet pominiona
Zasługa, jakiej winy zaszczyt pomieszczenia
Na tej karcie — a przecież — cóż do zapomnienia
Łatwiejszego nad wdzięczność?

Tu znów przechowane
Ich winy — na tej karcie starannie spisane.
Jak to? — to nie jest dobrze! Bo czyliż się godzi,
Że pamięci z pomocą zemsta tu przychodzi?

¹²⁹narowy — dziś popr. forma N.lm: narowami. [przypis edytorski]

czyta dalej

Hrabia Egmont? Cóż ten chce? Dawno stracił prawo
Do sławy, pod Saint-Quentin wywalczonej krwawo
W odniesionym zwycięstwie. W rządzie zmarłych stawia
To imię.

wykreśla z listy i wypisuje na innej karcie czytając dalej

Markiz Poza. Poza? Poza?... prawie

Pamięć o tym człowieku zginęła: wszelako
Dwa razy podkreślony, co mi jest oznaką,
Żem go do ważnych celów przeznaczał w przyszłości.
Byłoby to podobnym, by mej obecności
Unikał taki człowiek? I dotąd unika
Oczów króla? A nawet swojego dłużnika?
Na Boga! Jest on pierwszy na państw mych przestrzeni,
Który łask mych nie pragnie! — Gdyby dóbr tej ziemi
Lub zaszczytów był chciwym — dawno by przed tronem
Rękę po nie wyciągał z służalczym pokłonem.
Zrobię próbę z dziwakiem. Kto ode mnie stroni,
Ten chyba źródło prawdy mym oczom odsłoni.

Oddala się.

SCENA SZÓSTA

Sala posłuchań.

DON CARLOS *zajęty rozmową z KSIĘCIEM PARMY, KSIĄŻĘ ALBA, FERLA i MEDINA SIDONIA.*
HRABIA LERMA *i wielu innych grandów z papierami w ręku. Wszyscy w oczekiwaniu na*
KRÓLA.

MEDINA SIDONIA

widocznie przez wszystkich obecnych unikany, zwraca się do ALBY, który samotny i zamysłony przechadza się po sali

Książę, widziałeś króla? Czy w rozmowie może
Nie dało się wam dostrzec, w jakim jest humorze?

ALBA

W bardzo złym i z powodu waszej właśnie straty.

MEDINA SIDONIA

Mniej mi oddech tłumy Anglików armaty
Jak tu echo mych kroków.

DON CARLOS, *który z niemym współczuciem spogląda na SIDONIE, zbliża się do niego i wita życzliwym uściśnieniem ręki.*

Dziękuję wam szczerze

Za tę łzę wielkoduszną, która udział bierze
W mej niedoli. Upadek niechybny mnie czeka —
Widzicie, jak ode mnie każdy dziś ucieka.

CARLOS

Przyjacielu, miej ufność w niewinność twej sprawy,
Którą pewnie uwzględni monarcha łaskawy.

MEDINA SIDONIA

Ja mu flotę straciłem, jakiej jeszcze wcale
Nie widziano na morzach. Pochłonęły fale

Siedemdziesiąt okrętów. Czymże moja głowa
W porównaniu z tą stratą. Ale ten grób chowa,
Książę, pięciu mych synów, bogatych w nadzieję
Równe waszym. Ach! Nad tym serce me boleje!

SCENA SIÓDMA

CIŻ. KRÓL *wchodzi w monarszym stroju, wszyscy obecni zdejmują kapelusze i ustawiają się półkolem, otaczając KRÓLA. Chwila milczenia.*

KRÓL
wodząc wzrokiem po całym otoczeniu
Nakryjcie głowy.

DON CARLOS i KSIĄŻĘ PARMY *zbliżają się najpierw do ucałowania ręki monarszej. KRÓL zwraca się uprzejmie do KSIĘCIA PARMY, zdając się nie zważać na syna.*

Wasza matka, mój siostrzanie,
Czy z was radzi¹³⁰ jesteśmy, czyni zapytanie.

PARMA
Niech się raczej powstrzyma, aż na placu boju
Spotkam się z pierwszą walką.

KRÓL
Zażycie spokoju.
I na was kolej przyjdzie, gdy starszych bój złamie.

zwracając mowę do KSIĘCIA FERII
Cóż wy nam przynosicie?

FERIA
zginając przed KRÓLEM kolano
To zaszczytne znamię
Skladam po wielkim mistrzu krzyża Calatrava,
Który umarł dziś rano.

KRÓL
przyjmuje znaki orderu i rozgląda się naokoło
Któż największe prawa
Ma dziś do tej godności?

Daje znak KSIĘCIU ALBIE, który się zbliża i klęka przed KRÓLEM, ten wkłada na niego znaki orderu.

Książę — waszej dłoni
Godność pierwszego wodza. Niech chęć twa nie goni
Za czymś innym, a łaskę mą zapewnisz sobie.

spostzegając KSIĘCIA MEDINA SIDONIA
I wy tu, admirale.

MEDINA SIDONIA
zbliża się krokiem niepewnym i klęka przed KRÓLEM z głową pochyloną

¹³⁰rad (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

Oto w mej osobie,
Wielki królu, masz wszystko, co ci tu oddaję
Z twej młodzieży hiszpańskiej — i z floty.

KRÓL

po długiej chwili milczenia

Uznaję

W tym moc Boga nade mną! Wszakże was wysłano
Do walki z ludźmi, nie zaś z burzą rozhukaną
I skałami. Rad witam was cało w Madrycie.
Dzięki, żeście nam w sobie zachowali życie
Zacnego sługi. Takim dzisiaj was uznaję.
Grandowie, niech z was każdy tę cześć mu oddaje.

daje znak ADMIRAŁOWI, aby wstał i głowę nakrył, po czym zwraca się do innych
Jest co więcej?

do CARLOSA i KSIĘCIA PARMY

Dziękuję wam, moi książęta.

Obaj oddalają się. Następnie grandowie podchodzą kolejno i przyklękają wręczając swoje papiery KRÓLOWI, który je, przejrzawszy pobieżnie, wręcza KSIĘCIU ALBIE — mówiąc
W gabinecie przedłożyć — niech książę pamięta.
Czy wszystko załatwione?

Nikt nie odpowiada.

Jaki powód sprawia,

Grandowie, że się w waszym gronie nie pojawia
Niejaki markiz Poza? Wiem to doskonale,
Że markiz przydał służbą blasku naszej chwale.
Czyby nie żył, że dotąd nie stanął przed nami?

LERMA

Ten kawaler zaledwie wrócił tymi dniami
Z podróży, którą odbył w różne świata strony —
Obecnie jest w Madrycie i w dzień przeznaczony
Na przyjęcia hołd złoży u stóp majestatu.

ALBA

Markiz Poza? Tak, słusznie. To znajomy światu
Maltańczyk. Wszak to o nim, panie miłościwy,
Sława przyniosła do nas romantyczne dziwy.
Gdy za wielkiego mistrza wydanym rozkazem
Całe grono rycerzy zbieżało się razem,
Aby wyspę ocalić od grożącej broni
Najeźdźców Solimana, on z orężem w dłoni,
W osiemnastej swej wiośnie, chociaż nie wezwany,
Rzuca szkołę w Alkali, a sławą zagrzany,
Staje u wrót La Valette¹³¹ i rzecze do braci:
„Ten krzyż złotem kupiony niech krew moja spłaci!”
Jeden z czterdziestu mężów, którzy przeciw Piali,
Hussanowi, Mustafie, przeciw Ulucciali,
W żarze słońca, pod zamku Saint-Elmo murami
Trzykrotny szturm odparli własnymi piersiami,
A gdy wszyscy polegli, on sam ocalony

Bohaterstwo

¹³¹La Valette — stolica Malty. [przypis edytorski]

Rzuca się w głębie morza, falą uniesiony
Powraca do La Valette.

W dwa miesiące prawie,
Gdy wróg porzucił zdobycz okupioną krwawie,
Nasz młodzieniec opuścił bohaterskie pole,
Aby skończyć nauki rozpoczęte w szkole.

FERIA

To ten sam markiz Poza, który w Katalonii
Odkrył spisek zdradziecki. Jego tylko dłoni,
Jego wielkiej zręczności zawdzięcza korona,
Że ta piękna część kraju nie uszła z jej łona.

KRÓL

Rzecz dziwna. Do niezwykłych należy więc ludzi
Ten, który tyle zdziałał, a przecież nie budzi
Zazdrości w żadnym z was trzech.

Zaprawdę, silnego
Mąż ten jest charakteru — lub nie ma żadnego.
Chcę z nim mówić i poznać ten dziw niezbadany.

zwracając się do KSIĘCIA ALBY

Przywiedźcie go dziś do mnie po mszy wysłuchanej.

do KSIĘCIA FERII

Wy za mnie w tajnej radzie załatwicie sprawę.

KRÓL *oddala się.*

FERIA

Nasz monarcha jest dzisiaj nadzwyczaj łaskawy.

MEDINA SIDONIA

Mówcie raczej — jest bogiem! Mnie się tak objawił.

FERIA

Jesteście godni szczęścia, jakie król wam sprawił.
Admirale! Chciej wierzyć w podział szczęsnej doli.

JEDEN Z GRANDÓW

I mnie wyznać mój udział admirał pozwoli.

DRUGI

Mnie również.

TRZECI

I me serce uderza w zapale
Dla twych zasług uznanych — wielki jenerale!

PIERWSZY

Krół nie tyle był łaskaw, ile sprawiedliwy.

LERMA

do SIDONII oddalając się
Jak was zbogacił naraz króla głos życzliwy.

Wszyscy odchodzą.

SCENA ÓSMA

Gabinet królewski.

MARKIZ POZA, KSIĄŻĘ ALBA.

MARKIZ

wchodząc

Ależ to być nie może!

Mnie tyczy wezwanie?

Może myłka¹³² w nazwisku: bo jakież żądanie
Ma do mnie?

Czas

ALBA

Chce was poznać.

MARKIZ

Z ciekawości tylko?

O! W takim razie szkoda i tą czasu chwilką
Skracać życie tak krótkie.

ALBA

Ja was tu oddaję

Waszej życzliwej gwieździe. Monarcha zostaje
W waszym ręku. Zużyjcie, jak dobrze umiecie,
Tej godziny: bo sobie winę przypiszecie,
Jeśli będzie stracona.

Oddala się.

SCENA DZIEWIĄTA

MARKIZ

sam

Książę się nie myli.

Zużywać nam potrzeba trafnie każdej chwili,
Bo ubiegła nie wraca! Zaprawdę, skutecznie
Radzi wcale¹³³ ten dworak, jeśli niekoniecznie
W jego duchu — to w moim.

przechadzając się po scenie

Cóż mnie tu sprowadza?

Byłaby to wypadku kapryśnego władza,
Co odbija w tym lustrze obraz mej postaci?
Mnież to właśnie wrywa z miliona współbraci?
Mnie, najmniej spodziewanie? I uśpioną króla
Pamięć o mnie rozbudza?

I to ma być wola

Wypadku tylko?... to być może wyższym tchnieniem.
Czym jest wypadek, jeśli nie prostym kamieniem,
Który pod ręką mistrza kształt z życiem przyjmuje?
Bóg nam zsyła wypadek — człowiek nim kieruje
Względnie do swych zamiarów.

Bóg, Los, Kondycja ludzka

¹³²*myłka* — błąd. [przypis edytorski]

¹³³*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

Jakiegokolwiek cele
Król względem mnie mieć może, dbam o to niewiele.
Ja — wiem — wiem, jak mnie z królem postąpić przystało¹³⁴.
Gdyby choć jedną iskrę prawdy się udało
Rzucić w duszę despoty! Siew śmiało rzucony,
Jakież w rękę przezornym mógłby wydać plony!
I mogłoby, com mienił dziwactwem jedynie,
Stać się płodem we wzniosłych tak celach, jak w czynie.
Być lub nie być! To mniejsza! Ja z tymi myślami
Pragnę działać.

Przechadza się po gabinecie, po czym staje przed jednym z obrazów przyglądając się z uwagą. KRÓL wchodzi do sąsiedniego pokoju, w którym wydaje zlecenia, po czym wchodząc do gabinetu zatrzymuje się na progu i przez chwilę, nie postrzeżony przez MARKIZA, śledzi go badawczym okiem.

SCENA DZIESIĄTA

KRÓL, MARKIZ POZA.

MARKIZ, spostrzegłszy obecność KRÓLA, postępuje ku niemu parę kroków, zgina kolano, a podniósłszy się staje przed nim, nie dając żadnej oznaki pomieszania.

KRÓL
mierząc MARKIZA okiem podziwienia
A zatem... mówiliście z nami?

MARKIZ
Nie.

KRÓL
Już macie zasługi dla naszej korony.
Unikacie podzięków winnych z naszej strony?
Do mej pamięci ludzi ciśnie się niemało.
Bóg jest tylko wszechwiedzą. Do was należało
Szukać oka monarchy... dać się znać z osoby...
Czemuście zaniechali?

MARKIZ
Dopiero dwie doby
Jak, panie miłościwy, wróciłem do kraju.

KRÓL
Być dłużnikiem sług moich nie jest w mym zwyczaju,
Możecie łaski żądać.

duma, prawo

MARKIZ
Używam łask prawa.

KRÓL
Pod skrzydłem tej opieki wszak i zbrodzień stawa.

MARKIZ
O ileż śmieiej stanie obywatel prawy.
Ja na tym poprzestaję, monarcho łaskawy!

¹³⁴*przystoi* (daw.) — wypada, należy. [przypis edytorski]

KRÓL

na stronie

Znać godność osobistą — i śmiało ma zdanie —
Tak wnosić należało. Chcę dumy w Hiszpanie.
Lubię, gdy się przepelnia puchar pianą.

Czemu

zwracając się do MARKIZA

Wyszliście z naszej służby? Słyszę...

MARKIZ

Godniejszemu

Z drogi się usunąłem — przeto z dobrej woli
Ustąpiłem mu miejsca.

KRÓL

To mnie bardzo boli.

Kiedy głowy jak wasza świętują, niemała
Strata jest dla państw moich. Was może wstrzymała
Obawa, by nie minąć sfery przeznaczenia
Odpowiedniej zdolnościom.

MARKIZ

O! nie! Bez wątpienia
Wprawny badacz dusz ludzkich oka doświadczeniem
Potrafiłby wysledzić za jednym spojrzeniem,
Na co przydać się mogę. Łaskawe mniemanie,
Jakie raczysz mieć o mnie, najjaśniejszy panie,
Budzi korną mu wdzięczność... ale...

KRÓL

Cóż wstrzymuje?

MARKIZ

Na razie — wyznać muszę, że słów nie znajduję —
Stając jako poddany — do skreślenia w słowie
Tej myśli, jaka wzrasta w niezależnej głowie
Obywatela świata.

Gdym z koroną zrywał

Niegdyś związek na zawsze, jam się nie spodziewał,
Że kiedyś z moich zasad rachunek wam złożę.

KRÓL

Czy zasady tak blahe? Czy rachunkiem może
Lękacie się narazić?

odwaga

MARKIZ

Jeśli znajdę tyle

Łaski u ciebie, panie, abym przez tę chwilę
Myśl mą odkrył — narażę — co najwięcej życie.
Pominę prawdę, jeśli ucha odmówicie.
Między waszą niełaską a wzgardą — zostaje
Wolny uczynić wybór — a zatem, wyznaję,
Że wolę zejść wam z oczu, najjaśniejszy panie,
Przestępcą niżli głupcem...

KRÓL

z natężonym oczekiwaniem

A więc?

MARKIZ

Jam nie w stanie
Zostać służalcem tronu.

KRÓL *wyraża spojrzeniem swój podziw.*

Panie miłościwy!

Nabywcy zdradzać nie chcą. Gdy wasz głos życzliwy
Zaszczyca mnie wezwaniem, wtedy określonej
Czynności po mnie żąda. Ręki uzbrojonej
I odwagi ode mnie wymaga na boje
Albo głowy do rady. Czyny zatem moje
Stracą swą samodzielność; ich zadanie całe —
Wypełniać wolę tronu, podnieść jego chwałę.
Cnota wszakże ma dla mnie własną wartość swoją.
Szczęście, jakie monarcha chce siać ręką moją,
Ja sam umiałbym stworzyć; z rozkoszą tworzenia
I z wolnością wyboru — nie zaś z polecenia.
Czyliż takie pojęcia wy dzielić możecie?
W granicach swej twórczości czy obcą zniesiecie?
Ja zaś — mamże się zniżyć, by narzędziem zostać,
Kiedy własną twórczością mogę mistrzom sprostać?
Ja kocham całą ludzkość. Monarchizm zabija
Taką miłość, a własną jedynie rozwija.

KRÓL

Chwalebny jest wasz zapal. Z nim wiele dobrego
Zdziałać można. Jak działać? To już dla mądrego
Męża i patrioty mniej ważnym jest przecie.
W przestrzeni królestw moich wyszukać możecie
Odpowiedniego miejsca, które wam do woli
Te szlachetne popędy rozwinąć pozwoli.

MARKIZ

Nie znajduję żadnego.

KRÓL

Jak to?

MARKIZ

Dobro, panie,
Co mą ręką rozsiewać chcecie, czy jest w stanie
Dać to szczęście ludzkości? to szczęście właściwie,
Które w czystym uczuciu dla ludzkości żywie?
Przed takim szczęściem wasze zadrżałyby trony!
O nie! To nowe szczęście, to jest plód zrodzony
Z polityki państwowej, którym hojnie ludzi
Obdarza, w ich sercach takie tylko budzi
Popędy, jakie na tym poprzestają darze.
Ona w mennicach swoich prawdę tłoczyć każe,
Tę prawdę, jaką znosi. Tam są odrzucone

dobro, władza

Stemple odmiennej cechy¹³⁵.

Zatem, co koronę
Zadowolnia¹³⁶, czy może i mnie zadowolić?
Ta moja miłość bratnia czy może pozwolić
Na braci ciemnienie? Możeż być szczęśliwy
Ten, który myśleć nie śmie?

Panie miłościwy!
Nie wybieraj mnie na to, abym szczęściem dzielił
Naznaczonym twą cechą.

Czyżbym się ośmielił
Stempla waszej mennicy kiedy dotknąć palcem?
Nie, panie! Ja nie umiem być tronu służalcem!

KRÓL

Jesteście protestantem?

MARKIZ

po niejakiem namysle

Panie miłościwy —
Wasza wiara jest moją.

po chwili

Mych słów sens właściwy
Został źle zrozumianym. Tęgo się lękałem,
Widzicie, że mą ręką zasłonę zerwałem
Z tajemnic majestatu. Cóż wam pewność daje,
Że jeszcze zwę świętością to, co już przestaje
Trwogę we mnie obudzać? Wasze zatem oko
Widzi mnie niebezpiecznym, bom się za wysoko
Wzniósł myślą?
Niebezpiecznym nie stałem się, panie.

kładąc rękę na piersi

Dla mych życzeń zamknięte tutaj panowanie.
Ten śmieszny szal nowości, co tylko obrozę
Przycieśnia, a zupełnie stargać jej nie może,
Ten — krwi mej nie rozpali.

To jeszcze stulecie
Ideału mojego dalekie. Ja w świecie
Tym żyję, który kiedyś nadejdzie. Czyż waszą
Spokojność — te obrazy zakłóceniem straszą?
Wasze tchnienie je zgasi.

KRÓL

Tych zasad wyznanie
Ja pierwszy od was słyszę?

MARKIZ

Tych zasad? Tak, panie!

KRÓL

*powstając z miejsca, przechadza się przez chwilę, po czym zatrzymuje się naprzeciw POZY
i mówi do siebie*

¹³⁵*cecha* — znak stwierdzający własność. [przypis edytorski]

¹³⁶*zadowolniać* — dziś popr.: zadowalać. [przypis edytorski]

Przynajmniej to głos nowy. Już się wyczerpuje
Pochlebstwo. Poniża się, kto drugich małpuje.
Przeciwnieństwa czemużby choć raz nie spróbować?
Niespodziane mogłoby szczęściem udarować.

do MARKIZA

Kiedy tak rozumiecie — dobrze więc — przystanę
Na zupełną obsługę tronowej odmianę.
Duch silny...

MARKIZ

Widzę, panie, jak nisko i mało
Cenicie godność ludzką, kiedy wam się zdało
W słowach wolnego człeka dopatrzyć zręczności
Przebiegłego pochlebcy. Zda się, bez trudności
Zgaduję, kto uprawnić was zdołał do tego;
Ludzie was zniewolili. Z uczucia zacnego
Wyzuci¹³⁷ dobrowolnie, spadając stopniami,
Dobrowolnie w tę nicość strącili się sami.
Przed widmem swej wewnętrznej wielkości uchodzą
Strwożeni i chętnie się z nędzy stanem godzą.
A strojąc swe kajdany tchórzliwą mądrością,
Mieni¹³⁸ cnotą dźwiganie tych pęt z układnością,
Takiś świat odziedziczył, najjaśniejszy panie;
Wasz wielki ojciec w takim otrzymał go stanie,
Mógłżeś smutnym kalectwem dotkniętych — czcić ludzi?

KRÓL

Jest część prawdy w tych słowach.

MARKIZ

Ale to żal budzi!
Gdyście człowieka, dzieło rąk Stwórcy na niebie,
Przeistoczyli w utwór rąk własnych — a siebie
Tym potwornym¹³⁹ istotom za Boga podali,
Zbłądziliście w tym właśnie, żeście wy zostali
Sami tylko człowiekiem, jako boskie dzieło.
To wam przecież nic z cierpień ludzkich nie ujęło.
Pragniecie jak śmiertelnik — współczucia łakniecie,
A Bogu innych ofiar nie można nieść przecie
Nad dreszcz trwogi — modlitwę — ofiarne kadzenia!
Taki błąd godzien skruchy — godzien potępienia
Taki przewrót.

Bo gdyście człowieka zepchnęli
Na instrument gry waszej, któż z wami podzieli
Harmonię?

KRÓL

On — na Boga! — w głąb duszy mej godzi¹⁴⁰.

¹³⁷wyzuć (daw.) — pozbawić. [przypis edytorski]

¹³⁸mienić (daw.) — nazywać. [przypis edytorski]

¹³⁹potworny — tu: wynaturzony. [przypis edytorski]

¹⁴⁰godzić (daw.) — celować. [przypis edytorski]

MARKIZ

Was jednak ta ofiara wcale nie obchodzi,
Przez nią jesteście jedni — jedyni na świecie.
Jej ceną wy się bogiem na ziemi stajecie.
Biada! Jeśli tak nie jest.

Gdyby przez zdeptane
Szczęście milionów wasze nie było zyskane —
I zniszczenie wolności, gdyby miało całym
Waszych pożądań stać się owocem dojrzałym...
Błagam... racz mnie uwolnić, panie miłościwy!...
Mnie ten przedmiot unosi... powab nadto żywy...
Nęci serce wezbrane, aby głębię swoją
Odkryć przed tym jedynym — przed którym dziś stoję.

Wchodzi HRABIA LERMA i rozmawia z KRÓLEM przez chwilę, po czym na znak dany przez KRÓLA oddala się.

KRÓL

po odejściu LERMY, do POZY
Mówcie zatem.

MARKIZ

Ja, panie, czuję wartość całą...

KRÓL

Wypowiedzcie aż do dna, co w sercu zostało.

MARKIZ

Z Flamandii i Brabancji prosto z drogi staję.
Jak te ziemie bogate! Jak kwitnące kraje!
Lud potężny i silny — i dobry zarazem.
A ojciec tego ludu? Boskości obrazem
Jest zapewne na ziemi? — Tak myśląc — niestety —
Wokoło o zwęglone potrącam szkielety,

Milknie, nie spuszczać oczu z KRÓLA, który usiłuje wzrok ten wytrzymać — ale pomieszany i pokonany spuszcza oczy ku ziemi.

Macie słuszność — musicie! Że możecie, panie,
Poddawać przymusowi własne przekonanie,
To mnie wskroś zdumionego w przerażenie wtrąca.
O! Szkoda, że ofiara, w krwi własnej brocząca,
Mało godna, by pieśnią pochwalną uczciła
Ducha ofiarodawcy! Czemuż powierzyła
Historia ludziom tylko swe pióro dziejowe,
A nie wyższym istotom! Czasy Filipowe
W fali słodszych stuleci zginą zagrzebane.
Wznijdzie¹⁴¹ mądrość łaskawsza; wtedy pojednane
Szczęście obywateli z monarszą wielkością
Pójdą społem. Rząd skąpy z większą oszczędnością
Dziećmi szafować będzie, a konieczność srogą
Więcej ludzką uczyni.

KRÓL

Epoką tak błogą
Kiedyż świat by się cieszył, gdybym ja, rażony

¹⁴¹wznijść — dziś popr.: wzejść. [przypis edytorski]

Klątwą czasów dzisiejszych, miał zdrzeć, strwożony?
Obejrzcie się dokoła po Hiszpanii całej —
Czy nie kwitnie w niej szczęście, które pokój trwały
I bezchmurny jej daje? I Flamandia oby
Takiej ciszy zażyła¹⁴²!

MARKIZ

Tą ciszą śpią groby!
Więc wasze dzieło skończyć zamierzacie sobie?
Wstrzymać te w chrześcijaństwie zmiany dziś na dobie¹⁴³?
Wstrzymać wiosnę, co postać świata ma odmłodzić?
Chcecie sam w Europie — by tamę zagrozić —
Rzucić się w szprychy — siłą ludzkiego ramienia
Powstrzymać w pełnym biegu koło przeznaczenia?
Tego nie uczynicie!

Tysiące już wkoło
Ziemię wasze rzuciło, w nędzy — lecz wesoło.
Každy wasz obywatel, dla wiary stracony,
Był przecież najzacniejszym.

Do łona tulony
Przez Elżbietę, zbieg każdy Brytanię z bogaca
Sztukami, z których ziemię naszą ogołaca.
Grenada, nowych chrześcijan pracy pozbawiona,
Stoi dzisiaj pustkowie. Radością szalona
Europa na wroga chętnie zwraca oczy,
Co z rany własną ręką zadanej krwią broczy.

KRÓL *jest poruszony, co widząc MARKIZ postępuje parę kroków bliżej.*
Chcesz krzawić dla wieczności, siejąc śmierć dokoła?
Dzieło tak wymuszone, czyliż przetrwać zdoła
Ducha swojego twórcy? Niewdzięczna to praca —
Ona tylko na próżno z sił was ogołaca
W twardej walce z naturą. To monarsze życie,
Tak wielkie przeznaczeniem, na próżno trwonicie
W planach waszego zniszczenia.

Człowiek ma znaczenie
Wyższe, niż mu dajecie. To długie uśpienie
Trzyma go dzisiaj w więzach, które kiedyś może
Potargać i o prawa upomnieć się Boże.
Do imion Buzyrysów¹⁴⁴, Neronów¹⁴⁵, dorzuci
Wasze imię, a to imię zbyt boleśnie smuci —
Bo wy byliście dobrzy.

KRÓL

Ktoż was w tej pewności
Utwierdził?

MARKIZ

z ogniem

O tak! — tak jest — w imię Wszchemocności
Powtarzam to, że tak jest. —

¹⁴²zażyć (daw.) — zaznać. [przypis edytorski]

¹⁴³na dobie (daw.) — w tym momencie. [przypis edytorski]

¹⁴⁴Buzyrys (mit. gr.) — legendarny król Egiptu, syn Posejdona, składający obcokrajowców w ofierze. [przypis edytorski]

¹⁴⁵Neron (37–68) — cesarz rzymski od 54, za sprawą prześladowania chrześcijan przedstawiany jako symbol okrucieństwa władzy. [przypis edytorski]

To, coście zabrali,
Oddajcie nam na powrót! Bądźcie tak wspaniali,
Jak potężni jesteście. Z roga obfitości
Pozwólcie szczęściu spłynąć dla całej ludzkości.
Niech duchowość dojrzewa w twych światów przestrzeni.
Oddajcie, coście wzięli — a wtedy wzniesieni
Ponad miliony króli staniecie się sami
Jednym królem!

przystępuje bliżej odważnie, zwracając ogniste wejrzenie na KRÓLA

O! Gdyby moimi ustami
Zawładnęła wymowa tych braci tysiąca,
Których z tą wielką chwilą łączy współczująca
Myśl jedna! Ja bym wtedy rozniecił płomieniem
Płomień widny w twym oku!

Pogardź ubóstwieniem
Dalekim od natury, co nas ściera w pyle.
Stań się wzorem odwiecznej prawdy! Nigdy tyle —
Nigdy — żaden śmiertelnik nie posiadał na ziemi,
By tak bosko mógł władać prawami swojemi!
Królowie Europy przed Hiszpanii mianem
Czoła kornie schylają — ty stań się hetmanem
Królom całego świata. — Ta ręka niech piórem
Jeden zarys nakreśli, a odmiennym torem
Ziemia bieg swój potoczy!

Daj wolność myślenia!

Wolność

Rzuca się do stóp monarchy.

KRÓL

zaskoczony, odwraca twarz, po czym wpatruje się w MARKIZA
Ależ... powstań!... ten człowiek ma dziwne marzenia!

MARKIZ

Rozpatrzcie się w cudownym wszechnatury prawie!
Na wolności oparta jak na swej podstawie.
A jak ona jest swoją wolnością bogata!
W kroplę rosy żyjątko rzuca twórca świata
I pozwala mu w ramach martwego istnienia
Rozkoszować swobodą!

Wasza moc tworzenia
Jakże ciasna i biedna! Szelest listka trwoży
Wszechwładcę chrześcijaństwa. Każda cnota mnoży
Powód waszej obawy.

On pozwala raczej
Pohulać swej gromadce — i bunt jej przebaczy,
Byle nie psuć uroku objawom wolności.
Jego — mistrza, nie dojrzysz, bo w swojej skromności
On się prawem odwiecznym jak szatą obleka.
A rozum rozkiełznany pysznego człowieka,
Nie widząc co, a widząc prawa, wyrokuje:
Po co Bóg? Świat bez Niego swym bytem kieruje.
Żaden z chrześcijan w modlitwie nie ma dlań tej cześci¹⁴⁶,
Jaka się w tym bluźnierstwie filozofa mieści.

Natura, Wolność

Bóg, Filozof

¹⁴⁶cześci — dziś popr. forma D.lp: czci. [przypis edytorski]

KRÓL

A zechceciez się podjąć wzór ten naśladować!
I tak szczytną społeczność w mych krajach zbudować?

MARKIZ

Wy sami to możecie. Któż inny? Wy, panie,
Poświęćcie szczęściu ludów to wszechpanowanie,
Które — ach! już od dawna — tronowej wielkości
Z lichwą się wyplaciło.

Powróćcie ludzkości

Utraconą szlachetność. Obywatel ziemi
Niechaj będzie, jak był, przed czasy dawnemi,
Znowu celem korony — niech w prawo ujęta
Krepuje go jedynie bratnia równość święta!
A wtedy, kiedy człowiek sam sobie zwrócony
W poczuciu swej godności będzie rozbudzony,
Kiedy wolność zabłyśnie cnotami wzniosłymi —
Wy, panie miłościwy, gdy rządami swymi
Kraj własny uczynicie najszczęśliwszym w świecie,
Wtedy z prawa świat cały do stóp swych zegnacie.

KRÓL

po długiej chwili milczenia

Pozwoliłem wam mówić do końca. Pojmuję,
Że w tej głowie inaczej ów świat się maluje
Jak w głowach pospolitych. Dlatego was wcale
Nie chcę mierzyć na ludzi pospolitych skalę.
Jam jest pierwszy, przed którym odkryliście szczerze
Głębię waszego serca — wiem o tym i wierzę.
Przez wzgląd na powściągliwość, z jaką swe sposoby
Widzenia skrywaliście do dzisiejszej doby —
Pomimo ognia, który ze święty — nie przeczę —
Przez wzgląd na mądrość skromną — chcę, młody człowiecze,
Zapomnieć, com usłyszał w treści i w sposobie.
Powstańcie! Te młodzieńcze uniesienia w tobie
Chcę ostudzić nie władzą moją, jako króla,
Lecz jako starzec. Tak chcę — bo to moja wola.
Widzę, że i trucizna jad swój może snadnie¹⁴⁷
Uszlachetnić, gdy w zaciną naturę popadnie.
Byle was Inkwizycji oko nie dojrzało!
To by mi ból sprawiło.

MARKIZ

To by was bolało?

Czy podobna?

KRÓL

Takiego człowieka przez życie
Nie widziałem. Markizie — krzywdę mi czynicie.
Ja nie chcę być Neronem — nie — to się nie stanie —
Zwłaszcza dla was być nie chcę. Moje panowanie
Nie grozi zmarnowaniem każdej szczęśliwości.
Wy sami pod moim okiem winniście w pilności
Trwać, by wyjść na człowieka.

¹⁴⁷ *snadnie* (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

MARKIZ

Panie mój łaskawy,
A moi współrodacy? Tu nie moje sprawy
Popierałem — o sobie nie myślałem, panie,
Lecz o waszych poddanych.

KRÓL

Gdy macie uznanie,
Jak przyszłość o osobie mej zawyrokuje,
Niech się ona z was uczy, jak ludzi szacuję,
Kiedy znajdę człowieka.

MARKIZ

Panie! Tyś jest żywym
Sprawiedliwości wzorem — więc niesprawiedliwym
Nie bądź i ten raz jeden!
We Flamandii twojej
Tysiąc lepszych ode mnie na twój rozkaz stoi.
Tylko tu, wielki królu — śmiem wyznać w pokorze —
Macie obraz wolności, po raz pierwszy może
W kolorach łagodniejszych oczom przedstawiony.

KRÓL

Dosyć o tym, młodzieńcze! Wiem to, że zmieniony
Będzie wasz sąd o ludziach, gdy z nimi poznanie
Jak mnie i was oświeci.

Wszak nasze spotkanie,
Sądzę, że nie ostatnie? Czymże was zniewolić
Mam dla siebie na wstępie?

MARKIZ

Raczej mi pozwolic
Odejść, jakim tu stoję. Jakież o mnie zdanie
Mieć będziesz, gdy mnie nawet chcesz przekupić, panie?

KRÓL

Takiej dumy nie zniosę. Od dziś was mianuję
Dworzaninem w mej służbie. Żadnych nie przyjmuję
Wymówek. Tego żądam.

po chwili

Lecz cóż to? Cóż chciałem?
Czyliż ja to nie prawdy chciwie pożądałem?
Tu — coś więcej znajduję.

Gdyście mnie umieli
Wyśledzić aż na tronie, czyście podejrżeli
I w domu?

widząc, że MARKIZ się zamysła

Rozumiem was. Kiedym w całym świecie
Najnieszczęśliwszym ojcem, toć mogę być przecie
Szczęśliwym mężem.

MARKIZ

Jeśli, najjaśniejszy panie,
Syn bogaty w nadzieje — jeśli posiadanie

Najmilszej żony prawo śmiertelnikom daje
Do szczęścia na tej ziemi — tedy was uznaję
Najszczęśliwszym człowiekiem przez tych istot dwoje.

KRÓL

Nie — nie jestem — i nigdy głębiej serce moje
Nie czuło tej pewności jak właśnie w tej dobie.

MARKIZ

Książę myśli szlachetnie — dobrze — i w osobie
Jego nigdy nie dojrzał plamy.

KRÓL

Ja dojrzałem.
To, co mi wydarł, żadne berło mieniem całem
Nie nagrodzi: cnotliwą królowę.

MARKIZ

O panie!
Któż się waży?

KRÓL

Świat cały — to oszkalowanie —
I ja sam! Ot — tu leżą do jej potępienia
Nieodparte dowody — a są bez wątpienia
I inne, które jeszcze mogą mnie uderzyć
Sroższym gromem. Markizie! — jak ciężko uwierzyć...
Ach! Jak ciężko w to jedno. Któż zarzuca winę
Jej, że zdolną spaść była ona aż w głębinę
Takiej hańby? Czyliż mi wszystko nie pozwala
Mniemać raczej, że taka Eboli ją kala?
Że to księdza nienawiść, którą ku niej czuje?
Że Alby zemsta na nich takie spiski knuje?
Więcej niżli w nich wszystkich wartości w mej żonie.

MARKIZ

Panie! Jeszcze coś więcej tkwi w niewiasty łonie:
To, co ją wyżej stawia nad potwarz hołoty,
Nad pozory; tą tarczą jest: potęga cnoty.

KRÓL

Tak jest — tak i ja mówię. Cios takiej potwarzy,
Rzucony na królowę, to za wiele waży!
Łatwe było wmówienie winy — lecz ogniwa
Najświętszego honoru łatwo się nie zrywa.
Markizie! Znacie wartość człowieka. Takiego
Męża mi brakowało od czasu dawnego,
Który by, jak wy, dobry, swobodny — miał zdanie
Trafne w sądzie — was zatem wybrałem.

MARKIZ

zdziwiony i przerażony
Mnie, panie?

KRÓL

Staliście przed swym panem, dla siebie niczego
Nie żądając — nic — dla mnie jest to coś nowego.
Będziecie zatem prawi i namiętność w oku
Waszym cienia nie rzuci.

Zbliźcie się do boku
Mego syna. Wyśledźcie dno serca królowej.
Ja was opatrzę w prawo tajemnej rozmowy.
A teraz się oddalcie.

Pociąga za taśmę od dzwonka.

MARKIZ

Najjaśniejszy panie!
Jeśli moja jedyna nadzieja — zostanie
Spełniona — wtedy pójdę — mieniąc dzień dzisiejszy
Pamiętnym, jako w życiu moim — najpiękniejszy.

KRÓL

podając POZIE rękę do pocałowania
I dla mnie to wspomnienie będzie niezatarte.

MARKIZ powstaje — wchodzi HRABIA LERMA.
Pan markiz ma mieć zawsze podwoje otwarte.

AKT CZWARTY

Sala Królowej.

SCENA PIERWSZA

KRÓLOWA, KSIĘŻNA OLIVAREZ, KSIĘŻNICZKA EBOLI, HRABINA FUENTEZ *i kilka dam dworu.*

KRÓLOWA

powstając — do OCHMISTRZYNI

A więc klucz się nie znalazł? Niechby otworzono
Szkatułkę siłą — zaraz.

sposprzegając KSIĘŻNICZKĘ EBOLI, która się zbliża i całuje rękę KRÓLOWEJ

Bądź mi pozdrowioną,

Droga moja księżniczko! Bardzo jestem rada,
Że cię widzę już zdrową — wprawdzie jeszcześ blada.

FUENTEZ

nico złośliwie

To febra, tak złośliwa, nerwy atakuje.
Czy nieprawda, księżniczko?

KRÓLOWA

Ja bardzo żałuję,

Żem cię nie odwiedziła — lecz nie mam swej woli.

OLIVAREZ

O! Na brak towarzystwa księżniczka Eboli
Nie ma prawa się skarżyć.

KRÓLOWA

Temu chętnie wierzę,

Lecz cóż ci jest, księżniczko? Ciebie znów dreszcz bierze.

EBOLI

Nie — nic wcale... Królowa łaskawie wybaczy,
Że się oddalić muszę.

KRÓLOWA

Ty nas zwodzisz raczej.

Więcej jesteś cierpiąca, niż chcesz, bym wierzyła.
Nawet stanie cię męczy — usiądź, moja miła.
Chciej pomóc jej, hrabino.

EBOLI

Te mdłości przeminą

Na powietrzu.

KRÓLOWA

To dziwne... spiesz za nią, hrabino.

Wchodzi PAŹ i rozmawia po cichu z KSIĘŻNĄ OLIVAREZ, która po wystuchaniu PAZIA zwraca się do KRÓLOWEJ.

OLIWAREZ

Markiz Poza w poselstwie od króla przysłany.

KRÓLOWA

Czekam.

SCENA DRUGA

CIŻ i MARKIZ POZA, *który po wejściu klęka na jedno kolano przed KRÓLOWĄ, po czym powstaje za danym przez nią znakiem.*

KRÓLOWA

Od mego pana jakiż rozkaz dany?

Czy można... tak otwarcie?...

MARKIZ

Zlecenia obchodzą

Wyłącznie waszą miłość.

Za danym przez KRÓLOWĘ znakiem DAMY się oddalają.

SCENA TRZECIA

KRÓLOWA i MARKIZ POZA.

KRÓLOWA

z wyrazem podziwienia

Czy oczy mnie zwodzą?

Jak to? Markiz w poselstwie od króla przybywa,

I do mnie?

MARKIZ

To was dziwi, pani miłościwa?

Dla mnie to naturalne.

KRÓLOWA

KRÓLOWA

To już, jak się zdaje,

Świat wybiegł z swej kolei. Wy... i król... wyznają...

MARKIZ

Że to brzmi bardzo dziwnie? Być może... a przecie,

Ileż dzisiaj dziwniejszych sprzeczności na świecie!

KRÓLOWA

O dziwniejsze już trudno.

MARKIZ

Dajmy — nawrócony

Może w końcu zostałem lub może zmęczony

Taką rolę dziwaka na Filipa dworze;

Zrzuciłem ją — bo dziwak cóż tu znaczyć może?

Chcąc być ludziom przydatnym, trzeba w każdym względzie

Najpierw na równi z nimi stanąć w jednym rzędzie.

Chępliwa szata sekty mnie by wyróżniała.

Dajmy, że miłość własna i we mnie zadrgała:
Bo któż od niej jest wolnym? Więc też na tej drodze
Wyznawców dla mej wiary tu jednać przychodzę.
A tę wiarę — przypuśćmy — pokusa mnie bierze
Zaszczepić aż na tronie.

KRÓLOWA

Nie — temu nie wierzę.
Nawet żartem pomawiać was nie śmiem, by celem
Waszym były czcze mrzonki. Takim marzycielem
Nie jesteście, markizie, który by zadanie
Przedsiębrał bezskutecznie.

MARKIZ

To właśnie pytanie,
Jak sądzę...

KRÓLOWA

O co raczej pomówić was można...
Chociaż o was myśl taka, będzie niemal zdrożna —
To chyba...

MARKIZ

O dwuznaczność. Może słuszność macie.

KRÓLOWA

Więcej o nierzetelność — bo czyliż spełniacie —
Zlecenie tak sumiennie, jak się król spodziewa
Po waszym posłannictwie?

MARKIZ

Nie.

KRÓLOWA

Czy rzecz godziwa
Środki nie dość uczciwe uszlachetnić może?
Wybaczcie mi wątpliwość, którą w tym położę:
Czyliż duma szlachetna wasza się nadaje
Do takiego urzędu? Ledwie wiarę daję.

MARKIZ

Ja bym również nie wierzył, gdyby tu chodziło
O zdradzenie monarchy, ale to nie było
I nie jest mym zadaniem. Pragnę jak najwyżej
Usłużyć mu obecnie o wiele uczciwiej,
Niżli sam to zalecił.

KRÓLOWA

Teraz was poznaję.
Dość więc!... cóż on zamysła?

MARKIZ

Czy król... Jak się zdaje,
Jestem rychło pomszczony za wasz sąd surowy.

Co dla mnie nie dość pilno wypowiedzieć słowy,
To mniej — stokroć mniej pilno usłyszeć, jak wnoszę,
Waszej królewskiej mości. Jednak, co przynoszę,
Wysłuchanym być winno. Mam zatem królowej
Prosić, by dziś zechciała odmówić rozmowy
Ambasadzie francuskiej. Moje polecenia
Spełniane.

KRÓLOWA

I to wszystko, co do powiedzenia
Miełście mi od niego?

MARKIZ

Wszystko, co mi dało
Prawo, że tu przed wami mogę stanąć śmiało.

KRÓLOWA

Markizie — bardzo chętnie będę wam powolną¹⁴⁸,
Nie badając tajemnic, których mi nie wolno
Odsłaniać.

MARKIZ

Tak być musi. Miłościwa pani,
Gdyby nie była sobą, pospieszyłbym dla niej
Z objaśnieniem w niejednej rzeczy; lub z przestrogą
Względem niejakich osób, które szkodzić mogą.
Lecz to wam niepotrzebne. Może ponad wami
Wejść i zapaść zło groźne, a o tym wy sami
Możecie i nie wiedzieć. To warte zbyt mało,
By z czoła anielskiego złoty sen spędzało.
Ten przedmiot mnie bynajmniej przed wami nie stawiał.
Książę Carlos...

KRÓLOWA

Markizie, jakżeś go zostawił?

MARKIZ

Jak mędrca dawnych czasów, gdy mu poczytano
Za zbrodnię cześć przez niego prawdzie oddawaną.
Jak tamten dla czci swojej nie żałował głowy,
Tak ten dla swej miłości umrzeć jest gotowy,
Mało słów wam przynoszę... lecz w tych on sam staje.

Składa do rąk KRÓLOWEJ list CARLOSA.

KRÓLOWA

po przeczytaniu
Musi ze mną pomówić.

MARKIZ

Tak i ja uznaję.

¹⁴⁸*powolny* (daw.) — posłuszny. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

Czy go to uszczęśliwi, kiedy sam zobaczy,
Że nie jestem szczęśliwa?

MARKIZ

To nie, ale raczej
To w nim czynność rozbudzi i stanowczość razem.

KRÓLOWA

Jak to?

MARKIZ

Już ksiązę Alba za króla rozkazem
Mianowany do Flandrii.

KRÓLOWA

Słyszę — mianowany.

MARKIZ

Król — rozkazu nie cofnie — król nam dobrze znany.
Lecz to również jest pewnym, że ksiązę, nie może
Tu dłużej, zwłaszcza teraz, pozostać przy dworze.
I Flandria być nie może na łup wystawiona.

KRÓLOWA

Czy macie na to radę?

MARKIZ

Tak... może... lecz ona
Z niebezpieczeństwem prawie to samo złe znaczy.
Jest to pomysł zuchwały, powzięty w rozpacz.
Wszelako na tę chwilę o innym sposobie
Ja nie wiem.

KRÓLOWA

Więc wymieńcie.

MARKIZ

Tobie jednej — tobie,
Miłościwa królowo, myśl moją otworzę,
Tylko z twoich ust Karol usłyszeć ją może
Bez zgrozy. Sama nazwa może bez wątpienia
Być wstrętna dla Karola z ohydneho brzmienia.

KRÓLOWA

Rokosz więc!

MARKIZ

Nieposłusznym niech królowi będzie.
Okryty tajemnicą, niech drogę odbędzie
Pospiesznie do Brukseli. W otwarte ramiona
Przyjmą go Flamandzycy. Niewolą gnębiona
Flandria zerwie okowy — a sprawa o wiele

Zyska siły, gdy króla syn stanie na czele —
Wstrząśnie tronem hiszpańskim potęgą swej broni.
Co w Madrycie król odparł, tego mu nie wzbroni
W Brukseli.

KRÓLOWA

Tak mniemacie, choć nie ma godziny,
Jak z królem mówiliście?

MARKIZ

Właśnie z tej przyczyny.

KRÓLOWA

po chwili

Plan wskazany mi przez was razem¹⁴⁹ mnie przestrasza
I unosi. Znajduję, że słuszna myśl wasza!
Myśl śmiała! I dlatego, sędzę, ona tyle
Ma dla mnie wdzięku. Dajcie do rozmysłu chwilę.
Zna ją księżę?

MARKIZ

Miał poznać z waszego natchnienia,
Wedle planu mojego.

KRÓLOWA

To bez zaprzeczenia
Myśl wielka! Gdyby tylko nie młodość książe...

MARKIZ

To bynajmniej do dzieła niech was nie zniechęca,
Znajdzie on tam Egmonta, Oranię — rycerzy —
Po cesarzu Karolu zostałych żołnierzy,
Którzy równie do rady mają dobre głowy,
Jak straszne mają ramię w rozprawie bojowej.

KRÓLOWA

z ożywieniem

Nie! Zaprawdę! Myśl wielka i piękna! Tak... księżę
Musi działać! Z tą myślą gorąco się wiążę.
Rola, w jakiej go widzą na madryckiej scenie,
Daje mi srodze uczuć jego poniżenie.
Ja Francję i Sabaudię zapewniam mu śmielem.
Markizie! Tę myśl waszą w zupełności dzielę.
Musi działać! Lecz zamach wymaga zasobów
Pieniężnych.

MARKIZ

Są gotowe.

KRÓLOWA

Mnie również sposobów
Nie braknie.

¹⁴⁹razem (daw.) — naraz, jednocześnie. [przypis edytorski]

MARKIZ

Co do schadzki z miłościwą panią
Śmiem mu zanieść nadzieję?

KRÓLOWA

Pomyślę, czy na nią
Mam zezwolić.

MARKIZ

Lecz Karol próśby usilnymi
Nalega o odpowiedź. Z rękami próżnymi
Przyrzekłem, że nie wrócę.

podając KRÓLOWEJ swój pularcs
Starczą dwa wyrazy.

KRÓLOWA

po napisaniu
Czy was znowu zobaczę?

MARKIZ

Na wasze rozkazy
Będę zawsze gotowy.

KRÓLOWA

Ale cóż ma znaczyć
To — zawsze — na rozkazy? Jak sobie tłumaczyć
Mam tę wolność, markizie?

MARKIZ

Z taką szczerą ufnością,
Z jaką zawsze umiecie — dość, że tą wolnością
Rozporządzać możemy — niechaj poprzestanie
Na tym moja królowa...

KRÓLOWA

przerywając
O! Jak niesłuchanie
Czuć się będę szczęśliwa, gdy znajdzie ten mały
Kątek wolności dla siebie w Europie całej —
Gdy go znajdzie przez niego! Choć cichym udziałem
Wesprę was — liczcie na mnie.

MARKIZ

z ogniem
O! Ja to wiedziałem,
Że tutaj zrozumianym z pewnością zostanę!

KSIĘŻNA OLIVAREZ *ukazuje się w podwojach.*

KRÓLOWA

obojętnie do MARKIZA
Co od króla i pana odbieram przesłane,
Będę czciła jak prawo. Idźcie z upewnieniem
Mej służby, którą do stóp składam z uniżeniem.

Daje znak, na który MARKIZ się oddala.

SCENA CZWARTA

Galeria.

DON CARLOS i HRABIA LERMA.

CARLOS

Tu nie mamy przeszkody — hrabia mówić może.

LERMA

Wasza wysokość miała na tutejszym dworze
Przyjaciela.

CARLOS

ze zdumieniem

Miałbym go nie znać? — cóż to znaczy?

LERMA

Niech mi wasza wysokość łaskawie wybaczy.
Żem się dowiedział więcej, niż mi wolno było.
Jednakże, aby was to nie niepokoiło,
Wiedźcie przynajmniej, że to z źródła mam wiernego,
Bo wam powiem pokrótce — od siebie samego.

CARLOS

O kim przecież jest mowa?

LERMA

Markiz Poza.

CARLOS

Zatem?

LERMA

Jeśli wie o was więcej, niżliby przed światem
Głosić trzeba — jak prawie obawiam się, panie...

CARLOS

Boicie się?

LERMA

U króla miał dziś posłuchanie.

CARLOS

Czy tak?

LERMA

Tajnej rozmowy dwie godziny całe.

CARLOS

Doprawdy?

LERMA

I tam rzeczy snadź były niemałe.

CARLOS

Tak myślę.

LERMA

Mości książę! I po kilka razy
Wspomniano wasze imię.

CARLOS

Lecz bez mej obrazy,
Jak tuszę¹⁵⁰.

LERMA

I w sypialni królewskiej dziś rano
Zagadkowym sposobem słyszałem wspomnianą
Królowę.

CARLOS

cofa się przerażony

Hrabio Lerma.

LERMA

A po oddaleniu
Markiza miałem sobie w króla poleceniu
Oznajmione, by odtąd miał przystęp zupełnie
Swobodny.

CARLOS

To jest wiele.

LERMA

Odkąd służby pełnię
Przy królu, podobnego nie wspominam sobie
Przykładu.

CARLOS

To zaprawdę wiele. O osobie
Królowej — mówiliście, jakaś zagadkowa
Była wzmianka?

LERMA

Nie — książę — nie — to już służbowa
Tajemnica jest moja.

CARLOS

To rzecz osobliwa!
Kiedy wasza życzliwość jedno mi odkrywa,
Dlaczego tai drugie?

¹⁵⁰*tuszyć* (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

LERMA
Jedno wam oddaję —
Drugim winien królowi.

CARLOS
Słuszność wam przyznaję.

LERMA
Wprawdzie znałem markiza Pozę rzeczywiście
Honorowym człowiekiem.

CARLOS
Dobrze więc znaliście.

LERMA
Lecz cnota każda póty nie podpada plamie,
Dopóki chwila próby jej hartu nie złamie.

cnota, król

CARLOS
Czasem próbę wytrzyma.

LERMA
Wedle mego zdania:
Co do łaski królewskiej to warte pytania.
Na takiej złotej wędce często się skałeczy
Niejedna silna cnota.

CARLOS
Nikt wam nie zaprzeczy.

LERMA
A nawet mądrze bywa, gdy się coś odsłoni,
Co się nigdy przed ludźmi w milczeniu nie schroni.

CARLOS
Tak — mądrze. — Wszak znaliście — jakeście mówili —
Markiza honorowym?

LERMA
Jeśli do tej chwili
Jest nim jeszcze, to gorszym nie zrobi go przecie
Wątpliwość moja — a wy, mój książę, możecie
Podwójnie na tym wygrać.

Chce się oddalić.

CARLOS
postępuje ku LERMIE wzruszony i ściska mu rękę
Potrójnie wygrywam,
Zacny, szlachetny mężu, gdy sobie zdobywam
Przyjaźń waszą — a wszakże nie wątpię o losie
Związków pierwszej przyjaźni.

LERMA *się oddala.*

SCENA PIĄTA

MARKIZ POZA *przechodzi przez galerię.* CARLOS.

MARKIZ

Carlosie! Carlosie!

CARLOS

Kto woła?... to ty... właśnie w porę! Ja w klasztorze
Czekam — spiesz się...

MARKIZ

Dwie minut zostań.

CARLOS

Tu nas może
Kto zejdzie.

MARKIZ

Nie lękaj się — sprawię się od razu.
Królowa...

CARLOS

Więc u ojca byłeś?

MARKIZ

Tak — z rozkazu
Przywołany.

CARLOS

z najwyższym oczekiwaniem
I cóż więc?

MARKIZ

Jak chcesz, tak się stanie.
Będziesz mówił z królową.

CARLOS

Lecz jakież żądanie
Mógł mieć król?

MARKIZ

Król?... ej blahe... Był raczej wiedziony
Ciekawością — kto jestem? — Widać nieproszony
Przyjaciel mi usłużył. Cóż ja wiem? — Koniecznie
Żądał mieć mnie w swej służbie.

CARLOS

Ależ bezskutecznie?

MARKIZ

Rozumie się.

CARLOS

Rozstanie jakież nastąpiło?

MARKIZ

Dość dobre.

CARLOS

O mnie zatem rozmowy nie było?

MARKIZ

O tobie?... była, owszem... tak coś... ogółowo.

dobywa pulares i wręcza go CARLOSOWI

Masz tymczasem słów parę, zanim się z królową
Zobaczysz! Jutro powiem, gdzie i w jakiej porze.

CARLOS

czyta rozstargniony, potem chowa pulares i chce się oddalić
A zatem u przeora czekam cię w klasztorze.

MARKIZ

Wstrzymaj się — gdzież ci pilno? — tu nikt nie przybędzie.

CARLOS

z przymuszonym uśmiechem
Zmieniliśmy, jak widzę, rolę w pewnym względzie —
Ty się dzisiaj nad podziw bezpiecznym uznajesz.

MARKIZ

Dzisiaj? Czemuż na dzisiaj taki nacisk dajesz?

CARLOS

Cóż mi pisze królowa?

MARKIZ

Czy już zapomniałeś?
Co się z tobą dziś stało? Tylko co czytałeś.

CARLOS

Ja?... a prawda...

czyta pismo powtórnie — zachwycony mówi z ogniem

O drogi aniele na niebie!

Ja ci chcę być posłusznym, chcę być godnym ciebie!

Wzniosłe dusze miłością wyżej się podnoszą.

Ja twojej świętej woli poddam się z rozkoszą.

Niechaj się co chce stanie! Lecz mi ona każe,

Bym siły w sobie zebrał, zanim się odważę

Usłyszeć z ust jej wyrok, który wyrzec raczy.

Czy nie wiesz, mój Rodrygu, co ta myśl jej znaczy?

MARKIZ

Choćbym i wiedział — przyznaj — czy tve rozdrażnienie

Czyni cię dość sposobnym przyjąć wyjaśnienie?

CARLOS
Czym cię może obraził? Daruj mi tę winę —
Byłem tak roztargniony.

MARKIZ
Cóż daje przyczynę
Takiego roztargnienia?

CARLOS
Sam nie wiem, co daje.
Moim jest ten pulares?

MARKIZ
Nie całkiem — przyznaję,
Żem przyszedł o twój prosić.

CARLOS
O mój? A do czego?

MARKIZ
W nim mieszczą się drobnostki, które rąk trzeciego
Nie chciałbyś, aby doszły, daj, co masz przy sobie —
Listy — szkice — ot cały pulares...

CARLOS
Cóż tobie
Przyjdzie z niego?

MARKIZ
Na wszelki wypadek cię proszę.
Któż może za to ręczyć? A to, co ja noszę,
Dziś jest pewniejsze. Daj więc.

CARLOS
bardzo niespokojny
To jest osobliwe!
Skąd ci naraz przychodzi?...

MARKIZ
Niech myśli trwożliwe
Nie dręczą cię. Tu żadna groźba się nie skrywa.
Pewno nie: tylko baczność do czuwania wzywa
Przeciw niebezpieczeństwu. Trwożyć cię nie chciałem.

CARLOS
oddając mu pulares
Strzeż go pilnie.

MARKIZ
Bądź pewnym.

CARLOS
Ja ci wiele dałem.

MARKIZ

Nie tyle, co od ciebie mam już. Wyjaśnienia
Tam odbierzesz — a teraz, bądź zdrow — do widzenia!

Chce się oddalić.

CARLOS

po wewnętrznej walce z sobą, zatrzymuje POZĘ wołając
Daj mi jeszcze te listy. Ręką narzeczonej
Jeden z nich jest pisany — kiedym ja złożony
Ciężką chorobą leżał w Alkali. Na chwilę
Nie opuszczał mej piersi. Nie czuję się w sile
Rozstać się z tą pamiątką, która mi zostaje.
Ten jeden list, Rodrygu... resztę ci oddaję.

Wyjmuje list, o którym mowa, i zwraca pulares.

MARKIZ

Carlosie — ja niechętnie zadosyć¹⁵¹ ci czynię.
Mnie właśnie o to pismo chodziło jedynie.

CARLOS

Żegnam cię.

oddala się z wolna — zatrzymuje się u wyjścia. Po chwilowym rozmyśle powraca i list oddaje

A więc masz je...

drżący ze wzruszenia, ze łzami w oczach, rzuca się POZIE na szyję i skrywając oblicze na jego ramieniu mówi

On nie może zgoła...

Nieprawdaż?... On do zdrady skłonić cię nie zdoła?

Spiesznie się oddala.

SCENA SZÓSTA

MARKIZ

patrząc za odchodzącym ze zdumieniem
Byłoby to podobnym? Czyżby tak być miało,
Żebym go nie znał jeszcze albo znał tak mało,
Żem skazę w jego sercu pominął baczeniem?
On — swego przyjaciela krzywdzi podejrzeniem!
To potwarz! Cóż mi zrobił, że go kalam plamą
Tak nikczemnej słabości? Ja grzeszę tą samą
Nieufnością, o którą jego winię. Zdumieć
To go mogło — przyznaję, bo czy mógł zrozumieć
Taką skrytość niezwykłą w swoim przyjacielu?
Nie mogę ci oszczędzić cierpień; i w tak wielu
Troskach dręcę twą duszę!

Król z całą ufnością

Zwierzył mi tajemnicę najświętszą. Wdzięcznością
Spłaca się taką wiarę.

Czy w mej gadaninie

Znalazłby ulgę? Gdy mu cierpień nie przyczynię
Zamilczeniem — a raczej, oszczędzić ich mogę?

¹⁵¹zadosyć — dziś popr.: zadość. [przypis edytorski]

Po cóż próżno w uspionym mam rozniecać trwogę,
Ukazując mu chmurę nad głową wiszącą?
Dosyć, gdy mu w cichości tę burzę grożącą
Rozwieję. A gdy rychło ocknie się z uspienia,
Niebo będzie już jasnym.

Oddala się.

SCENA SIÓDMA

Gabinet królewski.

KRÓL *siedzi w krzesle, obok niego* INFANTKA KLARA EUGENIA.

KRÓL

po głębokim milczeniu

Mimo oczernienia,

Nie! Ta córka jest moją. Czy natura zboczy
Z prawdy aż w takie kłamstwo? Te błękitne oczy
Są moje! I w tych rysach nie własneż znajduję?
Dziecko miłości mojej — tak jest — ja to czuję — I przytulam do serca krew własną.

wzdryga się i zatrzymuje

Krew własną!

Cóż mnie może okropniej trwożyć nad tę jasną
Prawdę, która mi mówi, że te rysy moje
Są i jego rysami?

Nad przepaścią stoję.

bierze medalion i w zwierciadle umieszczonym naprzeciwko porównywa i śledzi podobieństwa rysów — po czym rzuca medalion na ziemię — powstaje gwałtownie z siedzenia i odpycha od siebie INFANTKĘ

Precz! Precz! — Grób się otwiera dla mnie w tej otchłani.

SCENA ÓSMA

KRÓL, INFANTKA i HRABIA LERMA.

LERMA

W przedsali oczekuje najjaśniejsza pani.

KRÓL

Teraz?

LERMA

Tylko co weszła — prosi posłuchania.

KRÓL

Ależ teraz? Co? Teraz? — takie wymagania
O niezwyklej godzinie? Nie — teraz rozmowa
Jest mi z nią niepodobna¹⁵².

LERMA

Otóż i królowa.

LERMA *oddala się.*

¹⁵²*niepodobny* (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

SCENA DZIEWIĄTA

KRÓL, KRÓLOWA i INFANTKA.

INFANTKA *bieży na spotkanie matki i tuli się do niej*. KRÓLOWA *przykłęka przed KRÓLEM, który stoi milczący, w pomieszczeniu*.

KRÓLOWA

Panie i mężu!... muszę... jestem zniewolona
Szukać sprawiedliwości, będąc pokrzywdzona.

KRÓL

Sprawiedliwości?

KRÓLOWA

Niecie jestem traktowaną
Na tym dworze. Szkatułkę moją wylamano.

KRÓL

Co?

KRÓLOWA

I rzeczy zniknęły — które posiadały
Szacowną dla mnie wartość.

KRÓL

Rzeczy, które miały
Szacowną wartość dla was?

KRÓLOWA

O której znaczeniu
Nieświadoma zuchwałość mogłaby w sądzie...

KRÓL

Znaczenie... i zuchwałość... lecz powstańcie przecie...

KRÓLOWA

Nie pierwej, mój małżonku, aż przyrzec zachcecie
Zadosyćczynienie, że mnie ramię zbawi
Mego króla i sprawcę przed me oczy stawi
Lub mnie wyrwie przynajmniej z tego otoczenia,
Które skrywa złodzieja.

KRÓL

Dość tego klęczenia —
Niech się pani podniesie. Powstań, pani, proszę.

KRÓLOWA

powstając
Że należy do sfery wyższej, śmiało wnoszę¹⁵³,
Co szkatułka w brylantach i perłach mieściła
Na milion kosztowności — a jego skusiła
Jedynie kradzież listów.

¹⁵³*wnosić* (daw.) — wnioskować. [przypis edytorski]

KRÓL

Których ja wszelako...

KRÓLOWA

Chętnie, mężu. Te listy od infanta — jako
I jego portret później — były mi przysłane.

KRÓL

Od?

KRÓLOWA

Infanta — od syna waszego.

KRÓL

Pisane
Były do was?

KRÓLOWA

Tak — do mnie.

KRÓL

Z tym wyznaniem, sami
Śmiecie stawać przede mną?

KRÓLOWA

Czemuż nie przed wami,
Mój mężu?

KRÓL

Z takim czołem¹⁵⁴?

KRÓLOWA

Cóż wy przypuszczacie?
Ja sądzę, że te listy sami pamiętacie,
Gdy były do Saint-Germain do mnie przez Karola
Pisane. Wszakże wtedy obu koron wola
Była temu przychylną. Czyli załączenie
I portretu do listów miało zatwierdzenie
W owej sankcji?... Czy wczesną nadzieją wiedziony
Sam się na krok ten ważył? Tego ja z mej strony
Nie śmiem dzisiaj rozstrzygać. Jeżeli z pośpiechu
Zawinił, tedy godzien odpuszczenia grzechu —
Ja daję poręczenie — bo wtedy nie marzył,
Że tymi ofiarami przyszłą matkę darzył.

widząc pomieszanie KRÓLA

Co to jest? Cóż się stało?

INFANTKA

*która w ciągu poprzedniej rozmowy bawiąc się znalazła medalion na ziemi, przynosi go
i pokazuje matce*

¹⁵⁴z takim czołem (daw.) — tak bezczelnie. [przypis edytorski]

O! Patrz! Malowanie
Jakie śliczne, mateczko!

KRÓLOWA

Cóż to? Mój?...

Poznaje medalion i przez chwilę pozostaje w niemym osłupieniu. Oboje mierzą się wzajemnie wzrokiem. Po długim milczeniu.

O panie!

Ten sposób serca żony badania wierności
Jest zaprawdę królewski i pełen godności...
Przecież jedno pozwólcie pytanie uczynić.

KRÓL

Mnie bo raczej się pytać.

KRÓLOWA

Jeśli mnie ma winić
Podejrzenie — niewinność niech od udręczenia
Wolna będzie. Czy kradzież z waszego zlecenia?

KRÓL

Tak jest.

KRÓLOWA

Więc w takim razie nikogo nie winię —
I nikogo — nikogo — tylko was jedynie
Żałuję, że nie macie odpowiedniej żony,
By wasz zachód¹⁵⁵ pomyślnym skutkiem był wieńczony.

KRÓL

Znam ja się z taką mową. Chciej pani wszelako
Strzec się raz drugi zdradą oszukiwać taką,
Jak owa w Aranjuez. Królowę czystości
Anielskiej, która wówczas swojej niewinności
Z taką dumą broniła, znam ja dziś dokładnie.

KRÓLOWA

Cóż to jest?

KRÓL

A więc krótko — bez chytryści na dnie —
Powiedz, pani, czy prawda — mów szczerymi słowy,
Czy z nikim — z nikim wówczas nie miałaś rozmowy?
Czy to sumienna prawda?

KRÓLOWA

Z infantem — nie taję —
Rozmawiałam — tak jest.

¹⁵⁵zachód — trud, wysiłek. [przypis edytorski]

KRÓL

Tak? A zatem się staje
Jawnym wszystko — widocznym. I ty byłeś w stanie
Bezczelnie lekceważyć cześć moją?

KRÓLOWA

Cześć? Panie!
Jeśli tam cześć na szkodę była wystawiona —
To mogłabym się lękać, ażeby skrzywdzona
Nie została cześć moja, droższa mi niż w dani
Złożona przez Kastylię.

KRÓL

Dlaczegoś się, pani,
Zaparała?

KRÓLOWA

Bo nie jestem, panie mój łaskawy,
Przyzwyczajona stawać do śledczej rozprawy
Wobec dworskiej czeredy. Nigdy bym wam była
Prawdy badanej godnie i grzecznie — nie kryła.
A czyliż w Aranjuez czynione badanie
Było w tonie właściwym, najjaśniejszy panie?
Czy grandowie w swym gronie składają sądowe
Trybunały, przed które stawiają królowe
Do zdawania rachunku z czynności domowej?
Księciu przyznałam wolność chwilowej rozmowy,
Której błagał usilnie. Mój mężu, wyznaję —
Przyznałam z własnej woli: bo ja nie uznaję
Potrzeby poddawania pod sądy tych rzeczy,
Którym własne uznanie prawości nie przeczy.
Przed wami zaś tałam, bo nie chciałem bojem
Z waszą królewską mością obstawać za mojem
Prawem przed dworzan rzeszą.

KRÓL

Pani! To za śmiało!

KRÓLOWA

Dodam jeszcze — dlatego, że infant za mało
Cieszy się w sercu ojca względnością łaskawą,
Jaka prawnie mu służy.

KRÓL

On! Ma do niej prawo?

KRÓLOWA

Bo i czemuż mam tać, najjaśniejszy panie?
Kocham go — i czci takiej mam w sercu uznanie,
Jaka się przynależy ode mnie krewnemu,
Który mi bardzo drogim. Zresztą jako temu,
Co przedtem nosił więcej odpowiednie miano,
Pojąć jeszcze nie umiem, dlaczego uznano,
Że go właśnie od innych mniej winnam dziś cenić,

Dlatego że go dawniej droższym mogłam mienić
Nad innych. A jeżeli państwowe statuta
Dowolnie stadła¹⁵⁶ wiąza, to łączność raz skuta
Nie tak łatwo się zrywa. Nienawidzić tego
Nie chcę, którego winnam... bo gdy do szczerzego
Zniewalacie mnie słowa — zatem nie chcę — przeto
Że pragnę odtąd wybór mieć wolny...

KRÓL

Elżbieto!

Widziałaś mnie w godzinach słabości. Zuchwałą
Czyni cię to wspomnienie — i z ufnością całą
Polegasz na tej władzy, która mej stałości
Zbyt często doświadcziała. Jednakże w przyszłości
Tym więcej drżysz z obawy! Co słabym czyniło,
To samo wściekłą może o władzę mnie siłą!

KRÓLOWA

Cóżem winna?

KRÓL

chwytając KRÓLOWĘ za rękę

Gdy to jest... co jest przecie; czyliż

Tego jeszcze nie dosyć? Lecz jeśli przechyliśz
Szałę pełną wykroczeń — jeżeli twe winy
Zwiększysz jeszcze ciężarem choć małej kruszyny —
Jeśli jestem zdradzony!... Wtedy zwalczę w sobie
Tę słabość ostatecznie. Tak chcę i tak zrobię!
Wtedy biada, Elżbieto! Nam obojgu biada!

KRÓLOWA

Cóżem ja zawiniła?

KRÓL

Wtedy — niech cios pada

I krew płynie!

KRÓLOWA

Do tego przyszło! Wielki Boże!

KRÓL

Sam siebie znać nie będę ani się ukorzę
Przed zwyczaju świętością — i głos przyrodzenia¹⁵⁷
Zamrze dla mnie — przymierza będą bez znaczenia.

KRÓLOWA

O jakże was żałuję!

KRÓL

Litość obelżywa!

Od takiej zalotnicy! Litość!

¹⁵⁶*stadło* — związek małżeński. [przypis edytorski]

¹⁵⁷*przyrodzenie* (daw.) — natura. [przypis edytorski]

INFANTKA

czepiając się szat matki

Król się gniewa,

A piękna mama płacze...

KRÓL *odtrąca gwałtownie dziecko.*

KRÓLOWA

łagodnie i poważnie, lecz drżącym głosem

Przynajmniej zasłonić

Muszę dziecko od krzywdy i od zniewag bronić...

Pójdź ze mną, córko moja.

biorąc INFANTKĘ na ręce

Monarcha, jeżeli

Znać cię nie chce — zawezwę mych poręczycieli

Z tamtych stron Pirenejów... nimi się uzbroję.

Chce się oddalić.

KRÓL

Królowo!

KRÓLOWA

Już nie mogę... to nad siły moje...

krew

Usiłuje dojść do drzwi i na progu upada z dzieckiem.

KRÓL

spiesząc do KRÓLOWEJ, z przerażeniem

Boże! Cóż to?!

INFANTKA

Ach! We krwi widzę mamę drogą!

Śpiesznie wybiega.

KRÓL

Krew!... to straszny wypadek!... Czymże na tak srogą

Karę mogłem zasłużyć? Powstań!... pokrzep siły!

Już idą!... zejść nas mogą!... Widokiem niemiłej

Tej sceny chcesz, by gawiedź oczy nasycala?

Powstań!... mamże cię błagać, ażebyś powstała?

KRÓLOWA *powstaje z trudem, wsparta przez KRÓLA.*

SCENA DZIESIĄTA

CIŻ, ALBA i DOMINGO *wchodzą przerażeni, za nimi damy dworskie.*

KRÓL

Zawiedźcie do jej komnat królowę zemdloną.

Damy dworskie odprowadzają KRÓLOWĘ — ALBA i DOMINGO podchodzą bliżej.

ALBA

Oczy łzami zalane, twarz ma krwią zbroczoną!

KRÓL

Dziwią się ci szatani, co mnie podmówili.

ALBA I DOMINGO
My?!

KRÓL
Dosyć powiedzieli, by krew rozburzyli
Do szaleństwa — z dowodem żaden nie przychodzi.

ALBA
Daliśmy to, co było.

KRÓL
Niechaj wam nagrodzi
Piekło taką usługę. Czuję potępienie
Za czyn, który spełniłem. Nieczyste sumienie
Czy kiedy tak przemawia?

MARKIZ POZA
za sceną
Czy wstęp nie wzbroniony?

SCENA JEDENASTA

CIŻ *i* MARKIZ POZA.

KRÓL
na głos MARKIZA *powstaje żywo i robi kilka kroków na jego spotkanie.*
Ach! Nareszcie! Markizie, bądź mi pozdrowiony!
Was mi teraz nie trzeba... zostawcie nas...

ALBA *i* DOMINGO *oddalają się, porozumiewając się wzrokiem ze zdumieniem.*

SCENA DWUNASTA

KRÓL *i* MARKIZ.

MARKIZ
Panie!
Temu starcowi, który biegał na spotkanie
Ze śmiercią tylokrotnie za was, dziś przychodzi
Gorzko słyszeć odpawę taką.

KRÓL
Wam się godzi
Tak myśleć, mnie tak działać. On przez całe życie
Nie odda mi tych usług, jakie przynosicie
Wy w tych kilku godzinach. Ja nie chcę w skrytości
Szafować moich względów. Niech w pełnej jasności
Piętno łaski monarszej promieni wam z czoła.
Kogo zwę przyjacielem, niech budzi dokoła
Zazdrość!

MARKIZ
I wtedy gdy zasługą dlań całą
Tę miana okrycie ciemności być miało?

KRÓL
Cóż mi więc przynosicie?

MARKIZ

Przechodząc gankami
Pałacu z okropnymi stykam się wieściami,
Którym wierzyć mi trudno — jakoby przemowa
Gwałtowna miała miejsce — że krew... że królowa...

KRÓL

Wracacie zatem stamtąd?

MARKIZ

Czułbym boleść żywą,
Gdyby wieść tak głoszona nie była fałszywą;
Jeśliby wasza miłość spełnił z uniesienia
Czyn gwałtowny; bo tu się postać rzeczy zmienia,
Ważnym zda się odkryciem.

KRÓL

Więc?

MARKIZ

Oto wypadkiem
Miałem sposobność księcia pulares ukradkiem
Wydostać z papierami, które, wnosić mogę,
Rzuca nam trochę światła na tę ciemną drogę.

wręcza KRÓLOWI pulares CARLOSA.

KRÓL

przeglądając pulares chciwie

List jeszcze od cesarza — od ojca mojego —
Co?... nie pomnę, by kiedy pisywał do niego.

po przeczytaniu tego listu odkłada go na stronę i śpieszy do przejrzenia innych papierów
Plany jakiejś fortecy... wyjątki z Tacyta...
Cóż mieści ta schowanka starannie ukryta?
Jakieś pismo... widocznie pismo jakiejś damy —
Nawet... o ile sądzę... że rękę jej znamy.

czyta uważnie, chwilami głośno — chwilami po cichu
„W pawilonie królowej do tylnych podwoi
Klucz ten drogę ułatwi.”

Ha! Cóż dalej stoi?

„Gabinet z dala szpiegów... tam... miłość zamknięta
W niemych dotąd objawach, niechaj zrzuci pęta...
Wzajemność... tam nagroda...” Szatańskie podejście!
Wiem już wszystko!... to ona!... znam pióro niewieście,
Co kreśli te wyrazy!

MARKIZ

Możeż być?... Królowa?...

KRÓL

Nie... księżniczka Eboli.

MARKIZ

Więc mi pazia słowa
Nieklamano przed chwilą zrobiły wyznanie,
Że doręczał klucz księciu i tajne pisanie.

KRÓL

chwytając rękę MARKIZA w gwałtownym poruszeniu
Markizie! Ja w okropnych rękach pozostaję.
Ta dziewczyna, markizie, teraz wam wyznaję,
Ta dziewczyna — odbiła szkatułkę królowej —
Myśl o zdradzie powstała z jej chytrej podmowy.
Nie wiem, o ile mnich jest w tę sprawę wmieszany —
Dość, że psotą bezbożną jestem oszukany.

MARKIZ

W takim razie to szczęście...

KRÓL

Uczuwam obawę,
Markizie, żem się targnął zanadto na sławę
Mojej żony!

MARKIZ

Jeżeli pomiędzy królową
A księciem można łączność dopuszczać jakową,
To innej — bez wątpienia, wcale innej treści,
Niżeli to oszczerstwo niecne w sobie mieści.
Ja mam pewne dowody, że księcia pragnienia
Odjazdu do Flandryi są głównie z natchnienia
Królowej, żony waszej.

KRÓL

Ja sam temu wierzę.

MARKIZ

Królowa żądna sławy — a jeżeli szczerze
Śmiem wyrzec — ona tu się czuje zawiedziona
W dumnych nadziejach swoich — gdyż jest oddalona
Od udziału w zarządzie — widzi zatem rada
Ognistą młodość księcia, a która przypada
Do jej planów rozległych. Serce przy jej dumie...
Ja wątpię, czy to serce kochać nawet umie...

miłość, polityka

KRÓL

Jej planów politycznych nie lękam się wcale.

MARKIZ

Czyli zaś jest kochana? Czy w księcia zapale
Nie tleje cel groźniejszy... to są już pytania
Godne, jak mnie się zdaje — głębszego zbadania.
Ja bym zalecał ściśle czuwanie w tej mierze.

KRÓL

Które właśnie ja tobie, markizie, powierzę.

MARKIZ

po namyśle

Jeśli mnie wasza miłość dość zdolnym znajduje
Do takiego urzędu, tedy go przyjmuję.
Z tym wszakże zastrzeżeniem, bym miał własną wolę
Bynajmniej nie ścieśnioną.

KRÓL

Tę wam mieć pozwolę.

MARKIZ

Byłe mi w przedsięwziętej w potrzebie czynności
Władza, jakiej bądź nazwy, nie kładła trudności.

KRÓL

I to święcie zapewniam. Jesteście w tej sprawie
Moim aniołem stróżem. Ja nie umiem prawie
Wynurzyć wam wdzięczności za wskazówkę daną.

zwracając się do LERMY, który wszedł na ostatnie słowa
Jakżeś odszedł królowę?

LERMA

Z siły wyczerpana.

Okiem podejrzewania śledzi MARKIZA — po chwili oddala się.

MARKIZ

po odejściu LERMY

Jeszcze jedna przezorność potrzebna być może.
Obawiam się, że książę, który tu na dworze
Ma tak wielu przyjaciół, będzie ostrzeżony.
Obawa do rozpacznej ośmiela obrony,
Zwłaszcza, jeżeli z buntem wiąże się sekretnie,
Radziłbym zatem użyć środka, który przetnie
Drogę złemu na razie.

KRÓL

Dziękuję wasze zdanie.

Ale jakże w tym począć?

MARKIZ

Najjaśniejszy panie,
Tajny rozkaz aresztu chciej złożyć w mej dłoni,
Abym w razie koniecznym mógł użyć tej broni.

widząc, że KRÓL zdaje się namyślać — dodaje
Co jednak tajemnicą stanu pozostanie.

KRÓL

zwracając się do biurka i podpisując rozkaz
Gdy państwo zagrożone... spieszne ratowanie
Wymaga środków, jakie konieczność dyktuje...
Oto macie, markizie. Wam nie potrzebuję
Zalecać oględności...

MARKIZ
odbierając rozkaz z rąk KRÓLA
Chciej być przekonany,
Panie, że ją zachowam.

KRÓL
kładąc rękę na ramieniu MARKIZA
Markizie kochany —
Idźcie — idźcie. Niech wróci przy waszej pomocy
Spokój mojemu sercu i sen mojej nocy.

Rozchodzą się w strony przeciwne.

SCENA TRZYNASTA

Galeria.

DON CARLOS przychodzi w największym pomieszeniu, HRABIA LERMA z przeciwnej strony.

CARLOS
Ja was właśnie szukałem.

LERMA
A ja was.

CARLOS
Na Boga!
Czy to prawda? Czy prawdę niesie wieść złowroga?

LERMA
Cóż takiego?

CARLOS
Wszak mówią, że ręką szaloną
Dobyl na nią sztyletu — i że ją skrwawioną
Wynieśli z jego komnat? Na cześć dla was drogą
Powiedzcie, ile prawdy te wieści mieć mogą?

LERMA
Rzeczywiście królowa upadła zemdlona
I tym upadkiem lekko została zraniona,
Ale zresztą nic więcej.

CARLOS
Na honor? Nic więcej?

LERMA
Jej nie — lecz grozi waszej miłości księżęcej.

CARLOS
Nie matce — dzięki Bogu!... A mnie przestraszono,
Że król srogo się obszedł tak z dzieckiem, jak z żoną.
Że jakaś tajemnica przed nim się wykrywa...

LERMA

Ta ostatnia wiadomość może i prawdziwa.

CARLOS

Ta ostatnia? Co? Jak to?

LERMA

Dziś rano przysługą
Wzgardziliście, mój książę — chcecie choć tę drugą
Zużytkować korzystnie.

CARLOS

Jaką?

LERMA

Czy się mylę,
Że przed kilkoma dniami widziałem na chwilę
Wasz pulares w błękitnym cały aksamicie,
A na nim złotą nicią jaśniało wyszycie?

CARLOS

nico pomieszany
Mam taki w samej rzeczy... i cóż?

LERMA

Z jednej strony
Medalion — jeżeli pomnę, perłami sadzony¹⁵⁸?

CARLOS

Ten sam.

LERMA

Kiedym przed chwilą w króla gabinecie
Stawił się niespodzianie — nie mylę się przecie,
Że taki w ręku króla błysnął memu oku,
A markiz Poza właśnie stał przy jego boku.

CARLOS

po krótkim odrętwiałym milczeniu — gwałtownie
To nieprawda!

LERMA

urażony

A zatem ja jestem oszczerca.

CARLOS

zatrzymując przez chwilę wzrok na LERMIE
Jesteś nim — tak jest!

LERMA

Książę, wybaczam ci z serca.

¹⁵⁸sadzony — dziś popr.: wysadzany. [przypis edytorski]

CARLOS

przechadza się w strasznym poruszeniu, w końcu zatrzymując się przed LERMA
Powiedz — czym budzi w tobie tę niechęć zjadliwą?
Czym ci może zawadzać niewinne ogniwo,
Że je piekielna skrzętność zerwać usiłuje?

LERMA

Księżę — ja boleść waszą dzielę i szanuję,
Choć was niesprawiedliwym czyni.

CARLOS

O! Boże!
Chroń mnie podejrzliwości!

LERMA

Te jeszcze dołożę
Słowa, które do niego król wyrzekł łaskawie
Właśnie w chwili, gdym wchodził: „Ja nie umiem prawie
Wynurzyć wam wdzięczności za wasze odkrycie.”

CARLOS

O, przestań!

LERMA

Księżę Alba już upadł w zaszczycie.
Ruy Gomez wielką pieczęć ma mieć odebraną,
Mówią, że markizowi zostanie oddaną.

CARLOS

pogrążony w zadumaniu
A przede mną zamilczał! I tań... dlaczego?

LERMA

Dwór cały już w nim widzi ministra pierwszego,
Ulubieńca bez granic...

CARLOS

Mnie kochał tak szczerze.
Byłem droższy nad duszę własną — o! i wierzę —
Bo miałem tego dowód po stokroć... Lecz czemu
Ludzkość cała — ojczyzna — nie miały być jemu
Droższe niżli ja jeden? Piers ta za obszerną
Dla tej jednej przyjaźni — me szczęście za mierną
Fraszka dla jego serca. Wdał mnie uczynić
Ofiarą cnoty swojej. Czyż go mogę winić?
Tak! to pewne... O, pewne, że dla mnie stracony!

Oddala się na stronę, zastaniając rękami oblicze.

LERMA

po chwili milczenia
Księżę — cóż wam uczynić mógłbym z mojej strony?

CARLOS

nie zwracając oczu na LERMĘ

Idź do króla i zanieś skargę równie zdradnie.
Ja nie mam czym nagrodzić.

LERMA
Na los jaki, panie,
Chcecież tu wyczekiwać?

CARLOS
oparty o poręcz; ze wzrokiem zatopionym przed siebie
On dla mnie stracony!
O! Teraz już zupełnie jestem opuszczony!

LERMA
zbliżając się ze współczuciem
Nigdzież się po ratunek książe nie uciecze?

CARLOS
Po ratunek?... i dla mnie? — mój zacny człowiecze!

LERMA
A przez was czy nikomu cios grozić nie może?

CARLOS
zrywając się
Ach! O czymże wspominasz! Matka! Wielki Boże!
List nieszczęsny, który mi wydarł prawie siłą...

przechadza się załamując ręce w rozpacz
Lecz ona... cóż mu winna?... przecież się godziło,
Nieprawdaż, Lerma?... choćby stan jej uszanować?

gwaltownie i stanowczo
Ja winienem ją ostrzec... muszę ją ratować!
Ależ kogo użyję? O Lermo kochany!
Czy ze wszystkich życzliwych jestem już obrany?
Nie!... jest jeszcze przyjaciel! Dzięki ci, o Boże!
A tu już nic pogorszyć więcej się nie może.

Wybiega śpiesznie.

LERMA
biegnie za CARLOSEM, wołając
Dokąd?... Książe!...

Oddala się.

SCENA CZTERNASTA

Pokój królowej.

KRÓLOWA, ALBA i DOMINGO.

ALBA
Czy wolno... miłościwa pani?

KRÓLOWA
W czymże służyć wam mogę?

DOMINGO

Najszczerzej stroskani
O dostojną osobę czcigodnej królowej,
Ośmielamy się zbliżyć z życzliwymi słowy,
Zwłaszcza po tym wypadku, w którym my widzimy
Groźbę wam niebezpieczną.

ALBA

Tak, pani... spieszymy
Osłabić ostrzeżeniem udzielonym w porze
Niecny spisek, który wam groźnym stać się może.

DOMINGO

Naszą gorliwość zatem, chętne służby nasze
Ścielemy najpokorniej popod stopy wasze.

KRÓLOWA

spoglądając na nich z podziwieniem
Szlachetny książę i wy, wielbny kapłanie,
Zdumienie obudzacie we mnie niespodzianie.
Od Dominga i księcia Alby — poświęcenia
Takie dla mnie — zaprawdę — nie do uwierzenia...
Wiem, jak je cenić muszę. Mówicie o spisku,
Który ma być mi groźnym — mogę o nazwisku
Osób spiskowych wiedzieć?

ALBA

Właśnie w tym zamiarze
Przychodzimy was prosić — gdyż przezorność każe
Strzec się markiza Pozy. On tu dziś u dworu
Tajne sprawy załatwia.

KRÓLOWA

Lepszego wyboru
Nie mógł zrobić monarcha — więc cieszę się z niego.
Markiza już od dawna miałam sławionego
Jako zacnego męża — jako bohatera.
Nikt więc słuszniej najwyższych względów nie odbiera.

DOMINGO

Nikt słuszniej nie odbiera?... nam to lepiej znane.

ALBA

Od dawna nie jest tajnym, jak zużytkowane
Usługi tego męża.

KRÓLOWA

Jak to? — cóż się stało?
Panowie obudzacie mą ciekawość całą.

DOMINGO

Czy wasza mość królewska pomni, jak już dawno
Widziała raz ostatni szkatułkę wyprawną?

KRÓLOWA
Co?

DOMINGO
I czy w kosztownościach ubytku nie macie?

KRÓLOWA
Jak to? — Czemu? — Dwór cały wie o mojej stracie.
Lecz markiz? — markiz Poza? Jakąż więc ta sprawa
Ma z nim łączność?

ALBA
I wielką... królowo łaskawa!
Bo i księcia papiery ważniejsze zabrano,
A które w rękę króla widzieli dziś rano,
W chwili kiedy miał markiz tajne posłuchanie.

KRÓLOWA
po namyśle
To szczególne... mój Boże!... dziwne niesłuchanie!
Tam więc wroga znajduję, gdzie myśl nie sięgała —
Tu znów mam dwóch przyjaciół, których przeszłość cała
Zjednać dla mnie nie mogła. A wyznam przed wami,

to mówiąc nie spuszcza z nich badawczego wzroku
O mało nie zgrzeszyłam mymi domysłami —
Gdyż złośliwą usługę, przez którą zostałam
Winną w oczach monarchy — ja wam przypisałam.

ALBA
Nam?

KRÓLOWA
Tak jest.

DOMINGO
Księżę Alba?... nam?

KRÓLOWA
nie spuszczając z nich badawczego wzroku
Jest mi też miło
Przekonać się dość wcześniej, że nietrafnym było
Potępienie przedwczesne. Miałam nadto w planie
Zanieść do stóp monarchy dziś właśnie żądanie,
By chciał oskarżycieli postawić przede mną.
O ileż lepiej teraz, gdy staniecie ze mną,
Księżę Alba, za świadka przeze mnie wezwany.

ALBA
Jak to?... Doprawdy?... Miałbym świadkiem być wybrany?

KRÓLOWA
Czemuż nie?

DOMINGO
To usługom wstrzymałoby wodze,
Które wam drogą skrytą...

KRÓLOWA
Jak to?... w skrytej drodze?

z dumą i surowo
Pragnęłabym to wiedzieć, jaki przedmiot wiąże
Żonę waszego króla z wami, mości książe,
Albo z wami, kapłanie — przedmiot do narady,
Który by przed jej mężem mógł się lękać zdrady?
Jestem winną? — czyli nie?

DOMINGO
Ach! Jakież pytanie?

ALBA
Lecz gdyby sprawiedliwym król nie był lub na nie
Odrzekł, nie dosyć mając słuszności na względzie?

KRÓLOWA
Czekać muszę, aż pan mój sprawiedliwym będzie —
A wtedy niech niewinność cieszy się wygraną!

KRÓLOWA oddala się, żegnając ukłonem ALBĘ i DOMINGA, którzy odchodzą w przeciwną stronę.

SCENA PIĘTNASTA

Pokój KSIĘŻNICZKI EBOLI.

KSIĘŻNICZKA EBOLI, wkrótce potem CARLOS.

EBOLI
Wieść zatem nadzwyczajna nie była skłamaną,
Gdy napelnia dwór cały.

CARLOS
wchodząc
Niech cię nie zatrwożę,
Księżniczko... ja się dziecka pokorą ukorzę.

EBOLI
Książe!... tak niespodzianie!

CARLOS
Jesteś obrażona?
Czy jeszcze?

EBOLI
Książe!

CARLOS
Powiedz! — jeszczeż zasłużoną
Żywisz do mnie urazę?

EBOLI

Lecz cóż to ma znaczyć?
Książę na to, co zaszło, zdajesz się nie baczyć?
Czegóż żądasz ode mnie?

CARLOS

gwaltownie chwytając KSIĘŻNICZKĘ za rękę
Dziewczę! Czy do grobu
Chcesz zachować nienawiść? Nie masz więc sposobu
U zranionej miłości znaleźć przebaczenia?

EBOLI

Książę! Czemu obudzasz bolesne wspomnienia?

CARLOS

Aby uczcić twą dobroć, a potępić siebie
Za niewdzięczność. Ach! Wiem już, jak boleśnie ciebie
Obraziłem, dziewczyno — tve serce łagodne
Rozdarłem... i to oko anielsko pogodne
Gorzką łzą napeliłem. I dzisiaj mej drodze
Nie przewodniczy skrucha...

EBOLI

Opuść mnie...

CARLOS

Przychodzę,
Bo ty jesteś tak słodką... dusza twa, dziewczyno,
Tak czysta, jest dziś dla mnie przystanią jedyłą,
Tyś mi jedna została na świata przestworze.
Tve serce, kochające przed chwilą, czyż może
Dzisiaj tchnąć nienawiścią?... Nie chciej być zawziętą!

EBOLI

odwraca oblicze
O! Zamilcz! Zaklinam cię na cześć Boga świętą!

CARLOS

Pozwól twą pamięć zwrócić w czasy już minione —
Twą miłość ci przypomnieć. Serce tve, zranione
Niecnyim obejściem moim, niech ma siły tyle,
Aby dawnym uczuciem odżyło na chwilę —
Na tę jedyną chwilę niechaj ci się zdaje,
Że przedmiot marzeń twoich przed tobą dziś staje.
Powróć mnie, jakim byłem w oczach twojej duszy —
Ten raz tylko — raz jeden — niech cię litość wzruszy —
I poświęć dla tej mary na mgnienie powieki
Uczucie, które dla mnie stracone na wieki.

miłość, pamięć

EBOLI

Karolu! Jak okropnie ranią te wyrazy.

CARLOS

Bądź wyższa nad pleć twoją — zapomnij urazy!
Spełń — co żadna przed tobą ani była w stanie

Spełnić, ni kiedyś spełni. Wiem, że to żądanie
Zda ci się niesłuchanym — daj mi jedno słowo —
Błagam cię na kolanach, pomówić z królową...

SCENA SZESNASTA

CIŻ. MARKIZ POZA *wbiega gwałtownie, za nim wchodzi dwaj oficerowie gwardii przybocznej*
KRÓLA.

MARKIZ
bez tchu wpadając między EBOLI i CARLOSA
Co on wyznał przed tobą? Nie wierz jego mowie!

CARLOS
jeszcze na kolanach — podnosząc głos
Na wszystko, co ci święte!

MARKIZ
przerywa mu gwałtownie
Oblęd w jego głowie!
Nie słuchaj szalonego!

CARLOS
nalegając
Zaprowadź mnie do niej —
Tutaj chodzi o życie!

MARKIZ
odrywając KSIĘŻNICZKĘ od CARLOSA gwałtownie
Ja ostrzem tej broni
Zamknę słuch twój na wieki,

do jednego z oficerów
Z króla polecenia,
Panie hrabio Cordova —

pokazując rozkaz królewski
prowadź do więzienia
Księcia pod ścisłą strażą.

CARLOS *powstaje jakby piorunem rażony. KSIĘŻNICZKA wydaje okrzyk przerażenia i usiłuje*
uciekać. Oficerowie zdumieni. MARKIZ w pomieszczeniu widocznym, które przytłumić usiłuje,
do KSIĘCIA

Proszę was o szpadę.

do EBOLI
Księżniczka tu zostanie.

do oficerów
Na wasz honor kładę
Odpowiedzialność! Strzeżcie księcia od rozmowy
Z kimkolwiek — nawet z wami — pod utratą głowy!

mówi po cichu z oficerem, po czym zwracając się do innych
U stóp monarchy sprawę zdam z tego, co czynię.

zwracając mowę do CARLOSA

Jak równie i wam, książę, najdalej w godzinie.

CARLOS *pozwała się uprowadzić bezwiednie, przechodząc wszakże obok MARKIZA rzuca na niego wzrok obumarły, przed którym MARKIZ odwraca oblicze. KSIĘŻNICZKA usiłuje uciec powtórnie, ale ją MARKIZ zatrzymuje, chwytając za rękę.*

SCENA SIEDEMNASTA

KSIĘŻNICZKA EBOLI i MARKIZ POZA.

EBOLI

O nieba litościwe! Puść mnie! Puść mnie, panie!

MARKIZ

prowadzi EBOLI na front sceny z wyrazem strasznej surowości
Nieszczęsna! Powiedz, jakie zrobił ci wyznanie?

EBOLI

Nic zgoła, nic — puśćcie mnie...

MARKIZ

zatrzymuje EBOLI gwałtownie — z rosnącą surowością
Coś się dowiedziała?
Mów, bo stąd już nie ujdiesz — a coś usłyszała,
Nie powtórzysz nikomu więcej na tym świecie!

EBOLI

patrząc z przerażeniem na oblicze MARKIZA
Wielki Boże! Czym przez to pogrozić mi chcecie?
Przecież, sądzę, nie mordem?

MARKIZ

dobytując sztyletu
Ja krótko się sprawię!
Tak właśnie! Ciebie żywą tutaj nie zostawię!

EBOLI

Mnie? Mnie? Wieczna litości! Cóżem zawiniła?

MARKIZ

z podniesionym wzrokiem ku niebu — ze sztyletem przyłożonym do piersi KSIĘŻNICZKI
Jeszcze czas — jeszcze z ust tych jadu nie puściła
Trucizna. Gdy te piersi zmiążdżę jednym ciosem,
Wszystko wróci, jak było. Wybór między losem
Hiszpanii — albo życiem jednej białogłowy...

W tej pozycji pozostaje przez chwilę.

EBOLI

osunąwszy się do jego stóp — patrzy śmiało w jego oblicze
A zatem — Cóż zwlekacie?... Nie chronię mej głowy
Przed wyrokiem, bom winna — uderzcie żelazem.

MARKIZ

opuszcza rękę z wolna — po krótkiej chwili namysłu

To byłoby tchórzostwem i zbrodnią zarazem —
Nie! — nie! — dzięki ci, Boże!... znajdę inną drogę!

*Upuszcza sztylet i oddala się spiesźnie — KSIĘŻNICZKA porywa się z miejsca i przez drugie
drzwi wybiega.*

SCENA OSIEMNASTA

Pokój KRÓLOWEJ.

KRÓLOWA
do HRABINY FUENTEZ

Jakiż zamęt w pałacu? Dziś uczuвам trwogę
Na szmer każdy. Zobaczcie — skąd ten ruch nieznanym?

HRABINA oddala się, a jednocześnie wpada KSIĘŻNICZKA EBOLI.

SCENA DZIEWIĘTNASTA

KRÓLOWA, KSIĘŻNICZKA EBOLI.

EBOLI
zmieniona, bez tchu padając do stóp KRÓLOWEJ
Królowo! Spiesz z ratunkiem! On został pojmany!

KRÓLOWA
Kto taki?

EBOLI
Markiz Poza z polecenia króla
Uwięził go!

KRÓLOWA
Lecz kogóż?

EBOLI
Infanta Karola!

KRÓLOWA
Czyś szalona?

EBOLI
Z mojego porwali go progu.

KRÓLOWA
Któż pojmał?

EBOLI
Markiz Poza.

KRÓLOWA
Zatem, chwała Bogu!
Że jest jeńcem markiza — ma straż siebie godną.

EBOLI
Mówicie to spokojnie? Mówicie tak chłodno?
Nic więc nie przeczuwacie? Nic nie wiecie? Boże!

KRÓLOWA

Za co jest uwięzionym? Za jaki błąd może,
Który, mniemam, zbyt łatwo swoją gwałtownością
Młodzieńczą mógł popełnić.

EBOLI

Nie! nie! Wiem z pewnością,
Nie, królowo! To czyn jest godny potępienia,
Czyn bezbożny! Szatański! Nie ma ocalenia
Dla niego! Śmierć mu grozi!

KRÓLOWA

Śmierć?

EBOLI

Którą zadała
Moja ręka!

KRÓLOWA

Śmierć! Co ty mówisz, oszalała?

EBOLI

I za co ma ją ponieść? Przez Ducha Świętego,
Żebym była przeczula, że przyjdzie do tego!

KRÓLOWA

biorąc ją za rękę z dobrocią

Księżniczko! Nieprzytomną jesteś ze wzruszenia —
Usiłuj pierwaj umysł przywieść do skupienia,
I opowiedz spokojnie — nie w takim obrazie
Pełnym zgrozy, przed którym zdrętwiałam na razie.
Cóż więc wiesz? Co się stało?

EBOLI

O! Niech wasze słowo
Nie przemawia niebiańską słodyczą, królowo!
Nie pytaj z tą dobrocią. Głosu twego drżenie
Jakby ogniem piekielnym pali me sumienie.
Ku chwale majestatu twego jam niegodną
Podnieść wzrok mój skażony. Zdeptaj tę wyrodną
Wstydem, skrucną i wżgardą własną zdruzgotaną,
Co się do stóp twych czołga.

KRÓLOWA

Jakaż niesłychaną
Wieść mi niesiesz, nieszczęsna!

EBOLI

Aniele świetlany!
Ty święta! Nie przeczuwasz, jeszcze ci nie znany
Ten szatan — uśmiechasz się do niego swobodnie.
Poznaj go — ja to jestem złodziejką! Ja zbrodnię
Kradzieży popełniłam!

Miłość, Zdrada, Kradzież

KRÓLOWA

Ty?

EBOLI

I listy owe
Ja królowi wydałam!

KRÓLOWA

Ty?

EBOLI

Na mą królowę
Śmiałam skargę zanosić!

KRÓLOWA

I tyś to zdołała?

EBOLI

Zemsta — miłość, szaleństwo... Infantam kochała,
A was nienawidziłam.

KRÓLOWA

Tu więc miłość była
Pobudką?

EBOLI

Tak jest — miłość! Jam mu ją odkryła.

KRÓLOWA

po chwili milczenia
O, teraz mam całą
Zagadkę rozplątana. Twe serce kochało,
Wszystko ci więc przebaczam — wszystko zapomniane —
Powstań!

EBOLI

O! nie! nie! — Nie pierwej¹⁵⁹ powstanę,
Aż ci wyznam rzecz straszną, miłościwa pani.

KRÓLOWA

z większym baczeniem
Jakież jeszcze wyznanie ucho moje zrani?
Mów zatem...

EBOLI

Król... zdradą... O! wasze wejrzenie,
Odwraca się ode mnie! Czytam potępienie
W licach waszych!... Przestępstwo, com wam zarzuciła,
Ja spełniłam!

Zastania oblicze i pochyla głowę aż do ziemi. KRÓLOWA oddala się do gabinetu, z którego po chwili wychodzi KSIĘŻNA OLIIWAREZ. Ta zastaje KSIĘŻNICZKĘ EBOLI w tym samym położeniu

¹⁵⁹pierwej (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

— zbliża się wolno do leżącej, która na szelest sukni podnosi głowę, a spostrzegając nieobecność KRÓLOWEJ, zrywa się z miejsca w rozpacz.

SCENA DWUDZIESTA

KSIĘŻNICZKA EBOLI, KSIĘŻNA OLIVAREZ.

EBOLI

O Boże! Więc mnie opuściła!
Teraz wszystko stracone!

OLIVAREZ

zbliżając się

Księżniczko Eboli!

EBOLI

Wiem, po co przychodzicie. Z monarchini woli
Przychodzisz, księżno, wyrok za mą winę głosić.
Spiesz się więc!

OLIVAREZ

Od królowej mam rozkaz was prosić
O zwrot krzyża i kluczy.

EBOLI

zdejmuje z piersi oznaki honorowe, krzyże i wręcza je KSIĘŻNIE

Przecież mi zostanie

Miłościwej królowej rąk ucałowanie —
Chociaż raz ten jedyny, dozwolone może?

OLIVAREZ

Co o was postanowią, wy o tym w klasztorze
Mariackim usłyszycie ostateczne słowo.

EBOLI

powstrzymuje wybuch płaczu

Więc królowej nie ujrzę?

OLIVAREZ

przyciskając EBOLI z odwróconym obliczem

Bądź, księżniczko, zdrową!

Oddala się spiesznie — KSIĘŻNICZKA EBOLI postępuje za nią aż do podwoi gabinetu, które po wyjściu OLIVAREZ zostają zamknięte. Przez kilka sekund zostaje na kolanach, po czym podnosi się i odchodzi, zasłaniając oblicze.

SCENA DWUDZIESTA PIERWSZA

KRÓLOWA i MARKIZ POZA.

KRÓLOWA

Ach, nareszcie! Markizie! Szczęściem przybywacie!

MARKIZ

blady, z pomieszaniem obliczem — drżącym głosem i przez cały ciąg trwania sceny w nastroju uroczystym i głębokim wzruszeniu

Jesteś sama — królowo? — w sąsiedniej komnacie
Czy nikt nas nie podsłucha?

KRÓLOWA

Tam nie ma nikogo.
Czemu? Cóż mi niesiecie?

przyjrzawszy się bliżej MARKIZOWI cofa się z przerażeniem
Mnie przejmuje trwogą
Sam widok waszej zmiany! Markizie! Cóż głosi
Ten wyraz twarzy, który piętno śmierci nosi?

MARKIZ

Wicie pewnie o wszystkim?

KRÓLOWA

Że Carlos więziony,
I przez was — jak dodają — głos więc rozniesiony
Jest prawdą? Ja nie chciałam wierzyć — chyba że mnie
Upewnście.

MARKIZ

Tak — prawda.

KRÓLOWA

I przez was?

MARKIZ

Przeze mnie.

KRÓLOWA

patrzac przez chwilę na MARKIZA z niedowierzaniem
Uwielbiam wasze czyny, choć trudność niejaką
Miałabym w ich pojęciu. Lękam się wszelako —
Wybacz trwodze niewieściej — czy w tym zająsci całym
Gra nie była za śmiałą.

MARKIZ

Ja tę grę przegrałem!

KRÓLOWA

Boże!

MARKIZ

Wasza spokojność nie będzie zachwiana.
On jest zabezpieczony. Owa zaś przegrana
Mnie samego dotyczy.

KRÓLOWA

Cóż usłyszę? Boże!

MARKIZ

Bo komuż taka śmiałość bezkarnie ujść może?
Któż mi kazał na jeden wątpliwy rzut kości

Narazić wszystko — wszystko! Nazbyt zuchwałości,
Aby do gry wyzywać tak ufnie niebiosy!
Któryż człowiek się waży tajemnymi losy
Kierować, ciężki rudel¹⁶⁰ biorąc w dłoń zuchwałą,
Nie uzbrojony wszechwiedzą? Słusznie się więc stało!
Lecz nie mówmy o sobie. Ta chwila tak droga
Jak całe życie ludzkie! Któż wie, czy złowroga,
Skąpa ręka sędziego ostatniej nie roni
Kropki z mego żywota?

KRÓLOWA

Co? Z sędziego dłoni?
Jakiż ton uroczysty?! Wcale nie pojmuję,
Co znaczy wasza mowa, lecz mnie strach przejmuję.

MARKIZ

On został ocalony! Co to kosztowało...
To mniejsza! Ale tylko na dzisiaj. Tę małą
Chwilę zużyć oszczędnie będzie w jego mocy.
Madryt dzisiejszej jeszcze niech opuści nocy.

KRÓLOWA

Dzisiejszej?

MARKIZ

O podróżnym myślałem przyborze.
Znajdzie już w tymże samym kartuzów klasztorze,
Który krył przyjaźń naszą swoimi murami,
Czekającą nań pocztę¹⁶¹. Tu składam weksłami¹⁶²
To wszystko, co mi szczęście na ziemi oddało.
Co zbraknie — dołożycie.

Wprawdzie — serce miało
Niejedno do zwierzenia memu Karolowi —
Niejedno, co znać winien. Lecz może losowi
Przyjdzie ulec i z ustną żegnać się rozmową.
Dzisiaj wieczór z nim będziesz widzieć się, królowo!
Do ciebie więc się zwracam.

KRÓLOWA

Przez litość nade mną
Wytłumacz się, markizie, i zagadkę ciemną
Wyjaśnij odpowiedzią: cóż się zatem stało?

MARKIZ

Ważne jeszcze wyznanie w mej piersi zostało —
Składam je w ręce wasze.
Miałem sobie dane
Szczęście — jakie niewielu śmiertelnym jest znane:
Kochałem królewskiego syna. Serce moje,
Jedynemu oddane, świat cały we swoje
Przytuliło objęcia. Jam w duszy Karola
Stwarzał raj dla milionów. Lecz przeznaczeń wola

¹⁶⁰*rudel* — tu: ster. [przypis edytorski]

¹⁶¹*poczta* — tu: powóz. [przypis edytorski]

¹⁶²*weksel* — dokument zobowiązujący do spłaty długu w określonym terminie. [przypis edytorski]

Rozwiała sny uroczę przedwczesnym rozdziałem
Tej ręki z pięknym krzewem, który zaszczepiałem.
Jego Rodryg za chwilę będzie dlań stracony —
Przyjaciół winien odżyć w sercu uwielbionej!
Tu więc — tu, na ołtarzu przez niego święconym,
W sercu jego królowej, niech znajdzie złożonym
Ten mój legat¹⁶³ szacowny — ostatnie żądanie,
Które wręczyć mu raczysz, gdy mnie już nie stanie.

Odwraca oblicze — łzy głos mu tamują.

KRÓLOWA

To głos woli przedśmiertnej — przecież jeszcze tuszę¹⁶⁴,
Że to wpływ krwi wzburzonej — albo czyliż muszę
Upatrywać myśl głębszą w tej waszej przemowie?

MARKIZ

usiłując się uspokoić, mówi głosem stanowczym
Oby pomniał¹⁶⁵ przysięgę! Królowa mu powie —
W owych dniach snów wiosnianych wzajemnie złożoną —
Przysięgę świętej hostii podziałem stwierdzoną.
Ja mojej dotrzymałem do tchu ostatniego —
Do śmierci byłem wierny — dziś kolej na niego.

KRÓLOWA

Do śmierci?

MARKIZ

Powiedz księciu — niech w prawdę zamieni
Ten obraz sennych marzeń — ten ów obraz śmiały,
Któremu serca bratnie boski zaród dały,
Przetworzenie do gruntu podstawy państwowej.
Niech pierwszy dłoń położy na ten głaz surowy —
A czy dzieła dokona, czy pod nim upadnie,
To mniejsza. Niechaj zawsze pierwszy rękę kładnie¹⁶⁶!
Po nim wieki przepłyną. Dopuszczenie Boże,
Jak jego — królewskiego syna zesłać może
I równie jak dziś jego, tronem go obdarzyć —
Może tchnieniem podobnym pierś jego rozżarzyć.
Powiedz mu, niech młodzieńczym snom czci nie odbiera,
Nawet gdy mężem będzie. Niechaj nie otwiera
Serca — tego boskiego kwiatu — zabójczemu
Gadowi — rozumowi z wyższości dumnemu.
I niech się uwieść nie da, jeśli na natchnienie,
Na tę niebios zesłankę, krzywdzące zelżenie¹⁶⁷
Rzuci ta mądrość pyłu.

O tym wiele razy

Uprzedzałem go.

KRÓLOWA

Cóż to? Jakież te wyrazy
Cel mieć mogą? Markizie!

¹⁶³legat — tu: rzeczy zapisane w spadku. [przypis edytorski]

¹⁶⁴tuszyć (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

¹⁶⁵pomnieć (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

¹⁶⁶kładnie — dziś popr. forma 3.os.lp: kładzie. [przypis edytorski]

¹⁶⁷zelżenie — obelga. [przypis edytorski]

MARKIZ

I powiedz mu jeszcze,
Że ja szczęście ludzkości w jego duszy mieszczę —
Żądam go, umierając — żądam! Gdyż mam prawo!
Mogłem nad tymi państwami zaległą noc mgławą
Rozjaśnić nowym rankiem.

Król dla mnie otworzył
Swe serce — synem nazwał. W ręce moje złożył
Pieczęć państwa. I Alby więcej nie istnieją!...

zatrzymuje się i przez chwilę patrzy na KRÓLOWĘ w milczeniu
Płaczenie? Ot w łzach waszych cudnie promieniają
Piękności duszy waszej — płaczenie z radości —
Lecz wszystko już przepadło — wszystko do nicości
Strącone. Ja lub Karol!

To wybór był pilny
I straszny! Ten upadek groził nieomylny
Z nas jednemu. Tym jednym ja słusznie zostaję.
O więcej nie pytajcie.

KRÓLOWA

Teraz was poznaję.
Teraz wreszcie, markizie! Cóżes, nieszczęśliwy,
Uczył?

MARKIZ

By ocalić słońca wschód leniwy
Z dniem lata pogodnego — jam dał na ofiarę
Pochmurnego wieczoru krótkich godzin parę.
Króla rzucam. W czym taki jak ja mu usłuży?
Na tej glebie skalistej żadna z moich róży
Już więcej nie zakwitnie.

Niech w moim przyjacielu
Tak potężnym dojrzewa do wzniesłego celu
Przyszłość świata! Hiszpanii los na niego zdaję.
Niech pod ręką Filipa do czasu zostaje
W krwi brocząca.

Lecz biada!... biada mnie i jemu,
Gdybym miał pożałować, żem z nas mniej godnemu
Lepszą częśćkę zostawił.

Nie! Powątpiewanie
Zbyteczne! Znam Karola... nie!... to się nie stanie!
A rękojmię¹⁶⁸, królowo, dajecie wy całą.
Widziałem to uczucie, które kielkowało;
Na nieszczęsną namiętność dawałem baczenie,
Widziałem, jak w głąb serca wpijała korzenie.
Stłumić wtedy tę miłość w pełnej mocy byłem.
Lecz nie zrobiłem tego — raczej ją krzepiłem¹⁶⁹,
Bo nieszczęsną nie była ona w moim widzeniu.
Świat mieć może sąd inny — ja przecież w sumieniu
Skruchy nie mam i serce o grzechach mnie nie wini.
Ja życie tam widziałem, gdzie śmierć widzą inni.
W płomieniu beznadziejnym wcześniej ja dojrzałem
Złoty promień nadziei. Ja jego wieść chciałem

¹⁶⁸rękojmia (daw.) — gwarancja. [przypis edytorski]

¹⁶⁹krzepić (daw.) — wzmacniać. [przypis edytorski]

Drogą cnoty — podnieść go do szczytu piękności
A gdym wzorów do tego nie miał w śmiertelności,
Gdy mowie słów nie stało, tu go więc zwróciłem,
A dla siebie ster tylko baczny zapewniłem,
Aby szalem miłości nie był zaślepiony.

KRÓLOWA

Markizie! Tak w przyjaźni byłeś zatopiony,
Że o mnie zapomniałeś! Czyś sądził prawdziwie,
Że w sobie kobiecości bynajmniej nie żywię?
Gdy mnie jego aniołem godną być uznajesz,
A jako broń do walki jemu cnotę dajesz?
Tyś tego nie rozważył, na co narażamy
To serce, gdy namiętność zbyt się poważamy
Uszlachetniać tym mianem.

MARKIZ

Tak bywa, niestety!
Wszakże z wyjątkiem jednej — jedynej kobiety!
Za tę jedną — przysięgam. Lub czy byś wstyd miała
Przed żądzą najszczytniejszą? I stać się nie chciała
Twórczynią bohaterskiej cnoty?
Cóż by miało
Obchodzić to Filipa, jeśli głośny chwałą
Ów obraz *Przemienienia* w Eskurialu — w łonie
Malarza, co zachwyty okiem obraz chłonie,
Roztli płomień i wzniesie w wieczność ponad ziemię?
Czy ta słodka harmonia, która w lutni drzemie,
Jest własnością handlarza, który ją pilnuje
Tępy uchem? On prawo jedynie kupuje
Swojej własności — lutni — na miazgę skruszenia,
Lecz nie sztuki, co budzi srebrny ton z uspienia,
I w pieśni czarodziejskiej topi go w przestworze.
Prawdę zdobywa mędrzec. Piękno tylko może
Odczuć serce czujące. Jesteście oboje
Przeznaczeni dla siebie. Przy tej wierze stoję
Bez względu na tchórzliwe świata uprzedzenia.
Oddaj mu wieczną miłość. Tego przyrzeczenia
Żądam od was, królowo! Niechaj jej nie studzi
Ni heroizm fałszywy, ani взгляд na ludzi —
Kochać go stale, wiecznie — przyrzekasz, królowo?
Przyrzekasz daniem ręki?

KRÓLOWA

podając rękę

Zapewnienia słowo
Daję wam, że to serce jedno... i na wieki
Będzie sędzią mych uczuć.

MARKIZ

cofając rękę z uścisku

Teraz me powieki
Zamknę w Bogu, spokojny. Skończyłem mą pracę.

Oddaje pokłon i zamierza oddalić się.

KRÓLOWA

odprowadzając MARKIZA wzrokiem

Odchodzicie — nie mówiąc, na długo was tracę?
Markizie! Kiedyż znowu zobaczę się z tobą?

MARKIZ

powracając

O! Z największą pewnością! Zobaczymy się z sobą.

KRÓLOWA

Zrozumiałam cię, Pozo! Już pojęciu memu
Wszystko teraz jest jasne. Ale powiedz — czemu
Tak ze mną postąpiłeś?

MARKIZ

On — lub ja!

KRÓLOWA

Nie! — o! nie!

Tym czynem dobrowolnie rzucacie się w tonie,
Mieniąc to czynem wzniosłym. Próżne tu przeczenie —
Znam was. Dawno ku temu żywicie pragnienie.
Niech tysiące serc pęka, to was troszczy mało —
Byle się tylko waszej dumie zadość stało.
Teraz — teraz was widzę w pełnym prawdy blasku:
Wyście tylko pragnęli podziwu, oklasku.

samobójstwo, duma

MARKIZ

zmieszany, na stronie

Nie — jam się nie spodziewał zarzutu takiego.

KRÓLOWA

po chwili milczenia

Markizie! Czy już nie ma ratunku?

MARKIZ

Żadnego!

KRÓLOWA

Żadnego?... Zastanów się — nawet i przeze mnie
Niepodobny¹⁷⁰ ratunek?

MARKIZ

I przez was daremnie.

KRÓLOWA

Znasz mnie tylko w połowie — ja silną się czuję.

MARKIZ

Wiem.

¹⁷⁰niepodobny (daw.) — nieprawdopodobny, niemożliwy. [przypis edytorski]

KRÓLOWA

I nie ma ratunku?

MARKIZ

Ja go nie znajduję!

KRÓLOWA

oddala się zasłaniając twarz rękami
Odejdźcie!... Nie mam więc już czuć kogo...

MARKIZ

w poruszeniu gwałtownym, padając na kolana
O Boże!
Królowo!... Jednak pięknym to życie być może!

Powstaje i spiesznie się oddala. KRÓLOWA wchodzi do swego gabinetu.

SCENA DWUDZIESTA DRUGA

Przedpokój królewski.

KSIĄŻĘ ALBA i DOMINGO przechadzają się każdy z osobna tam i na powrót. HRABIA LERMA wychodzi z gabinetu KRÓLA, po czym wchodzi DON RAJMUND TAKSIS, naczelnik poczt.

LERMA

Markiz się nie ukazał jeszcze do tej chwili.

ALBA

Jeszcze.

LERMA *powraca do gabinetu.*

TAKSIS

wchodząc

Proszę was, hrabio, byście oznajmili
Monarsze moje służby.

LERMA

Nie jest do widzenia.

TAKSIS

Powiedzcie, że mam ważną wieść do powiedzenia
Samej króla osobie. Zależy mi na tem,
Abym zwłoki nie doznał — pospieszcie się zatem.

LERMA *wchodzi do gabinetu.*

ALBA

przysuwając się bliżej

Kochany Taksis — ja wam cierpliwość mieć życzę —
Trudno przyjdzie wam ujrzeć królewskie oblicze.

TAKSIS

Trudno? A to dlaczego?

ALBA

Nie byliście dosyć
Przezornym, by markiza Pozę o to prosić,
Który syna i ojca pod swą strażą trzyma.

TAKSIS

Co? Poza?... to jest ten sam, wątpliwości nie ma,
Z rąk którego przed chwilą ten list otrzymałem.

ALBA

List? Jaki?

TAKSIS

Wyprawić. Który właśnie do Brukseli miałem

ALBA

uważnie

Do Brukseli?

TAKSIS

Królowi. Niosę to pisanie

ALBA

Do Brukseli? Słyszycie, kapłanie?

DOMINGO

zbliżając się

To bardzo podejrzane.

TAKSIS

List mi powierzony
Z pomieszczeniem i trwogą.

DOMINGO

Z trwogą?

ALBA

Do kogo też — ciekawym.
A pisany

TAKSIS

Do księcia Oranii i Nassau.
Jak adres powiada,

ALBA

To zdrada!
Do Wilhelma¹⁷¹! kapłanie!

DOMINGO

A cóż by innego?
Ten list zaprawdę godzien oka monarszego,
I to zaraz. Jak wielką, zacny mężu, macie
Zasługę, że tak ściśle swój urząd spełniacie.

¹⁷¹ *Wilhelm I Oraniński* (1533–1584) — przywódca walk o niepodległość Niderlandów. [przypis edytorski]

TAKSIS
Nie nad mój obowiązek, wielbny kapłanie.

ALBA
Słusznieście uczynili.

LERMA
wchodząc mówi do TAKSISA
Macie posłuchanie.

TAKSIS *wchodzi do gabinetu.*
Markiza dotąd nie ma?

DOMINGO
Wszędzie jest szukany.

ALBA
To rzecz dziwna — niezwykła. Księżę zatrzymany
Więźniem stanu, a dotąd król nie wie dlaczego.

DOMINGO
Nie zdałże nawet sprawy z kroku tak śmiałego?

ALBA
Jakże król wieść tę przyjął?

LERMA
Król nie rzekł ni słowa.

Słychać hałas w gabinecie.

ALBA
Co to jest?

TAKSIS
ukazując się we drzwiach gabinetu
Hrabio Lerma!

Obaj wchodzą do gabinetu.

ALBA
Czy zaszła rzecz nowa?

DOMINGO
I ten głos jakby trwogi czy może się wiąże
Z treścią listu? Coś złego przeczuwam tu, księżę.

ALBA
Lermę wołał — a wiedział, że jestem tu z wami.

DOMINGO
Nam się pożegnać trzeba z dawnymi czasami.

ALBA

Ja siebie nie poznaję. Gdzież błogie dni owe,
W których zawsze do wejścia miałem drzwi gotowe.
Teraz świat mi jak obcy, całkiem odmieniony.

DOMINGO

podsuwa się pod drzwi gabinetu i podstuchuje
Słuchajcie!

ALBA

po chwili
Cisza grobu — tylko przytłumiony
Oddech słychać.

DOMINGO

Obicie podwójne głos kradnie.

ALBA

Odstąpcie! Ktoś nadchodzi.

DOMINGO

odstępując
Mną niepokój władnie
W tej ciszy uroczystej — jakbym rozstrzygnięcia
Losu czekał w tej chwili.

SCENA DWUDZIESTA TRZECIA

CIŻ, KSIĄŻĘ PARMY, KSIĄŻĘTA FERIA, MEDINA SIDONIA *i kilku* GRANDÓW.

PARMA

Jest król do widzenia?

ALBA

Nie.

PARMA

Nie? — a któż u niego?

FERIA

Markiz — toć możemy
Być pewni.

ALBA

Jego właśnie czekają.

PARMA

Stajemy
Tylko co z Saragossy. W Madrycie roznoszą
Wszyscy postrach złowrogi. Prawdaż więc, co głoszą?

DOMINGO

Ach! Prawdą jest, niestety!

FERIA

Jak to? Do więzienia
Pojmany! Z Maltańczyka prosto polecenia?

ALBA

Tak.

PARMA

Za co? Cóż się stało?

ALBA

Z nas nikt wam nie powie.
To jest tylko wiadome Pozie i królowi.

PARMA

Bez zwołania Korteżów¹⁷²?

FERIA

Biada będzie temu,
Kto wyrządził obrazę prawu krajowemu.

ALBA

Biada! Tak i ja wołam.

MEDINA SIDONIA

I ja.

POZOSTALI GRANDOWIE

I my społem!

ALBA

Kto mi chce towarzyszyć? Ja upadnę czołem
Do stóp królewskiej mości.

LERMA

wypadając z gabinetu

Książę Alba!

DOMINGO

Przecie!
Bogu niech będą dzięki!

ALBA wchodzi śpiesznie.

LERMA

bez tchu, w pomieszaniu

Teraz w gabinecie
Król nie sam — gdyby markiz w jaką chwilę małą
Zjawił się — niech zaczeka.

DOMINGO

zwraca się do LERMY, podczas gdy wszyscy, przejęci ciekawością, zgromadzają się koło niego

¹⁷²Kortezy — zgromadzenie przedstawicieli stanów. [przypis edytorski]

Hrabio! Cóż się stało?
Jesteście jak śmierć blade!

LERMA
usiłując się oddalić
To szatańskie sprawy!

PARMA I FERIA
Cóż takiego? Cóż to jest?

MEDINA SIDONIA
A pan nasz łaskawy
Co porabia? Powiedzcie!

DOMINGO
Szatana sprawami
Mienicie — lecz cóż przecie?

LERMA
Król się zalał łzami!

DOMINGO
Król płakał?

WSZYSCY
Król nasz płakał?

Daje się słyszeć głos dzwonka z gabinetu. LERMA wybiega.

DOMINGO
spieszny za LERMA, usiłując go zatrzymać
Hrabio! Jeszcze słowo...
Wybaczcie... otóż poszedł! I stoim na nowo
Pogrążeni w zdumieniu.

SCENA DWUDZIESTA CZWARTA

CIŻ i KSIĘŻNICZKA EBOLI.

EBOLI
spiesznie, bez opamiętania
Gdzie król? Gdzie? Powiedzcie!
Ja muszę z królem mówić...

zwracając się do FERII
Wy mnie, księżę, wiedźcie
Przed majestat monarchy!

FERIA
Król ma ważne sprawy —
Nikt doń nie ma przystępu.

EBOLI
Może wyrok krwawy
Podpisuje w tej chwili? Jego okłamali!
Mam dowody, że fałsz mu za prawdę podali.

DOMINGO
daje EBOLI z dala znaki porozumienia
Lecz, księżniczko Eboli...

EBOLI
postrzegając DOMINGA, idzie ku niemu
I wy tu, kapłanie?
To dobrze!... was mi trzeba... bo gdy sił nie stanie,
Wesprzecie mnie.

DOMINGO
Księżniczko! — co za myśl szalona!

FERIA
Wstrzymajcie się — tu droga dla wszystkich wzbroniona —
Król wam ucha odmówi.

EBOLI
Odmówić nie może,
Bo musi prawdę słyszeć — ja mu ją otworzę.
Musi wysłuchać, choćby sto razy był Bogiem!

DOMINGO
Zgubisz wszystko! Precz mi stąd — wstrzymaj się przed progiem!

EBOLI
Ty raczej drżysz, człowiecze, przed Bożyszczą gniewem!
Ja nie mam nic do zguby!

W chwili gdy EBOLI usiłuje wejść do gabinetu, wypada z niego KSIĄŻĘ ALBA z promieniąjącym wzrokiem, z postawą triumfującą. Spieszy do DOMINGA i obejmuje go.

ALBA
Teraz niechaj śpiewem
*Te Deum*¹⁷³ brzmia kościoły! Nasza jest wygrana.

DOMINGO
Nasza?

ALBA
do DOMINGA i pozostałych grandów
Wszystko wam powiem. A teraz do pana.

¹⁷³*Te Deum laudamus* — hymn kościelny (Ciebie, Boże, wysławiamy). [przypis edytorski]

AKT PIĄTY

Pokój w pałacu królewskim oddzielony od obszernego dziedzińca żelaznymi podwojami, za którymi widać przechadzającą się wartę.

SCENA PIERWSZA

DON CARLOS siedzi przy stole, głowę ma wspartą na rękach, jak gdyby snem znudzony. W głębi sceny kilku oficerów zamkniętych z nim. MARKIZ POZA wchodzi nie postrzeżony przez CARLOSA, rozmawia cicho z oficerami, którzy natychmiast się oddalają, on zaś zbliża się do CARLOSA i przez chwilę zatrzymuje na nim wzrok smutny, zachowując milczenie; w końcu robi ruch, który wyrzuca CARLOSA z odurzenia. CARLOS wstaje, postrzega MARKIZA i na jego widok wzdyga się, po czym stoi przez chwilę przyglądając mu się uporczywie, pociera ręką czoło, jakby chciał wspomnienie przywołać w pamięci.

MARKIZ

Ja to jestem, Carlosie.

CARLOS

podając MARKIZOWI rękę

Ty? Przychodzisz jeszcze?

Jak to pięknie z twojej strony.

MARKIZ

Mnie przeczucie wieszczę

Mówiło, że ci będzie przyjaciel na dobre¹⁷⁴.

CARLOS

Doprawdy? Tak przeczucie przemówiło w tobie?

Patrzaj! Jakże się cieszę — cieszę niesłuchanie.

Wiedziałem, że twa przyjaźń wierną mi zostanie.

MARKIZ

Bo ja też zasłużyłem na wiarę u ciebie.

CARLOS

Nieprawda? O, my jeszcze rozumiemy siebie.

Tak to lubię. Łagodność i względność przystoi

Wielkim duszom, Rodrygu, jak mojej, tak twojej.

Dajmy na to, że z moich żądań jedno było,

Które brakiem słuszności — zuchwalstwem grzeszyło,

Miałeś przeto i słuszne odtrącać odmową?

Cnota nie jest nieludzką, srogą — choć surową

Być może. O! To ciebie wiele kosztowało,

Gdyś stroił do ołtarza ofiarę. Musiało

Twoje serce tak czułe krwią zabiegać z bólu —

Tak mniemałem i dobrze wiem o tym.

cnota, ofiara

MARKIZ

Karolu!

Co chcesz przez to powiedzieć?

¹⁷⁴na dobre (daw.) — w porę, tu: potrzebny w tym właśnie momencie. [przypis edytorski]

CARLOS

Teraz ty sam, czynny,
Spełniasz, co ja nie mogłem, choć byłem powinnym¹⁷⁵.
Ty złotymi Hiszpanię udarujesz dniami,
Za którymi się próżno ku mnie nadziejami
Zwracała. Ja przepadłem — ma przyszłość stracona!
Tys to widział. O, straszna ta miłość szalona!
Wszystkie kwiaty mej duszy zniszczyła w zawiei!
Ja umarłem dla wszystkich twych wielkich nadziei —
Zbliżasz się do monarchy, trafem czy zrządzeniem
Opatrzności. Jednasz go dla siebie zdradzeniem
Mych tajemnic. Stajesz się dla jego osoby
Aniołem. Przewidujesz w tym pewne sposoby
Ratowania Hiszpanii, gdy dla mnie żadnego
Ratunku już nie widzisz.

Ach! Tutaj godnego
Potępienia nic nie ma — tu, nic bez wątpienia.
Siebie tylko winuję o błąd zaślepienia,
Żem nie dojrzał do dzisiaj, jak w jednej osobie
Czułość serca z wielkością połączyłeś w sobie.

MARKIZ

Tego nie przewidziałem. Jam tej wspaniałości
Przyjaźni nie przewidział, że w pomysłowości
Przejdzie nawet mą baczność, obytą ze światem.
Całą budowę moją widzę w gruzach zatem!
Zapomniałem o twoim sercu.

CARLOS

A wszelako
Gdybyś mógł był zachować oględność¹⁷⁶ niejaką,
Aby los jej oszczędzić! Patrzaj, jakbym tobie
Dziękował niewymownie. Czemuś na osobie
Mojej tylko nie przestał? Trzebaż ci tym grotem
Zabić drugą ofiarę?

Lecz przestańmy o tem!
Niech cię już nie obarcza mojej skargi słowo.
Cóż cię ona obchodzi? — czy kochasz królową?
Czy twa cnota surowa zadaje pytanie,
Co się tam z lichą troską mego serca stanie?
Wybacz mi — jam dla ciebie był niesprawiedliwy.

MARKIZ

Jesteś nim, lecz nie przez ten zarzut obelżywy.
Bo gdyby na mnie ciążył choćby ten jedyny,
Mógłbyś słusznie i wszystkie zarzucać mi winy,
A ja bym wtenczas tutaj nie stawał, jak staję.

wydobywa swój pularas

Tu ci kilka na powrót z tych listów oddaję,
Któreś pieczy mej zlecił. Przyjm je dziś do siebie.

CARLOS

spogląda ze zdumieniem już to na MARKIZA, już na listy

¹⁷⁵powinny — tu: zobowiązany. [przypis edytorski]

¹⁷⁶ogłędność — ostrożność, delikatność. [przypis edytorski]

Jak to?

MARKIZ

Teraz je zwracam, bo one u ciebie
Są pewniejsze jak u mnie.

CARLOS

Co to jest? O Boże!
A więc król ich nie czytał? I nie widział może?

MARKIZ

Tych listów?

CARLOS

Więc nie wszystkie do rąk mu oddałeś?

MARKIZ

Żem mu oddał choć jeden, od kogo slyszales?

CARLOS

z największym zadziwieniem
Czy podobna? Od hrabi Lermy!

MARKIZ

Od hrabiego?
Jeśli tak, to już dla mnie nie ma nic ciemnego!
Któż mógł i to przewidzieć? Teraz się nie dziwię.
Lerma kłamać nie umie — wyznał sprawiedliwie.
Inne listy są w ręku króla jegomości.

CARLOS

patrzac na POZĘ długo z niewymownym zdumieniem
Za cóż ja więc tu jestem?

MARKIZ

Z prostej przezorności.
Gdybyś może raz drugi, dla swej tajemnicy,
Szukał w takiej Eboli serca powiernicy.

CARLOS

jak ze snu rozbudzony
Ha! Teraz mi nareszcie jasne światło splywa!
Teraz dopiero widzę wszystko!

MARKIZ

idac ku podwojom więzienia
Któż przybywa?

SCENA DRUGA

CIŻ i KSIĄŻĘ ALBA.

ALBA

zbliża się z uszanowaniem do KSIĘCIA, a przez cały ciąg sceny zostaje obrócony plecami do MARKIZA

Książę! Jesteście wolni. Za króla rozkazem
Przychodzę wam oznajmić.

CARLOS *spogląda na MARKIZA, wszyscy zachowują milczenie*

Czuję się zarazem

Wielce szczęśliwy, książę, że jest zaszczycony
Pierwszeństwem w objawieniu tej łaski.

CARLOS

spogląda na obu z największym podziwieniem, w końcu zwraca się do ALBY

Więziony

Zostałem, teraz wolność odbieram. Oboje
Nie wiem z jakiej przyczyny? Jakie winy moje?

ALBA

Jest to pomyłką, książę. Ile wiedzieć mogę,
Monarchę śmiało wprowadzić na tę mylną drogę
Pewien szalbierz¹⁷⁷.

CARLOS

A przecież moje uwięzienie
Stało się na wyraźne króla polecenie.

ALBA

Tak jest — ale z pomyłki.

CARLOS

Bardzo cierpię nad tym!
Lecz kiedy król się myli, słusznie idzie za tym,
Aby w osobie własnej naprawił błąd czynem.

szuka oczami MARKIZA i znajduje w jego spojrzeniu dumną pogardę dla ALBY

Mnie tu króla Filipa nazywają synem.
Potwarzy¹⁷⁸, ciekawości oko na mnie baczy.
To jest powinność tylko, co król spełniać raczy.
Ja nie chcę jej zawdzięczać pozorom względności¹⁷⁹;
Inaczej jestem gotów do sprawiedliwości
Odwołać się — do państwa, do Korteżów rady.
Z takich rąk nie przyjmuję zwróconej mi szpady.

ALBA

Krół trudności nie stawia. Wiem, że bez wahania
Wypełni, mości książę, te słuszne żądania.
Niech mi tylko to szczęście zostanie przyznane,
Bym was powiódł przed króla.

¹⁷⁷szalbierz — oszust. [przypis edytorski]

¹⁷⁸potwarz — oszczerstwo. [przypis edytorski]

¹⁷⁹względność (daw.) — wzgląd na coś. [przypis edytorski]

CARLOS

Nie — ja tu zostanę,
Niech mi ręka monarchy otworzy więzienie
Albo ręka Madrytu. To moje życzenie
Zanieście w odpowiedzi.

ALBA oddala się — widać go jeszcze czas jakiś na dziedzińcu wydającego polecenia.

SCENA TRZECIA

CARLOS i MARKIZ POZA.

CARLOS

po oddaleniu się ALBY mówi z uczuciem niepokoju i oczekiwania

Lecz cóż to ma znaczyć?

Nie jesteś więc ministrem? Chciej mi wytłumaczyć?

MARKIZ

Byłem nim, jak to widzisz.

zbliża się do CARLOSA — z wielkim poruszeniem

A więc skutkowało.

O Karolu! Już widzę, wszystko się udało.

Dzieło zatem skończone! Dziękci ci, o Boże,

Żeś je spełnić pozwolił!

CARLOS

Udało? Co może

Być skutecznym? Słów twoich jam pojąć niezdolny.

MARKIZ

chwytając go za rękę

Ty jesteś ocalony! Karolu! tyś wolny!

A ja...

Zatrzymuje się.

CARLOS

A ty?

MARKIZ

Ja ciebie tulę w me objęcie

Z prawem, które raz pierwszy roszczę sobie święcie.

Bom je okupił wszystkim — wszystkim, co mi było

Najdroższym! O Karolu! Jakże dla mnie miłą,

Jak wielką jest ta chwila! Ja dzisiaj się czuję

Zadowolonym z siebie!

CARLOS

Jakąż dopatruję

Zmianę nagłą w twych rysach? Duma twoje łono

Podnosi. Twoje oczy żywszym ogniem płoną!

MARKIZ

Pożegnać się musimy. Niech cię tym nie trwożę.

Carlosie! O! bądź mężem! A gdy ci otworzę

Całą prawdę, przyrzecz mi solennie, Karolu,

Że mi w chwili rozłąki nie przyczynisz bólu,
Niegodnym wielkiej duszy żalem uniesiony.
Ty mnie tracisz na przeciąg czasu niezmierny...
Głupcy mówią: na wieki...

CARLOS *opuszcza rękę MARKIZA, patrząc z osłupieniem bez słowa.*

Bądź mężem! Jam całą
Wiarę w tobie położył. Mnie tak zależało
Na tym, aby osłodzić twą przyjaźnią bratnią
Tę chwilę, co tak strasznie mienię być ostatnią,
Tak jest — mamże ci wyznać, Karolu, ja na to
Cieszyłem się. Chodź!... siądźmy... bo siły utratą
Czuję się jak z nóg ścięty.

*zbliża się do CARLOSA, który ciągle jeszcze trwa w martwym osłupieniu; powstaje i pozwala
bezwiednie sobą kierować*

Gdzież jesteś? Ni słowa
Nie odrzekasz. Mych wieści krótka jest osnowa.
Kiedyśmy raz ostatni widzieli się razem
U kartuzów — dzień potem, zostałem rozkazem
Monarchy zawezwany. Wiesz, z tego zaszczytu
Co wynikło — nie tajnym to jest dla Madrytu.
Lecz tego jeszcze nie wiesz, że przed nim zdradzono
Całą twą tajemnicę — że list znaleziono
We szkatułce królowej, który przeciw tobie
Dawał świadectwo winy; że to miałem sobie
Zwierzone z ust monarchy i że się dlań stałem
Powiernikiem.

zatrzymuje się, oczekując odpowiedzi CARLOSA, który uporne zachowuje milczenie

Karolu! Tak jest — ja złamałem
Wierność własnymi usty. We własnej osobie
Knulem spisek, co zgubę miał gotować tobie,
Czyn stał się za rozgłośnym. Czasu już nie stało,
Żeby ciebie obronić. Wszystko, co zostało
W mej mocy, by cię zbawić, w zapewnieniu
Dla mnie zemsty monarszej. Tak więc ku służeniu
Skutecznie twojej sprawie, ja się twoim stałem
Wrogiem. Lecz ty nie słuchasz...

CARLOS

O, wszystko słyszałem.

Dalej — dalej.

MARKIZ

Aż dotąd bez winy zostaję.
Lecz wkrótce zradnym dla mnie ów promień się staje
Niezwykłej łaski króla. Wieść o mym znaczeniu
Wciska się aż do ciebie, co memu baczeniu
Było widne. Ja wszakże fałszywą wiedziony
Czułością — nadto szalem dumy zaślepiony,
Pragnąc bez ciebie spełnić me dzieło szalone,
Skryłem je przed twą wiedzą w milczenia obsłonę.
Była to lekkomyślność nie do darowania.
Błąd wielki! Dziś go widzę. Nadmiar zaufania
Był szaleństwem — wybac mi... ten nadmiar wszelako

Oparłem na trwałości tej przyjaźni, w jaką
Wierzyłem.

zatrzymuje się — CARLOS ożywia się raptownie

Com przeczuwał, to się w rzeczy stało;

Podanie wieści płonnych¹⁸⁰ truchleć ci kazało:
Królowa w krwi brocząca — trwoga hałaśliwa
Rozniesiona w pałacu — i ta nieszczęśliwa
Usłużność hrabi Lermy — wreszcie niepojęte
Moje własne milczenie.

Tym wszystkim dotknięte
Niespodzianie twe serce — stajesz się chwiejący,
Masz mnie za straconego; wszakże sam myślący
Za szlachetnie, nie chcesz mnie z zacności odzierać,
Wolisz w cechy wielkości swą zdradę ubierać:
Bo teraz wiarołomcą śmiesz mnie głośno mienić,
Gdy mimo wiarołomstwa możesz jeszcze cenić.
Przez twego jedynego będąc opuszczony,
Do księżniczki Eboli biegniesz zaślepiony.
Nieszczęsny! Biegniesz upaść w szatańskie ramiona,
Bo nie wiesz, że twym zdrajcą była właśnie ona.
Widzę, dokąd podążasz. Serce bije w łonie,
Groźnym tknięte przecuciem. Więc za tobą gonię.
Za późno! Ciebie u stóp księżniczki nachodzę¹⁸¹.
Tajemnica odkryta — a ja, na tej drodze
Bez ratunku dla ciebie.

CARLOS

Nie! nie! W owej chwili
Ona była wzruszoną! Twój domysł się myli.

MARKIZ

Noc oładła me zmysły. Nic nie widząc zgoła,
Ni wyjścia, ni pomocy nie mając dokoła,
Rozpacz mnie, szalonego, przeistacza w zwierzę —
Już zabójczym żelazem w pierś kobiety mierzę...
Gdy wtem słońce swym blaskiem mą duszę oblało:
A gdyby zmylić króla — gdyby się udało
Zwrócić winę na siebie? Niech ta mnie obarczy.
Mniejsza o fałsz czy prawdę — tu już i to starczy.
Dość dla króla Filipa, gdy mu pozór wskaże
Winnego. Niech się stanie! Ja się na to ważę!
Może gdy piorun nagle w tyrana ugodzi,
Wstrząśnię nim — a mnie tutaj o więcej nie chodzi.
Karol zyska na czasie, zanim król dociecze
Prawdy, on do Brabancji tajemnie uciecze.

CARLOS

I tak byłbyś uczynił?

MARKIZ

Piszę tymi słowy
Do Wilhelma z Oranii, że jestem w królowej

¹⁸⁰*płonny* (daw.) — jałowy, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

¹⁸¹*najść* (daw.) — znaleźć. [przypis edytorski]

Rozkochany — żem zdołał szczęśliwie baczenie
Króla zwrócić ze siebie, na to podejrzenie,
Jakie cię obarczało całkiem bezzasadnie.
Że przez króla samego potrafiłem zdradnie
Znaleźć wstęp do królowej. Zarazem dodaję,
Że się strzegę odkrycia, bo ile się zdaje,
Ty, świadom mej skłonności, śpieszysz na rozmowę
Do księżniczki Eboli — tą drogą królowę
Chcąc przestrzec, że ja przeto w więzieniu cię trzymam —
Lecz że wszystko stracone, więc innego nie mam
Ratunku jak ucieczkę — że jestem wybrany
W tym celu do Brukseli.

List tak napisany...

CARLOS

przerywając mu

Nie był drodze pocztowej powierzony przecie?
Každy list do Flamandii, wiesz, że w gabinecie...

MARKIZ

przerywając

Składają do rąk króla. Z tego, jak dziś stoją
Sprawy, widzę, że Taksis już powinność swoją
Wypełnił.

CARLOS

Wielki Boże! Zatem ja zgubiony!

MARKIZ

Ty? Czemu ty?

CARLOS

Nieszczęsny! I tyś jest stracony
Społem ze mną! Tak strasznej zdrady nie przebaczy
Ojciec nigdy.

MARKIZ

Co? Zdrady? Któż mu wytłumaczy,
Że to zdrada? — Pomiarkuj¹⁸² — jesteś roztargnionym.

CARLOS

patrząc z osłupieniem w oblicze MARKIZA

Kto? Pytasz — ja sam...

Chce się oddalić.

MARKIZ

Zostań — nie chciej być szalonym.

CARLOS

Precz! Precz! Na miłość Boga! nie wstrzymuj!... W tej porze.
On tam rękę mordercy już targuje może...

¹⁸²pomiarkować (daw.) — zrozumieć. [przypis edytorski]

MARKIZ

To nam czyni tym droższą tę ostatnią chwilę!
Zostań! My do mówienia mamy z sobą tyle.

CARLOS

Jak to?... Nim on o wszystkim...

Usiłuje oddalić się powtórnie. MARKIZ bierze go za rękę i mówi patrząc nań znacząco.

MARKIZ

Posłuchaj mnie raczej!
Karolu! Gdy chłopięciem ty w rękę siepaczy
Krwia broczyłeś, czy miałem tyle sumienności
Co ty? Tyle pośpiechu?

CARLOS

stojąc wzruszony ze zdumieniem
Boska Opatrzności!

MARKIZ

Ty ratuj się dla Flandrii! Twoim powołaniem
Być królem. Śmierć za ciebie jest moim zadaniem!

CARLOS

biorąc MARKIZA za rękę mówi z najgłębszym uczuciem
Nie! nie! To niepodobna! Tej wzniosłości ducha
On się oprzeć nie zdoła — jej głosu wysłucha —
Zawiodę cię przed niego. Ręka w rękę z tobą
Pójdziemy. „Ojczy — powiem — masz dowód przed sobą,
Co druh zrobił dla druha!” Ach! To jego wzruszy —
Wierzaj mi. On ludzkości nie pozbawion w duszy!
Tak — pewnie. Mnie i tobie, do łez rozczulony,
On przebaczy...

pada wystrzał zza kraty
Ha! Komuż cios ten przeznaczony?!

MARKIZ

Podobno mnie.

Upada.

CARLOS

rzucając się przy nim na kolana z okrzykiem bóleści
O wielkie miłosierdzie nieba!

MARKIZ

głosem przerywanym
Tak spiesznie... król... myślałem... dłużej... tobie trzeba
Pomyśleć o ratunku... matka... wskaże... drogę...
Słyszysz?... o twym ratunku... wie wszystko... nie mogę.

CARLOS jak nieżywy leży przy zwłokach. Po chwili wchodzi KRÓL w towarzystwie wielu GRANDÓW i na widok, jaki go spotyka, cofa się stając pomieszany. Chwila głębokiego milczenia. GRANDOWIE półkolem otaczają KRÓLA i CARLOSA i kolejno zwracają na nich oczy. CARLOS nie daje znaku życia, KRÓL śledzi go badawczym wzrokiem.

SCENA CZWARTA

KRÓL, DON CARLOS, KSIĄŻĘ ALBA, FERIA, MEDINA SIDONIA, KSIĄŻĘ PARMY, HRABIA LERMA, DOMINGO i GRANDOWIE.

KRÓL

z dobrocią

Infancie!... twoją prośbą zostałem wzruszony.
Na głos twój sam przychodzę z grandami korony
Wolność ci twą objawić.

CARLOS, *jakby ze snu zbudzony, podnosi oczy i zwraca je na przemian na ojca i na zabitego, nie odpowiadając.*

Z mej ręki zarazem

Przyjmij szpadę odjętą zbyt śpiesznym rozkazem.

KRÓL *zbliża się do CARLOSA i podaniem ręki pomaga mu wstać*
To miejsce jest dla ciebie, synu, niewłaściwe.
Powstań — i pójdz w ojcowskie ramiona życzliwe.

CARLOS

daje się bezwiednie prowadzić i przyjmuje uścisk KRÓLA — nagle przychodzi do opamiętania, ustrzymuje się i przyglądając się baczniej KRÓLOWI, mówi
Twoje ręce czuć mordem! Nie! nie! Ja nie mogę
Przytulić cię uściskiem.

Odrąca KRÓLA od siebie; na ten widok wszyscy GRANDOWIE zbliżają się pomieszani.

Cóż ja uczyniłem

Tak straszego?! Czy że się dotknąć ośmieliłem
Niebiosów pomazańca? To niech was nie trwoży —
Ręki nań nie podniosę. Wszak to palec Boży
Czoło mu wypiętnował. Samiż nie widzicie?

KRÓL

zrywając się śpiesznie

Spieszcie za mną, grandowie!

CARLOS

Dokąd? Nie ruszycie

Ni krokiem z tego miejsca, najjaśniejszy panie!

Zatrzymuje KRÓLA gwałtownie obu rękami — a jedną chwytając miecz przyniesiony przez KRÓLA dobywa go z pochwy.

KRÓL

Drogę mieczem tamować ojcu jesteś w stanie?

WSZYSCY GRANDOWIE

dobywając mieczów

Zamach na życie króla!

CARLOS

Złóćcie broń! Cóż chcecie?

Sądzicie, żem szalony? Nie jestem nim przecie.
A gdybym był szalonym, to byście zbłądzili
Przypomnieniem, że jego życie jest w tej chwili
Na ostrzu mego miecza. Przeto w oddaleniu,

Proszę, chciejcie się wstrzymać. Takiemu wzruszeniu
Jak moje pewną względność uznać się wam godzi.
Raczej zatem się wstrzymać. Zgoła nie obchodzi
Hołdowniczej przysięgi waszej moja sprawa
Z tym królem. Patrzcie tylko, jaka plama krwawa
Oszpeca jego ręce! Patrzcie! Czy widzicie?
O, spójrzcie równie tutaj, na to zgasłe życie.
To on sprawił. To mistrza wielkiego jest dzieło!

KRÓL

do GRANDÓW, którzy z wielką troskliwością cisną się koło niego
Ustąpcie na bok wszyscy! Cóż was trwogą zdjęło?
Czyliż tutaj nie ojciec rozprawia się z synem?
Chcę ujrzeć, jakim zdolna pohańbić się czynem
Natura.

CARLOS

Co? — Natura? — Mnie ona nie znana!
Tutaj mord teraz godłem. Łączność pozrywana
Wszystkich ogniów ludzkości. W krajach ci poddanych,
Najjaśniejszy monarcho, ileż poszarpanych
Związków twą własną ręką. Mamże czcić to prawo,
Któremu ty urągasz? Patrzcie na tę krwawą
Ofiarę! Wszak to mordu, jaki dzień ten plami,
Nie było jeszcze!

Boże! Nie maż¹⁸³ cię nad nami?!
Jak to? — mogą królowie w tym świecie przez Ciebie
Stworzonym tak bonować¹⁸⁴? Pytam się, czy w niebie
Nie ma Cię, wielki Boże? Odkąd matek łono
Dzieci na świat wydaje, tak niezasłużoną
Śmierć poniósł jeden tylko¹⁸⁵!

A czyś wziął na szalę
Rozwagi, coś uczynił? Nie! On nie wie wcale,
Że świat okradł z życia, które mu świeciło
Zacnością, poświęceniem — które droższe było
Od ciebie z twym stuleciem.

KRÓL

głosem nieco złagodzoneym
Czyliż ci przystoją
Za pośpiech zniewolony głównie sprawą twoją
Czynione mi wyrzuty?

CARLOS

Jak to? Czy być może?
Nie zgadujecie, czym był dla mnie ten, co łoże
Śmierci dzisiaj zalega? Powiedzcież mu przecie —
Jego wszechwiedzy może dopomóc zechcecie
Trudne zgadnąć zadanie.
Ten zamordowany
Był moim przyjacielem — a gdy wam nie znany
Cel śmierci — wiedźcie, że on mnie był poświęcony.

¹⁸³maż — ma z partykułą wzmacniającą -ż. [przypis edytorski]

¹⁸⁴bonować (daw.) — hulać. [przypis edytorski]

¹⁸⁵jeden tylko — Chrystus. [przypis edytorski]

KRÓL

Ha, więc moje przeczucia!

CARLOS

Wybacz — krwią zbroczony,
Że przed uchem niegodnym cel ten profanuję:
Lecz niechaj znawca ludzi grom wstydu uczuje,
Gdy przy siwej mądrości nie był jednak w stanie
Ujść podstępny chytrności młodzieńczej.

Tak, panie!

Byliśmy braćmi sobie — więcej jak rodzeni:
Bo szczytniejszym ogniwem z sobą zespoleni,
Niżli natura spaja. Dniom jego świeciła
Czysta miłość — i dziś ta ofiarna mogiła
Jest szczytem tej miłości dla mnie poświęconej.
Moim był nawet wtedy, gdyś był upojony
Jego hołdem i kiedy igrał swą wymową
Z pychą twego rozumu i z dumą tronową.
Chciałeś w karby¹⁸⁶ go ująć, a w tym zaślepieniu
Stałeś się sam narzędziem w silniejszym ramieniu,
Które do wzniosłych celów tobą kierowało.
Że jestem uwięziony, to również się stało
Skutkiem bacznej przyjaźni. By ze mnie zdjąć winę,
List ów posłał Oranii.

Boże, to jedyne

Kłamstwo, jakie popełnił. Na śmierci spotkanie
Biegł dla mego ratunku. Darzyłeś go, panie,
Twą łaską, a on umarł dla mnie. Narzucałeś
Ofiarę twej przyjaźni — serce mu oddałeś —
Berło, co mu za cacko dziecinne służyło,
Porzucił — i śmierć poniósł dla mnie.

Czy to było

Podobnym, aby można takiemu zmyśleniu
Dać wiarę? Jakże on was w swoim ocenieniu
Lekceważył, kiedy śmiał wierzyć, że omami
Waszą baczność takimi prostymi sztukami.
Jego przyjaźń zaskarbić pragnęliście sobie
I zaraz ulegliście w pierwszej błahej probie.
O! nie! nie! On nie dla was — tak — nie dla was wcale
Był człowiekiem. Sam o tym wiedział doskonale,
Gdy odepchnął was samych i wasze korony!
Zgnietliście wątłą lutnię, poszarпали struny
Żelazną ręką — więcej nie byliście w stanie,
Jak tylko zamordować.

ALBA

*który dotychczas nie spuszczał oka z KRÓLA, śledząc z widocznym niepokojem grę jego
twarzy, teraz zbliża się do niego mówiąc lekliwie*

Miłościwy panie,

Przerwij grobową ciszę! Chciej spojrzeć dokoła
I przemów do nas słowo.

CARLOS

Nie byliście zgoła
Obojętnym dla niego. On udziałem żywym

¹⁸⁶karby — tu: dyscyplina, porządek. [przypis edytorski]

Otaczał was od dawna. On by was szczęśliwym
Może jeszcze uczynił. Serce jego miało
Tyle skarbów, że dla was jeszcze by zostało
Dosyć z tego nadmiaru. Ducha okruciami
Byłby was wznosił do bóstwa. Mnie i siebie — sami
Okradliście. A teraz, czymże zastąpicie
Duszę, jaka tu była?

Głębokie milczenie. Wielu GRANDÓW odwraca oczy lub ukrywa w płaszczu swoje oblicza.

O wy! Co stoicie
Zgrozą i podziwieniem w milczenie zakuci,
Wstrzymajcie potępienie, nim je który rzuci
Na młodzieńca, za słowa tak śmiało zwrócone
Do monarchy i ojca.

Spojrzyjcie w tę stronę.
On umarł dla mnie. Jeśli lżę boleści znacie,
Jeśli w żyłach nie metal, lecz krew jeszcze macie,
Spójrzcie tu i wstrzymajcie kłutwę!

zwraca się w stronę KRÓLA z opamiętaniem i spokojem

Bez wątpienia
Czekacie, jak się skończy ta scena zgorzenia?
Oto miecz mój. Uznaję znów w osobie waszej
Mego króla. Sądźcie, że mnie może straszy
Wasza zemsta? Mnie również zamordujcie śmiało,
Jak się to z najzacniejszym ze śmiertelnych stało.
Moje życie złamane — wiem to; i z takiego
Życia cóż mi przyjść może? Zrzekam się wszystkiego,
Co mi świat niósł ten w dani. Wy między młodzieżą
Obcą szukajcie syna. Moje tutaj leżą
Wszystkie państwa.

Rzuca się na zwłoki MARKIZA i nie bierze udziału w następnej scenie. Daje się słyszeć zgiełk za kulisami i jakby ciżba ludu. Głucha cisza. Oczy KRÓLA zwracają się badawczo wokół, ale wszyscy unikają jego wzroku.

KRÓL

I cóż więc? Nikt nie rzeknie słowa?
Každy w ziemi wzrok topi i oblicze chowa!
Wyrok na mnie rzucony w postaciach skowanych
Milczeniem. Czytam jasno sąd własnych poddanych.

Cisza. Na zewnątrz zgiełk się powiększa i staje się coraz wyraźniejszy. Pomiędzy GRANDAMI powstaje głuchy szmer; dają sobie znaki porozumienia.

LERMA

zbliżając się do ALBY
Zaprawdę — to bunt, zda się!

ALBA

cicho

I ja tym strwożony.

LERMA

Chcą tu wtargnąć — ktoś idzie.

SCENA PIĄTA

CIŻ i OFICER z przybocznej gwardii.

OFICER
wpadając

Lud powstał wzburzony!

Gdzie jest król?

przeciska się przez ciżbę i zbliża się do KRÓLA
Już pod bronią stoi Madryt cały,
Tysiące ludu z wojskiem pałac opasały.
Szerzą wieści, że księżę Karol uwięziony,
Że mu nawet śmierć grozi — i na wszystkie strony
Słyszą groźby, że pożar rozniosą po mieście,
Gdy go żywym nie ujrzą.

WSZYSCY GRANDOWIE
w poruszeniu

Pomoc — pomoc nieście

Królowi!

ALBA

do KRÓLA, który spokojnie stoi nieporuszony

Uchodź, panie! Tu osobie twojej

Może grozić nieszczęście. Nie wiemy, kto zbroi
Lud do buntu.

KRÓL

budzi się z chwilowego odurzenia i występuje z odzyskaną powagą majestatu

Czy jeszcze tron nie zburzony?

Jestem tu jeszcze królem? Nie — jam już z korony
Wyzuty! Tamci tchórze płaczą rozczuleni
Skargą dziecka. Czekają, rychło uwolnieni
Mnie porzucą. Jam zdradą otoczony wokoło.

ALBA

Panie! Jakież to oblęd zachmurza twe czoło!

KRÓL

Tam — tam głowy pochylić! Przed zakwitłym świeżo
Młodym królem! Tam hołdy wasze niechaj mierzą.
Jam już niczym. Jam starzec wiekiem już złamany!

ALBA

Do tego zatem przyszło? Do tego, Hiszpany?

Wszyscy cisną się około KRÓLA z dobytymi mieczami upadając na kolana. CARLOS, sam jeden opuszczony, pozostaje przy zwłokach.

KRÓL

zdejmując płaszcz z siebie

Przystrójcie go w królewskie godła — i tratujcie
Z nim moje martwe zwłoki!

Upada zemdlony na ręce ALBY i LERMY.

LERMA

O Boże! Ratujcie!

FERIA

Boże! Co za wypadek!

LERMA

Omdlał!

ALBA

Więc na łożę
Zanieście go! Ja Madryt tymczasem ukorzę.

Odchodzi — za nim wynoszą KRÓLA w towarzystwie wszystkich GRANDÓW.

SCENA SZÓSTA

CARLOS zostaje nie zmieniając postawy przy zwłokach. Po chwili wchodzi LUDWIK MERCADO, rozgląda się z obawą i stoi czas jakiś za CARLOSEM, który go nie spostrzega.

MERCADO

Miłościwy mój książę! Jestem tu przysłany
Od jej królewskiej mości.

CARLOS *nie daje baczenia i odpowiedzi.*

Jako zaufany
I lekarz jej osoby. Nie trwóście się zdradą,
Dowód macie w pierścieniu. Zowią się Mercado.

pokazuje pierścień — CARLOS trwa w milczeniu
Dzisiaj jeszcze królowa mówić z wami życzy.
Ta rozmowa przedmiotu ważnego dotyczy.

CARLOS

Ważnego mnie już dzisiaj nic z światem nie wiąże.

MERCADO

Od markiza zlecenie ma oddać wam, książę,

CARLOS

powstaje spiesznie
Co? Natychmiast.

Chce iść z MERCADO.

MERCADO

Nie, książę — teraz niepodobna —
W nocy znajdzie się chwila ku temu sposobna.
Tu przystęp jest podwójną wartą obsadzonym,
Więc w to skrzydło pałacu wejść niepostrzeżonym
Jest całkiem niepodobna. Można by rzecz całą
Narazić.

CARLOS

Więc...

MERCADO

Jest rada, ale jest zuchwałą.
Królowa ją znalazła i wam ją podaje.
Jest niezwykłą, a nawet szaloną się zdaje.

CARLOS

Jakaż więc?

MERCADO

Bardzo dawno wieść krąży na dworze —
O czym wiecie zapewne — że w północnej porze,
Tam gdzie w zamku przechodnie ciągnie się sklepienie,
Ukazują się zwykle w szacie mnicha cienie
Cesarza nieboszczyka. Lud legendzie wierzy —
Na wartach trudno wstrzymać strwożonych żołnierzy.
Jeśli się odważycie na takie przebranie,
W nim księżę wpośród straży łatwo się dostanie
Do królowej podwoi, które wam wręczony
Klucz otworzy. Postacią świętą osłoniony
Przejdiesz bez zaczepienia. Lecz potrzeba księciu
Natychmiast postanowić — a gdy w przedsięwzięciu
Wytrwacie, tedy maskę w waszym gabinecie
Wraz z odzieniem potrzebnym gotowe znajdziecie.
Ja spieszę do królowej, bo tam pewnie wzrasta
Jej niepokój.

Duch, Podstęp

CARLOS

A więc czas?

MERCADO

Godzina dwunasta.

CARLOS

Powiedz zatem królowej, niech mnie oczekuje.

MERCADO *odchodzi.*

SCENA SIÓDMA

CARLOS, HRABIA LERMA.

LERMA

Niech księżę swą osobę co prędzej ratuje!
Król na was gniewem pała, ostrzegam was skrycie,
Że tu chodzi o wolność — bodaj i o życie.
O więcej nie pytajcie. Wykradłem się tylko,
By uprzędzić nieszczęście krótką choćby chwilką.

CARLOS

Jestem w ręku Wszechmocy.

LERMA

Ile wnosić mogę
Z napomknienia królowej, macie, księżę, drogę
Otwartą do Brukseli — a więc bez zwlekania

Uciekajcie dziś jeszcze. Ucieczkę osłania
Rokosz, który królowa sama podnieciła;
Dziś się na was nie targnie żadna gwałtu siła.
U kartuzów w klasztorze są konie pocztowe,
A tu broń, gdybyś znalazł przeszkody jakowe.

Oddaje CARLOSOVI sztylet i króciwą.

CARLOS
Dzięki ci, hrabio!

LERMA
W głębi serca czuję
Waszą sprawę dzisiejszą. Tak już nie miłuje
Żaden dzisiaj przyjaciel! Tam teraz za wami
Wszyscy się patryjoci zalewają łzami —
Więcej rzec mi nie wolno.

CARLOS
Ten, co tu nieżywym,
Hrabio Lerma! Nazwał was człowiekiem uczciwym.

LERMA
No, raz jeszcze, mój książę — szczęść wam w drodze, Boże!
Przyjdą czasy piękniejsze; ale wtedy może
Już mnie tutaj nie będzie. A zatem, w tej dobie
Przyjmcie hołd mój poddańczy.

Kłęką na jedno kolano.

CARLOS
bardzo poruszony, stara się LERMĘ powstrzymać
Nie w takim sposobie...
Nie tak, hrabio! To rzewność w sercu moim nieci,
A mnie hartu potrzeba.

LERMA
całuje rękę CARLOSA z uczuciem
Królu moich dzieci!
O! Dzieciom moim wolno będzie legnąć w grobie
Za ciebie. Mnie wzbronione. Wspomnijcie mnie sobie
Patrząc na moich synów.
Wracajcie z pokojem
Do Hiszpanii. A kiedy będziesz w prawie swoim
Siąść po królu Filipie na monarszym tronie,
Zasiądź na nim człowiekiem.
Już i wasze skronie
Cierń boleści poranił. Jednak ręki krwawej
Nie podnoś na rodzica! Książę! Tej niesławy
Nie dopuszczaj na siebie. Nie czekając skonu
Filip drugi był strącił twego dziada z tronu.
Tenże Filip strwożony swoim własnym czynem,
Nie dziw, że dziś wzajemnie truchleje przed synem.
Pomnij na to, mój książę! Niech ci niebo hojne
Zlewa błogosławieństwo!

Oddala się śpiesznie, CARLOS zrazu chce odejść w przeciwną stronę, zwraca się jednak nagle, pada raz jeszcze na kolana przed zwłokami MARKIZA, obejmuje go, potem oddala się z więzienia.

SCENA ÓSMA

Przedpokój królewski.

KSIAŻĘ ALBA i KSIAŻĘ FERIA *wchodzą zajęci rozmową.*

ALBA

Miasto już spokojne.

Jakżeś króla zostawił?

FERIA

W najgorszym humorze,

Zamyka się przed nami i cokolwiek może
Przytrafić się, on nie chce z nikim mówić słowa.
Od tej zdrady markiza taka zaszła nowa
Zmiana w jego naturze, że się darmo kuszę
Poznać dawnego króla.

ALBA

Jednak ja wejść muszę —

Oszczędzać go nie mogę. Tak ważne odkrycie
Przed chwilą uczynione...

FERIA

O jakim mówicie

Odkryciu?

ALBA

Mnich z klasztoru kartuzów wszedł zdradnie

Do mieszkania infanta. Snadź, nadto dokładnie
Badał on śmierć markiza, bo aż podejrzany
O ciekawość zbyt dużą, został przytrzymany.
Papiery bardzo ważne odkryto w habicie.
Przestraszony — gdy widział, że chodzi o życie,
Wyznał, że markiz Poza zlecił najsurowiej,
Aby je do rąk własnych złożył infantowi,
Jeśli przed zajściem słońca sam się doń nie zgłosi.

FERIA

I cóż?

ALBA

Jeden z tych listów właśnie nam donosi,

Że księżę ma opuścić stolicę świtaniami.

FERIA

Czy podobna?

ALBA

Że okręt jest gotów i na nim

Ma z Kadyksu odpłynąć — że jest pożądanym

Przez całe Niderlandy, by rozkuć kajdany,
Które ich do nas wiążą.

FERIA

Ha! Cóż to ja słyszę!

ALBA

Że flota Solimana, w innym liście pisze,
Już Rodos opuściła, by nasze okręta¹⁸⁷
Niepokoić na Morzu Śródziemnym. Przyjęta
Umowa tak zapewnia.

FERIA

Doprawdy?

ALBA

Te listy
Dzisiaj mi odkrywają powód oczywisty,
Dla którego Maltańczyk świat cały obiezał.
W tej podróży nic więcej tylko ten cel leżał,
Aby państwa północy skłonić do obrony
Wolności Flamandczyków.

FERIA

Cel niezaprzeczony!

ALBA

W końcu są tam przy listach plany nakreślone
Do wojny, skutkiem której chcą mieć odłączone
Niderlandy na zawsze od naszej korony.
Plan szatański, zaprawdę — cudnie ułożony.
Nic w nim nie pominięto; tak opór, jak siłę
Obliczono rachunkiem — i wszystkie zawile
Wyjaśniono teorie i wskazano rady:
Jakie związki zawierać — z jakimi sąsiady.

FERIA

A, to zdrajca zawzięty!

ALBA

W końcu jest wspomnianym,
Że książę ma z królową przed jutrzejszym ranem
Rozmówić się koniecznie.

FERIA

A więc to dziś znaczy!

ALBA

O północy. Straż zbrojna wszędzie pilnie baczy.
Widzisz nagłość — ni chwili nie ma do stracenia.
Otwórz zatem podwoje!

¹⁸⁷okręta — dziś popr. firma M.Im: okręty. [przypis edytorski]

FERIA

Nie. Króla zlecenia
Zakazały przestępu.

ALBA

Więc sam je otworzę.
Zło grożące krok śmiały uniewinnić może.

Gdy do drzwi zmierza, otwierają się podwoje i KRÓL się ukazuje.

FERIA

Otóż on sam!

SCENA DZIEWIĄTA

CIŻ, KRÓL.

Wszyscy przerażeni widokiem KRÓLA usuwają się na bok, zostawiając środkiem wolne przejście KRÓLOWI. KRÓL przechodzi jakby pogrążony w śnie somnambulicznym. Ubiór jego w nieładzie spowodowany zemleniem; KRÓL wpatruje się bystro w obecnych, jakby nie rozpoznając ich, wreszcie staje zatopiony w myślach ze wzrokiem spuszczonego i stopniowo przytomnieje.

KRÓL

Oddajcie mi żywym zmarłego.
Ja chcę mieć go zwróconym.

DOMINGO

do ALBY półgłosem

Przemówcie do niego.

KRÓL

On mną wzgardził i umarł! Żądam, niech powstanie
I sąd o mnie niech zmieni!

ALBA

zbliżając się z obawą

Miłościwy panie...

KRÓL

Kto śmie tutaj przemawiać?

rozgląda się długo wokół

Czyli zapomniano,

Kto jestem? Marny tworze — czemu na kolano
Nie upadasz przede mną? Jestem jeszcze panem.
Żądam hołdu poddaństwa! — Maż być znieważonem
Moje berło, że jeden śmiał urągać ze mnie?

ALBA

Mój królu! Więcej o nim nie myśl już daremnie.
Nowy jest nieprzyjaciel w dziedzin twoich łonie,
Który ciosem silniejszym grozi twej koronie.

FERIA

Książę Carlos...

KRÓL

On brata miał w jego osobie,
Co życie dał za niego — za niego legł w grobie.
Ze mną byłby tron dzielił. A wzrok jego ku mnie
Spadał jakby z wyżyny — i z tronu tak dumnie
Nie spogląda monarcha. Toteż nie krył wcale
Dumy ze swej zdobyczy. Sam żal daje skalę
Wielkości jego straty. Tak się leż obficie
Nie roni dla strat marnych. Ja za jego życie
Oddałbym Indie całe.

Jak marna potęga
Mej władzy, gdy ramieniem poza grób nie sięga
I ciosu zbyt spieszego cofnąć już nie może.
Już nie wstanie, kto zaległ raz śmiertelne łożo!
Kto śmie zwać mnie szczęśliwym? Gdym pozwolił sobie
Cześć odebrać i zamknąć wraz z wydziercą w grobie.
Cóż mnie reszta żyjących obchodzi na świecie?
Jedną wielkość duchową wydało stulecie —
Jednego męża — i ten krótkiej bytu chwili
Użył, aby mną wzgardzić i umrzeć!

Śmierć, Pogarda

ALBA

My żyli
Na próżno! I nam się w grób położyć wypadnie —
Hiszpanie! Gdy ten człowiek z za grobu nam kradnie
Serce króla!

KRÓL

siada opierając głowę na dłoni

O! Gdyby to życie w ofierze
Za mnie oddał! Ja jego kochałem tak szczerze!
Jak dziecko był mi drogim. Dla mnie w tym młodzianie
Wchodziło tak urocze i nowe zaranie.
Kto wie, co jemu moja hojność gotowała?
To moja pierwsza miłość. Europa cała
Przeklina mnie. Niechby mi zlorzeczył świat cały,
Od tego — mnie się dzięki słusznie należały.

DOMINGO

Takich względów przez jakież dostąpił on czary?

KRÓL

I któż to mógł go natchnąć do takiej ofiary?
Ten młodzik? Syn mój może? O, nigdy — nie wierzę!
Taki Poza dla dziecka nie złoży w ofierze
Życia tak szacownego. Przyjaźni płomienie
Za ubogie, by miały nasycić pragnienie
Serca takiego Pozy. To serce gorzało —
Dla ludzkości. Potomność przyszlą ogarniało.
Goniąc za szczęściem dla niej tron sobie zjednany
Miałże w drodze pominąć? Zdrady niesłychanej
Miał się Poza dopuścić przeciwko ludzkości?
O, nie! Ja go znam lepiej — nie ufał starości,
Nie Filipa poświęcił zatem Carlosowi,
Ale starca młodemu — swojemu uczniowi.

Gasnące słońce ojca za słabym uznano
Do przyświecania dziełu — więc się z nim wstrzymano,
Aż młode wznijdzie słońce i przyświeci obu.
To jasne — że czekano, aż zstąpię do grobu.

ALBA

Czytajcie — tu stwierdzenie słów waszych się kryje.

KRÓL

powstając

Lecz mógł się przerachować. Żyję — jeszcze żyję!
O! Dzięki ci, naturo! — Młodości ognisko
Jeszcze czuję w mych żyłach. Ja go w pośmiewisko
Podam światu i cnotę za szal urojony
Marzyciela ogłoszę. Dla niej poświęcony
Niech ginie jako głupiec i niechaj przygniecie
Upadkiem przyjaciela i swoje stulecie!
Zobaczmy, czy można pozbyć się mnie snadnie.
Przez ten wieczór dłoń moja jeszcze światem władnie.
Skorzystam ja z tej chwili — zużyję wieczoru
Tak, że w dziesięć pokoleń po mnie będą zbioru
Na tych zgłiszczach siewacze szukali daremnie.
On — dla swego bożyszczka — dla ludzkości — ze mnie
Zrobił ofiarę; ludzkość niech mi pokutuje
Za niego.

Gdy do dzieła teraz przystępuję,
Zacznę od jego lalki.

do KSIĘCIA ALBY

Powtórzcie mi jeszcze,
Co to było z infantem? Te pisma złowieszcze
W czym objaśnić mnie mają?

ALBA

W nich jest przechowana
Spuścizna po markizie, spadkiem przekazana
Książęciu Carlosowi.

KRÓL

przegląda papiery, podczas kiedy wszyscy obecni śledzą go badawczo. Po chwili odkłada papiery na stronę i w głębokim milczeniu przechadza się po komnacie, potem mówi

Przywołać za chwilę
Ojca inkwizytora. Niech ma łaski tyle,
By chciał mnie udarować godzinną rozmową.

Jeden z GRANDÓW oddala się. KRÓL bierze papiery, przegląda je powtórnie, po czym odkłada je na bok.
Więc tej nocy?

TAKSIS

O drugiej poczta ma gotową
Stać w klasztorze kartuzów.

ALBA

I ludzie wysłani
Przeze mnie powiadają, że byli spotkani

Przez służbę, która wiozła pakunki znaczone
Herbem koronnym właśnie w tamtą miasta stronę.

TAKSIS

Wielkie sumy podobno w imieniu królowej
Mają być wystawione na kantor handlowy
Do wypłaty w Brukseli.

KRÓL

Co się z księciem dzieje?

ALBA

Księżę został przy zwłokach.

KRÓL

Czy światło jaśnieje
Na pokojach królowej?

ALBA

Tam cisza panuje.
Nawet służba królowej, którą zatrzymuje
Zwykle dłużej przy sobie, jest już oddaloną.
Księżna Arcos odchodząc królowę uspioną
Zostawiła.

Wchodzi OFICER ze straży przybocznej, odprowadza na bok KSIĘCIA FERIE i rozmawia z nim tajemniczo, po czym KSIĄŻĘ FERIA zwraca się pomieszany do KSIĘCIA ALBY — inni GRANDOWIE cisną się około nich z ciekawością — powstaje szmer i zamieszanie.

FERIA, DOMINGO I TAKSIS
razem

To dziwne!

KRÓL

Co słyhać nowego?

FERIA

Wieść, panie miłościwy, tak coś szczególnego
Głosząca, że nie można wierzyć w takie baśnie.

DOMINGO

Dwaj Szwajcarowie z warty złuzowani właśnie
Zeznają, śmiech powtarzać...

KRÓL

Cóż?

ALBA

Niesie wieść głucha,
Że widziano w pałacu, w lewym skrzydle, ducha
Nieboszczyka cesarza — jakoby pod bokiem
Wszystkiej straży miał stąpać wolnym, śmiałym krokiem.
Właśnie wieść tę stwierdzają warty rozstawione
W całej długości skrzydła — dodając, że w stronę

Komnat królowej owe widziadło zmierzało
I tam znikło.

KRÓL
I jakież zjawisko przybrało
Kształty i szaty jakie?

OFICER
W tym samym habicie
Świętego Hieronima, w którym kończył życie
W murach Świętego Justa.

KRÓL
Jako mnich? Skąd macie
Pewność, że to cesarza duch był w owej szacie?
Czyliż wojsko cesarza za żywota znało?

OFICER
Postać cesarza-ducha wyraźnie zdradzało
Berło, które niósł w ręku.

DOMINGO
Jak niesie podanie,
Już nieraz miało miejsce podobne spotkanie.

KRÓL
Czy nikt doń nie zagadał?

OFICER
Nikt nie był tak śmiały.
Warty, szepcząc pacierze, ze czią się patrzyły
Na ten pochód monarchy.

KRÓL
Więc jak powiadacie,
Duch cesarza miał zniknąć w królowej komnacie?

OFICER
W królowej przedpokoju.

Ogólne milczenie.

KRÓL
obracaając się śpiesznie
Jakież wasze zdanie?

ALBA
Nas ten objaw oniemia, najjaśniejszy panie!

KRÓL
do OFICERA po niejakiem czasie
Kaźcie gwardii mojej wystąpić pod bronią,
A wszystkie przejścia w skrzydle niech warty obsłonią.
Ja pragnę z owym duchem sam zrobić poznanie.

OFICER *się oddala, wkrótce potem PAŹ wchodzi.*

PAŹ

Kardynał inkwizytor, najjaśniejszy panie!

KRÓL

do obecnych

Zostawcie nas.

KARDYNAŁ INKWIZYTOR, *starzec dziewięćdziesięcioletni, niewidomy, opiera się na lasce i jest prowadzony przez dwu dominikanów. Gdy przechodzi pomiędzy GRANDAMI, wszyscy oddają mu pokłon czolobitny i dotykają się kraju jego szaty. On udziela im błogosławieństwa, po czym się wszyscy oddalają.*

SCENA DZIESIĄTA

KRÓL i WIELKI INKWIZYTOR.

Długie milczenie.

INKWIZYTOR

Azali¹⁸⁸ przed monarchą stoję?

KRÓL

Tak jest.

INKWIZYTOR

To przechodziło spodziewanie moje.

KRÓL

Odnawiam naszą łączność, która się odnosi
Do lat dawno ubiegłych — swego mistrza prosi
Filip-infant o radę.

INKWIZYTOR

Boski pomazaniec,
Carlos, wasz rodzic wielki, a mój wychowaniec,
Zasięgać rady mojej nie był w potrzebie.

KRÓL

Tym szczęśliwiej dla niego. Spokoju dla siebie
Dzisiaj znaleźć nie mogę — na mnie ciąży wina
Morderstwa, kardynale.

INKWIZYTOR

A mordu przyczyna?

KRÓL

Przyczyną była zdrada.

INKWIZYTOR

Wiem o niej.

KRÓL

Wy wiecie?
Przez kogo? I jak dawno?

¹⁸⁸azali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

INKWIZYTOR

Co wiedzieć możecie
Wy od słońca zachodu, to mnie jest wiadome
Od lat wielu.

KRÓL

z podziwieniem

Byłyby wam zatem znajome
Dzieje tego człowieka?

INKWIZYTOR

Jego całe życie
Od początku do końca spisane ujrzycie
W registrach¹⁸⁹ Santa Casa.

KRÓL

I był na wolności?

INKWIZYTOR

Pasek, na którym bujał, znacznej był długości,
Lecz się nigdy nie zrywał.

KRÓL

Wszak był za granicą
Państw moich?

INKWIZYTOR

Wszędzie za nim ja moją prawicą
Dotrzeć byłem w stanie.

KRÓL

przechodząc się

Jak to? Więc wiedziano,
W jakich rękach zostaje? Czemuż zaniedbano
Przypomnieć mi?

INKWIZYTOR

Ja raczej zwracam to pytanie.
Czemuście zaniedbali nas badać o zdanie,
Nimeście się rzucili w ramiona takiego
Człowieka? Znaliście go — bo dosyć jednego
Spojrzenia, aby odkryć, że tam w głębi leży
Utajone kacerstwo¹⁹⁰. Do takiej grabieży
Kto was mógł upoważnić? Świętego urzędu
Pozbawiać tej ofiary? Bez żadnego względu
Czy można z nami igrać? Jeżeli się plami
Majestat skryciem zbrodni — jeśli za plecami
Naszego posłannictwa wiązuje zbratanie
Z największym wrogiem naszym — cóż się z nami stanie?
Kiedy mógł taką łaskę jeden mieć przyznaną,
Jakim prawem tysiące na ofiary dano?

¹⁸⁹registr (daw.) — spis. [przypis edytorski]

¹⁹⁰kacerstwo — herezja. [przypis edytorski]

KRÓL

Wszak i ten padł ofiarą?

INKWIZYTOR

Nie! — zamordowany —
Bez sławy! Lekkomyslnie! Zamiast być skazany
Przez nas, aby krwią swoją nam przyczynił chwały.
Tą krwią tylko mordercy ręce się zbryzgały.
Ten człowiek był już naszym. Kto wam prawo daje,
Że na dobro świętego zakonu nastaje
Ręka wasza? Śmierć taka to nasze zadanie.
Jego Bóg nam darował, aby wymaganie
Naszych czasów nasycić — by w nim wzniosłość ducha
Pohańbić uroczyście i wskazać, jak krucha
Jest chępliwość rozumu. Takie miałem plany.
Gdy oto u stóp waszych leży zmarnowany
Cel pracy tyloletniej! Myśmy okradzeni,
A dla was cały triumf ta krew, co rumieni
Wasze ręce.

KRÓL

Wybacz mi! Namiętność, wyznaję,
Uniosła mnie.

INKWIZYTOR

Namiętność? I taką mi daje
Odpowiedź Filip-infant? Ja więc zestarzałem
Sam jeden? Więc namiętność!

kiwając gniewnie głową

Zatem w państwie całym
Daj wolność sumieniowi, gdyś sam obarczony
Własnymi kajdanami.

KRÓL

Mało doświadczony
Jestem jeszcze w tych rzeczach. Chciejcie, kardynale,
Mieć więcej cierpliwości.

INKWIZYTOR

Nie — nie mogę wcale
Z was być zadowolonym. Czyliż się godziło
Tak krzywdzić przeszłość własną? Bo cóż się zrobiło
Z owym niegdyś Filipem? z jego duszą silną,
Co jak gwiazda na niebie drogą nieomylną,
Wiecznie jedną krążyła? Czyliż przeszłość cała
Zatonęła za wami? Czy się zmiana stała
Ze światem, właśnie w chwili gdy mu rękę dawał?
Trucizna jad straciła? Czy przedział ustawał
Między prawdą a fałszem — dobrem a zepsuciem?
Czym jest zamiar, wytrwanie, czym to, co poczuciem
Męskiej wierności zwiemy — gdy kaprysu chwila
Zasady sześćdziesięciu lat w upadek schyla
Jakoby lekkomyślną ręką białogłowy.

KRÓL

Ja mu w oczy patrzyłem. Nie bądź zbyt surowy
Na potknięcie się w drodze człowieka słabego.
Świat ma przystęp zamknięty do serca twojego
Jedną więcej zaporą. Twe oczy zgaszone.

INKWIZYTOR

Czym was nęcił ten człowiek? Czyli życia stronę
Tak nową odkrył oku, jakiej nie widziało?
Czczość nowości i marzeń tak wam znaną mało?
Czyli głosem chępliwym o świata przemianie
Tak zdradnie ucho pieścił? Jeśli wasze zdanie
Na doświadczeniu wsparte kruszy słowo marne,
Pytam się, jakim czołem wyroki ofiarne
Rzucasz na dusze słabe, mniej winą skażone,
Które giną krociami na stosach palone?

KRÓL

Pragnąłem choć jednego znaleźć spośród ludzi.
Ten Domingo...

INKWIZYTOR

I cóż w was to pragnienie budzi?

Dla was człowiek jest cyfrą i więcej nic nad nią.
Mamże znowu powtarzać tę szkołę zasadnią
Monarszego rzemiosła z uczniem posiwiałym?
Jako Bogu na ziemi świat z urokiem całym
Winien być obojętnym uczuciami swymi.
Wy, goniąc za współczuciem, chęciami takimi
Czyliż nie przyznajecie równości przed światem?
Gdy zaś równy, chcę wiedzieć, jakie możesz zatem
Mieć prawa nad równymi?

równość, władza

KRÓL

rzucając się na krzesło

W moim jestestwie całym

Czuję marność człowieczą. Co Stwórcy udziałem,
Ty chcesz widzieć w stworzeniu.

INKWIZYTOR

O, nie — nie tak snadnie

Mnie podejść. Teraz, panie, znam cię dokładnie.
Ty chciałeś nas porzucić! Tobie już ciężyły
Okowy praw zakonu — powab nadto miły
Wolności ciębie uwiódł...

wstrzymuje się w mowie — KRÓL milczy

Czyn twój jest pomszczony.

Podziękuj Kościołowi — miłością wiedziony
Ukarał cię jak matka. Właśnie w tym wyborze,
Dokonanym tak ślepo, uznaj plagi Boże.
Teraz już objaśniony wróć w kluby¹⁹¹ zakonu.
Gdybym nie stał w tej chwili u stóp twego tronu,
Ty jutro, jak Bóg żywy, ty stałbyś przede mną!

¹⁹¹kluby — daw. narzędzie tortur, tu: posłuszeństwo. [przypis edytorski]

KRÓL

Księżę — miarkuj się w słowach! Takiej mowy ze mną
Zaprzestań, bo mnie razi głosu twego brzmienie.

INKWIZYTOR

Po cóż sam wywołujesz Samuela¹⁹² cienie?
Jam dwóch królów osadził na hiszpańskim tronie,
Z nadzieją, że me dzieło utrwale w koronie.
Owoc całego życia widzę dziś stracony;
Gmach mój ręką Filipa z podstaw naruszony.
A teraz chciej oznajmić, najjaśniejszy panie,
Jakie cele mieć mogło wasze mnie wezwanie?
Co mam czynić? Bo tutaj nierad jestem wcale
Ponawiać mych odwiedzin.

KRÓL

Masz tu pracę — ale
Zapewniam, że ostatnią — po jej dopełnieniu
Możesz odejść w spokoju. Niechaj w zapomnieniu
Legnie wszystko, co przeszło — a my od tej chwili
Jesteśmy pojednani.

INKWIZYTOR

Gdy Filip pochyli
Swoją głowę w pokorze.

KRÓL

po krótkiej pauzie
Syn mój chce ognisko
Buntu wzniecić.

INKWIZYTOR

Cóż działać chcecie?

KRÓL

Nic — lub wszystko!

INKWIZYTOR

To „wszystko” co ma znaczyć?

KRÓL

Chcę ułatwić drogę
W ucieczce, jeśli na śmierć skazać go nie mogę.

INKWIZYTOR

A więc?

KRÓL

Czy jesteś mocen nową stworzyć wiarę,
Która by przebaczyła tę krwawą ofiarę
Z własnego dziecka?

religia, ofiara

¹⁹²Samuel (bibl.) — prorok, który namaścił Dawida na króla. [przypis edytorski]

INKWIZYTOR

Wszakże, by przejednać ową
Sprawiedliwość odwieczną, syn Boży krzyżową
Śmierć poniósł z woli Ojca.

KRÓL

A czy będziesz w stanie
Po całej Europie takie przekonanie
Zaszczepić? I umocnić na wszystkie jej strony?

INKWIZYTOR

Tak daleko, jak krzyż ten wiarą jest uczczony.

KRÓL

Krzywdzę prawo natury, czy i głos sumienia
Tak wymowny potrafisz zmusić do milczenia?

INKWIZYTOR

Przed wiarą wszystko milknie.

KRÓL

Mój urząd sędziego
Oddaję w twoje ręce. Czy mogę od tego
Sądu sam się uchylić?

INKWIZYTOR

Mnie go powierz, panie.

KRÓL

To jest syn mój jedyny — komuż się dostanie
Moja praca?

wolność

INKWIZYTOR

Zniszczeniu! — to lepiej o wiele
Niż wolności.

KRÓL

wstając

Pójdź zatem. Twoje zdanie dzielę.

INKWIZYTOR

Dokąd?

KRÓL

Moją ofiarę sam stawię przed tobą!

Wyprowadza INKWIZYTORA.

SCENA OSTATNIA

Pokój KRÓLOWEJ.

CARLOS, KRÓLOWA, w końcu KRÓL z całym otoczeniem.

CARLOS

*w habicie mnicha, z maską na twarzy, którą właśnie zdejmuje. Pod pachą trzyma go-
ly miecz. Zupełna ciemność. Zbliża się do podwoi, które się otwierają. KRÓLOWA wychodzi
w nocnym stroju, ze świecą zapaloną w ręku. CARLOS ukłeka przed nią.*
Elżbieto!

KRÓLOWA

zatrzymując na nim bolesne wejrzenie
Tak więc znowu widzimy się z sobą.

CARLOS

Widzimy się!

KRÓLOWA

O! powstań! Nie będziem żalami
Rozrzewniać się wzajemnie, Karolu. Nie łzami
Płonnymi chcą uczzone być grobowe cienie
Wielkiego męża. Tylko zwyczajne cierpienie
Da się łzami oplakać. On się ofiarował
Za ciebie! Drogim życiem ciebie uratował,
Ta krew by dla urojeń przelaną być miała?
Karolu, jam za ciebie poręczenie dała.
On z moim poręczeniem rozstawał się z światem
Swobodniejszy. Nie zrobisz kłamczynią mnie zatem.

CARLOS

O! Ja pomnik mu stawię, jakim się i sami
Królowie nie poszczycą. Nad jego zwłokami
Raj niebieski zakwitnie!

KRÓLOWA

Takim cię mieć chciała
Dusza moja. Ta wiara wielka przyświecała
Jego śmierci. Swjej woli mnie on przekazuje
Spełnienie. Przestrzegam cię, że ja dopilnuję
Dotrzymania przysięgi.
Mam jeszcze złożone
Inne zlecenie, jego wolą uświęcone,
Dałam mu słowo moje — mam to kryć w milczeniu?
On mi oddał Karola. Odtąd w pogardzeniu
Mam pozory i ludzki sąd mnie nie obchodzi,
Wywalczę w sobie męstwo, jakie mieć się godzi
Przyjaźni. Niech me serce raz przemówi szczerze.
On tę miłość zwał cnotą, a ja jemu wierzę,
I nie chcę więcej uczuć...

CARLOS

O! Nie kończ, królowo!
Długo byłem uspioony sennością grobową,
Kochałem — dziś się budzę. Niechaj w grób wieczysty
Zapadnie przeszłość nasza. Zwracam ci twe listy.
Ty zniszcz moje. Już więcej niech cię krwi wzburzeniem
Nie trwożę. To przypadło. Jestem jak płomieniem
Czystych ogni oświecon. I owa szalona

miłość platoniczna

Namiętność legła w grobie. Już mojego łona
Nie szarpie żądza ziemiska.

po chwili milczenia biorąc rękę KRÓLOWEJ

Teraz ci oddaję

Ostatnie pożegnanie, matko. Dziś uznaję
Nareszcie, że być może celem ubiegania
Dobro wyższe, szczytniejsze niż cel posiadania
Ciebie nawet. Noc jedna krótka uskrzydliła
Bieg leniwy lat przeszłych i wcześniej zbudziła
Ducha męskiego we mnie. Dziś mi pozostała
Na resztę życia jedna praca: by doznała
Godnej czci pamięć jego. To życie nie chowa
Dla mnie już innych plonów.

zbliża się do KRÓLOWEJ, która zasłania oblicze

Matko, czy ni słowa

Nie rzekniesz?

KRÓLOWA

Na łzy moje nie zwracaj baczenia.

Ja nie mogę inaczej — przecież uwielbienia
Mego pewnym być możesz.

CARLOS

Ty byłeś nam obu

Powiernicą w przyjaźni. Zostaniesz do grobu
Pod tym jedynie mianem najdroższą mi w świecie.
Przyjaźni ci nie daję — tak jakbym kobiecie
Innej wczoraj miłości oddać nie był w stanie.
Jednak wdowa królewska świętością zostanie
Dla mnie, jeśli mnie niebo na tron zechce wrócić.

*KRÓL w towarzystwie INKWIZYTORA i swych GRANDÓW ukazuje się w głębi sceny, nie będąc
sposzrzężony.*

Teraz pragnę Hiszpanię na długo porzucić
I ojca nie zobaczę już za mego życia.
Nie mam już czci dla niego. Nawet serca bicia
Nie budzi głos natury. Syn dłań już stracony.
Ty wracaj do spełniania obowiązków żony,
Ja spieszę, gdzie mnie wolność mego ludu woła
Madryt ujrzy mnie królem lub nie ujrzy zgoła.
A teraz na ostatnie „bądź zdrowa”.

Całuje ją.

KRÓLOWA

Cóż ze mnie

Uczyniłeś, Karolu? Kuszę się daremnie,
By sprostać twej wielkości — a przecież pojmuję
Jej potęgę i dla niej uwielbienie czuję.

CARLOS

Czym nie silny, Elżbieto? Tuląc cię w ramiona
Nie upadam. A wczoraj, od drogiego łona
Nie byłby i grom śmierci oderwać mnie w stanie.

wypuszczając ją z objęcia
Wszystko przeszło. Dziś rzucam zuchwałe wyzwanie
Losom świata! Tyś w rękach moich spoczywała —
Jam nie upadł.

słysząc uderzenie zegara
Ha! Cicho! Czyś co nie słyszała?

KRÓLOWA
Słyszę tylko głos straszny, który nam przynosi
Godzinę, która rozdział między nami głosi.

CARLOS
Dobranoc ci więc, matko. Pierwszy list z podróży
Niechaj światu za dowód jawności posłuży.
Idę wyzwąć Filipa na otwarte pole.
Odtąd będzie myśl każda widna na mym czole —
I ty możesz twe oczy śmiało podnieść wszędzie.
To ostatnia już zdrada...

W chwili kiedy chce ująć za maskę, KRÓL staje pomiędzy nimi.

KRÓL
Ta — ostatnią będzie!

KRÓLOWA pada zemdlona.

CARLOS
śpieszy do KRÓLOWEJ i chwyta ją w ramiona
Czy nie żyje? O nieba!

KRÓL
zimno i spokojnie do INKWIZYTORA
Ja już dzieło moje
Spełniłem, kardynale! Wy spełnijcie swoje!

Oddala się.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/schiller-don-carlos>

Tekst opracowany na podstawie: Fryderyk Schiller, Don Karlos, tłum. Konstanty Goniewski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Oltusek. Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes Wolne Lektury. Die digitale Reproduktion wurde von der Stiftung Fundacja Nowoczesna Polska anhand eines Exemplars aus der Sammlung von Paulina Oltusek ausgeführt. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: [Tulip stair, mcginnly@Flickr](#), CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0851-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).